PYCHA PRZED UPADKIEM. PAULINY HENNIG-KLOSKI BALANS NA KRAWĘDZI

CZARZASTY I GIERTYCH – DWIE MASKI PUTINA

JAK GNIJĄ SŁUŻBY, Z KTÓRYMI WYGRAŁ CENCKIEWICZ

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

GAZETAPOLSKA.PL

CENA 10.90 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #18 (1703) 29/04/2026 OKŁADKA: TOFIK

Groźna mistyfikacja obozu Tuska

NIEPODLEGŁOŚĆ NIE NA SPRZEDAŻ

ISSN 1230-4581

9 771230 458602 18

NUMER W SPRZEDAŻY DO 05.05.2026

eprasa.pl a9c478cbab

Wspieraj Media Strefy Wolnego Słowa

Dla wolnej i niezależnej Polski!

GAZETA POLSKA | Gazeta Polska codziennie | niezależna.pl | REPUBLIKA | NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO | radio REPUBLIKA

REPUBLIKA

Numer konta: **90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz TV Republika**

Konto do wpłat zagranicznych: **PL 90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Telewizja Republika S.A. Plac Bankowy 2, 00-095 Warszawa

SKANUJ KOD

FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

Numer konta: **62 1240 1053 1111 0010 5517 7864**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz Fundacji Niezależne Media**

Konto do wpłat zagranicznych: PL 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Fundacja Niezależne Media ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

FUNDACJA REPUBLIKA

Numer konta: **23 1090 1883 0000 0001 5859 5543**
Tytuł przelewu: **Darowizna na wolne media**

Adres: Fundacja Republika ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

eprasa.pl a9c478cbab

FELIETON { WRÓG LUDU }

Tomasz
Sakiewicz

TERAZ JUŻ PÓJDZIE SZYBKO

W ciągu zaledwie tygodnia widziałem dwa sondaże o skrajnie sprzecznych wynikach: jeden, CBOS, według którego poparcie dla PiS spadło poniżej 20 proc., a Koalicja Obywatelska dostała ponad 10 punktów przewagi nad partią Jarosława Kaczyńskiego, i drugi, Polster dla „Super Expressu", dokładnie odwrotny, z którego wynika, że różnica między PiS a partią Tuska topnieje i zbliżyła się do granic błędu statystycznego. Co ciekawe, niemal żaden przeprowadzony w ostatnich miesiącach sondaż nie daje Tuskowi nadziei na utrzymanie władzy. Oczywiście pomiędzy obydwoma wspomnianymi tu badaniami upłynęło trochę czasu i kiedy robiono to drugie, politycy PiS właśnie zaczęli się ze sobą dogadywać. Należy podejrzewać, że CBOS jest jakoś skażony metodologicznie błędem, który wynika być może z tego, jakiego ma właściciela (państwo). Generalnie prawica w większości krajów jest niedoszacowana, co może być spowodowane dominacją lewicowo-liberalnych mediów i błędem tzw. wyrwania do tablicy – uczeń ma skłonność do przypodobania się nauczycielowi z obawy przed ujawnieniem swoich poglądów itd. Pomijam już uczciwość badawczą, która bywa różna. Biorąc pod uwagę dotychczasowe doświadczenia, należy podejrzewać, że różnica pomiędzy dwoma głównymi partiami jest rzeczywiście znikoma. A to fatalna informacja dla Donalda Tuska, bo w obecnej konfiguracji trudno mu będzie utrzymać władzę. Nie wierzę w sojusz Tuska z którąkolwiek z Konfederacji, bo nawet gdyby sam Sławomir Mentzen się na to zdecydował, to jego partia po prostu by się rozpadła. Sojusznicy Tuska znajdują się w opłakanym stanie poparcia społecznego i będą mieli problem z odzyskaniem zaufania. Wyjątkiem jest tu lewica, ale marszałek Czarzasty jeszcze nie wie, że to on będzie ostatnią przystawką obecnego premiera do zgrillowania. Tusk musi to zrobić tuż przed wyborami, żeby utrzymać się powyżej 30-proc. progu poparcia – kosztem lewicy. Niezależnie od tego, co zrobi, zakres sympatii dla obozu władzy kurczy się coraz bardziej. Pieniędzy już nie przybędzie, bezrobocie zaczęło rosnąć, a kompromitacje rządzących przebijają propagandowy teflon. To jest pierwszy etap. Drugi będzie dla Tuska jeszcze gorszy. Urzędnicy państwowi, a nawet niektórzy politycy z jego koalicji, widząc, że utrata władzy jest prawdopodobna, rozpoczną włoski strajk, a być może nawet zaczną ciche negocjacje z przyszłym obozem władzy. Wtedy już niczego nie uda się skleić. Tusk zresztą panicznie boi się tego scenariusza i dlatego wiecznie sprawdza lojalność koalicjantów. Tylko że teraz to może zacząć działać dokładnie odwrotnie, niżby chciał. Jeżeli w ciągu najbliższych tygodni sondaże zaczną dawać PiS-owi przewagę, Tusk znajdzie się w korkociągu, z którego nie będzie już wyjścia. Scenariusz wydaje się coraz bardziej prawdopodobny. **GP**

Rafał
Zawistowski

eprasa.pl a9c478cbab

W numerze

KRAJ

6 Niepodległość nie na sprzedaż
Piotr Lisiewicz

14 Pycha przed upadkiem. Paulina Hennig-Kloska balansuje na krawędzi
Jacek Liziniewicz

18 Jedno środowisko dziennikarskie, wiele nagród
Jan Przemyłski

20 Koalicja 13 grudnia i Iustitia chcą przejąć KRS
Grzegorz Broński

22 Ochrona zdrowia rozłożona na łopatki
Cel: prywatyzacja szpitali
Z Mariuszem Trojanowskim, dyrektorem szpitala w Aleksandrowie Kujawskim, rozmawia Grzegorz Wszołek

28 Jak Ryszard Krauze próbuje wrócić do gry
Piotr Nisztor

PUBLICYSTYKA

32 Czarzasty i Giertych – dwie maski Putina
Dawid Wildstein

34 Oszustwo PSL. Niemcy przeforsowali układ z Mercosurem
Krzysztof Wołodźko

36 Ile w nas zostało z Trzeciego Maja?
Jakub Maciejewski

38 Wynajem krótkoterminowy na krótkiej smyczy. Czy polskie miasta czeka (wyczekiwana) rewolucja?
Wojciech Mucha

42 Chiny chcą kontroli nad Europą
Piotr Grochmalski

46 Francja: Stragan z atomem i jego przyszły właściciel
Mateusz Matyszkowicz

ŚWIAT

52 Kremlowski plan wypalił w Bułgarii
Antoni Rybczyński

HISTORIA

66 Majowe powiewy wolności
Piotr Dmitrowicz

ŚRODOWISKO

76 Jak przyzwyczaić Polaków do szczurów
Jacek Liziniewicz

Tak gniją służby, z którymi wygrał Cenckiewicz
Grzegorz Wierzchołowski

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
13 Jacek Liziniewicz
13 Krzysztof Karnkowski
17 Witold Gadowski
30 W INTERNETACH
40 Dawid Wildstein
41 Tadeusz M. Płużański
41 Józef Wieczorek
55 ROSJA ABSURDEM STOI
56 OBRONNOŚĆ
61 WIEŚCI Z UE
62 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"
64 ks. Jarosław Wąsowicz SDB
80 PODRÓŻE
82 NAUKA
83 KULINARIA

87 Tomasz Łysiak
87 Marcin Wolski
88 Katarzyna Gójska

Niepełnosprawne dzieci bez domu
Hubert Kowalski

AI i odrodzenie Zachodu
Maciej Kożuszek

Sztandary polskie – tkane złotem i czcią
Tomasz Łysiak

eprasa.pl a9c478cbab

1,5%

KRS 0000309499

Przekaż swoje **1,5%** podatku na **STREFĘ WOLNEGO SŁOWA**

DZIĘKUJEMY!

Pamiętaj o wpisaniu nr KRS **0000309499**

Pamiętaj o wpisaniu celu szczegółowego **NIEZALEŻNE MEDIA SWS**

Oblicz **1,5%**

L. 1,5% podatku należnego na rzecz organizacji pożytku publicznego (OPP)

Jeśli podasz numer wpisu do Krajowego Rejestru Sądowego (numer KRS) OPP wybranej z wykazu zamieszczonego na stronie Narodowego Instytutu Wolności - Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego oraz wpiszesz kwotę, to złożysz wniosek o przekazanie tej kwoty OPP. W poz. 153 możesz podać cel, na jaki chciałbyś, aby wskazana przez Ciebie OPP przeznaczyła tę kwotę (cel szczegółowy). Jeśli zaznaczysz kwadrat w poz. 154, wyrazisz zgodę na to, żeby urząd skarbowy przekazał OPP: imię, nazwisko, adres wraz z informacją o kwocie z poz. 152.

151. Numer KRS	Kwota dla OPP	152.
0000309499	Kwota, jaką chcesz przekazać, nie może być większa niż 1,5% podatku należnego (1,5% kwoty z poz. 141). Zaokrąglij ją do pełnych dziesiątek groszy w dół.	**oblicz 1,5%** zł, gr

153. Cel szczegółowy	154. Wyrażam zgodę
NIEZALEŻNE MEDIA SWS	☒

M. Informacje o załącznikach

W poz. od 155 do 158 podaj liczbę załączników, które składasz. Poz. 159 i poz. 160 wypełnij, jeśli załącznik PIT/D dołączasz do innego zeznania. Poz. 161 wypełnij, jeśli PIT/D jest załącznikiem do zeznania, które składa

GAZETA POLSKA · Gazeta Polska codziennie · NOWE PAŃSTWO · Radio Republika · niezależna.pl · Republika · Fundacja Niezależne Media

eprasa.pl a9c478cbab

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Jestem terrorystą czeczeńskim! Gdyż otrzymałem od marszałka Czarzastego zakaz wstępu do Sejmu na konferencję czeczeńską w 30. rocznicę śmierci prezydenta Dżochara Dudajewa, którą organizował Adam Borowski. Według informatorów z SOP, do Sejmu nie wpuszczono Czeczenów, którzy wyświetlili się owej służbie na czerwono, jako ścigani przez Rosję. Jeśli takie Czarzasty zastosował kryteria, to oczywiste jest, że powinien zakazać wstępu do Sejmu także prezydentowi Karolowi Nawrockiemu, ściganemu listem gończym przez Rosję. Co zresztą Czarzasty uczyniłby z rozkoszą. Ale dlaczego ja? Wprawdzie 26 lat temu, w ramach protestu przeciwko masakrze w Czeczenii, napadłem na konsulat rosyjski w Poznaniu, ściągając z jego masztu flagę Rosji i wciągając na ów maszt flagę Czeczenii i dostałem za to 8 miesięcy więzienia w zawieszeniu na trzy lata, ale ten wyrok to się chyba już parę razy zatarł? No ale w oczach komunistycznego bandyty Czarzastego jak widać nadal jestem przestępcą. Cholernie dumnym ze swojego przestępczego procederu.

Á propos ściganych przez Sowieta. Propagandysta Putina, Władimir Sołowjow, nazwał premier Włoch Giorgię Meloni „wstydem dla rasy ludzkiej", „dziką bestią", „certyfikowaną idiotką", „faszystowską kreaturą" oraz „małą, brzydką i złą kobietą". We Włoszech Sołowjowa potępiła zgodnie cała klasa polityczna, zarówno rząd, jak i opozycja. A echa tego oburzenia słychać było na całym świecie, również w polskich mediach. Kilka miesięcy wcześniej Sołowjow podobnymi wyzwiskami obrzucił prezydenta Polski Karola Nawrockiego. Nazwał go „zbrodniarzem wojennym", „nazistowską szumowiną", „kreaturą" i „osobistym wrogiem każdego Rosjanina". W Polsce atak został przemilczany. A potem Tusk oskarżył Nawrockiego, że ma „obowiązki rosyjskie". No więc KO i wspólnicy to nie są żadni liberałowie, socjaliści ani konserwatyści. To jest to, co widać.

Swoją drogą zawsze śmieszyło mnie doszukiwanie się w Platformie frakcji konserwatywnej. To tak realne, jak odnajdywanie konserwatystów w mafii pruszkowskiej. No nie, jednak gangsterzy

26 lat temu, w ramach protestu przeciwko masakrze w Czeczenii, napadłem na konsulat w Poznaniu, ściągając z jego masztu flagę Rosji i wciągając flagę Czeczenii. W oczach Czarzastego nadal jestem przestępcą.

Sołowjow prezydenta Polski nazwał „nazistowską szumowiną", „kreaturą" i „osobistym wrogiem każdego Rosjanina". W Polsce atak został przemilczany.

eprasa.pl a9c478cbab

miewają jakieś tam swoje zasady. U tuskowców to niemożliwe.

Poślica Katarzyna Kierzek-Koperska z KO interweniowała w schronisku dla psów w Rybowie wraz z nielicznymi aktywistami. Oględzin w tymże schronisku dokonywała pani prokurator, która nie chciała od razu wpuścić tam aktywistów. Dlatego usłyszała od poślicy: „Może Pani zaraz dostać telefon i zmienić zdanie". Co ciekawe, pani prokurator odpowiedziała kuriozalnie: „Ależ proszę bardzo". No i teraz już możemy domyślać się, jak to działa, na przykład gdy debilne zarzuty prokuratorskie nienawiści do Niemców dostaje Robert Bąkiewicz.

Czytam sobie życiorys poślicy Kierzyk-Koperskiej, bo to była wiceprezydent Poznania. I wychodzi mi, że studiowaliśmy w tym samym czasie. Ino że mnie wtedy znało pół miasta, a poślicy nie znał nikt. Modelowy rodzaj kariery w III RP. Nie wychylać się.

Zabawna anegdota, jak prezydent Karol Nawrocki przyjął ślubowanie od sędzi Magdaleny Bentkowskiej. Gdyż przekonano go, że nie miała nic wspólnego z politycznymi protestami sędziów. Prezydent nie posiadał wiedzy, że pani Magdalena to córka Aleksandra Bentkowskiego z PSL, byłego ministra sprawiedliwości, według IPN pseudonim Arnold (ale zdecydowanie nie Schwarzenegger). Jak oświadczyła apolityczna pani sędzia po ślubowaniu, uczestniczyła we WSZYSTKICH manifestacjach w czasie rządów PiS. Prezydentowi rekomendujemy, by gdy znowu zadzwoni Kosiniak-Kamysz, używał przycisku „odrzuć".

FOT. WIKIPEDIA

Rząd Tuska poszedł na wojnę z pszczołami! Bo niszczą, jego zdaniem, bioróżnorodność, szkodząc „dzikim zapylaczom", jak na przykład trzmiele. Mogę powiedzieć, że ten klimat znam, bo mam kolegę, który był od czasów studiów dzikim zapylaczem, no i do teraz płaci alimenty. A w środowym „Piachu w tryby" przebrani za pszczoły przedstawiliśmy z tej okazji nową wersję uderzającej we wstrętne pszczółeczki piosenki Zbigniewa Wodeckiego o pszczółce Mai: „Gdzieś jest, i w ministerstwie wiedzą gdzie,/ Ten straszny las, gdzie Armagedon dzieje się,/ Tam wstrętna pszczoła mieszka w nim,/ Co robi wśród owadów dym!/ Tę pszczółkę, którą tu widzicie, zowią Mają,/ Tuskowcy Maję gnoją i zwalczają,/ Maja fruwa tu i tam, ekosystem niszcząc nam./ Dziś spotka Was ta wredna, wstrętna pszczółka Maja,/ To pisowska jest agentka Maja/ I od bobra gorsza jest ta pszczela zgraja./ Maju, Maju, Maju, Czarzasty na haju zniszczy ciebie dziś!".

Sławomir Cenckiewicz napisał „skrajnie prawicowy manifest kontrrewolucyjny" – ustalił Adam Szostkiewicz z „Polityki". I skomentował jego odejście z BBN: „Chłop z wozu, koniom lżej. Były już szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego odszedł ze stanowiska nie przez »antypaństwowy wandalizm Tuska«, tylko przez brak dostępu do tajemnic państwa, wynikający z braku poświadczenia przez służby tego przywileju. Nie mógł się go spodziewać choćby wskutek tropienia rzekomej zmowy obecnego premiera z Putinem". Fakt, że prawomocny wyrok sądu stwierdził, iż w oczywisty sposób Cenckiewicz ów dostęp ma, Szostkiewicz zignorował. Gdyż niewłaściwe wyroki sądów są prawnie nieistniejące. Nawet gdyby sędzia miał całą rodzinę w UB.

Michał Wojtczuk w „Gazecie Wyborczej": „»Tchórz, bez kręgosłupa. Miękiszon« – tak o Rafale Trzaskowskim pisze Bart Staszewski, aktywista LGBT. I to pokazuje, że mimo iż sprawa tzw. transkrypcji małżeństw jednopłciowych może się wydawać niszowa, jest w stanie politycznie zaszkodzić Trzaskowskiemu i Koalicji Obywatelskiej. Wydaje mi się, że Trzaskowski bezpowrotnie stracił głosy środowiska LGBT". W tej sytuacji jasne jest: Wojtczuk na prezydenta! Tylko suka nie głosuje na Wojtczuka!

Arkadiusz Gruszczyński z „Gazety Wyborczej" w kwestiach teologicznych: „Abp Jędraszewski robi to samo co Trump: instrumentalizuje wiarę". Od lat 80. gdy słyszę krytykę Reagana i kolejnych amerykańskich prezydentów przez papieży z pozycji „pokoju", jestem po ich stronie. Przyznaje rację temu, co obrazoburczo pisał Józef Mackiewicz w książkach „W cieniu krzyża" i „Watykan w cieniu czerwonej gwiazdy". Wojna prewencyjna może czasem uratować pokój. Gdyby w 1933 roku Francja posłuchała Piłsudskiego i jego wysłannika Wieniawy-Długoszowskiego, żeby wspólnie uderzyć na Niemcy, może nie byłoby Holocaustu. Tak to działa. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

eprasa.pl a9c478cbab

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO „GP"
albicla.com/PiotrLisiewicz

NIEPODLEGŁOŚĆ NIE NA SPRZEDAŻ

GROŹNA MISTYFIKACJA OBOZU TUSKA

Donald Tusk prowadzi grę, której celem jest eliminacja obozu niepodległościowego. Potrzebna jest mu do tego lewica, ale tylko ta postkomunistyczna. I prawica, ale tylko ta skarlała, skompromitowana rosyjskimi powiązaniami. Chodzi o zmarginalizowanie obozu, dla którego antykomunizm i niechęć do elit III RP harmonijnie łączy się z przynależnością Polski do Zachodu, cywilizacji łacińskiej, a także sojuszem z Ameryką i Międzymorzem. Obóz Tuska wyciągnął wnioski z rządów PiS z lat 2015–2023 i konsekwentnie działa na wszystkich polach tak, by „koszmar" rządów niepodległościowych w Polsce się nie powtórzył.

W pieśni „Witaj, majowa jutrzenko" Rajnolda Suchodolskiego, która przypominana jest zawsze w dniu święta 3 Maja, pojawia się zwrotka, która z jakichś powodów rzadko bywa w mediach cytowana: „Wrogów tłuszcze wyrok Boski/ Zmiótł z powierzchni polskich łanów,/ Znikła boleść, znikły troski,/ Nie ma w Polsce obcych panów".

W przeddzień święta 3 Maja warto też przypomnieć słowa preambuły do tego aktu: „Wolni od hańbiących obcej przemocy nakazów, ceniąc drożej nad życie, nad szczęśliwość osobistą, egzystencyę polityczną, niepodległość zewnętrzną i wolność wewnętrzną narodu (…) dla ugruntowania wolności, dla ocalenia ojczyzny naszej i jej granic, z największą stałością ducha niniejszą konstytucyę uchwalamy".

Konstytucja 3 maja obowiązywała przez rok i dwa miesiące, a więc niewiele krócej niż zryw Solidarności po Sierpniu '80, niemniej stała się dla całych pokoleń inspiracją. Przypominają się słowa prezydenta Lecha Kaczyńskiego, wypowiedziane w rozmowie z „Gazetą Polską" 14 maja 2008 roku: „Gdyby w Polsce nie było romantyzmu, to prawdopodobnie dziś nadal siedzielibyśmy w Pałacu Namiestnikowskim. Pod tą szerokością geograficzną i w takich czasach, w jakich żyjemy, romantyzm sprawdza się znacznie lepiej niż pozytywizm". Ta romantyczna legenda 3 maja trwała, gdy w czasie II wojny świa-

eprasa.pl a9c478cbab

PRZESTROGA

W ciągu ostatnich 250 lat w Warszawie zdecydowanie częściej rządzili Rosjanie niż Polacy. Działo się tak mimo niesłychanej waleczności Polaków, którą pokazali przegrani powstańcy listopadowi, styczniowi, warszawscy czy Żołnierze Wyklęci. Pomyśleć, że Rosja może zrezygnować z planu podboju Polski w takiej czy innej formie, może tylko polityczny analfabeta.

FOT. PIOTR GALANT/GAZETA POLSKA

towej poeta Ryszard Kiersnowski, którego losy rzuciły do Japonii, pisał do swojej japońskiej koleżanki:

Nie pytaj mnie Yoshiko-San
Czemu nie mówię ci „Ohajo!”,
Czemu chcę dzisiaj zostać sam,
Czemu mi smutno w twoim kraju. (...)

Nic wytłumaczyć ci nie umiem,
Maleńka słodka Butterfly
– Ty przecież tego nie zrozumiesz,
Że dzisiaj u nas... Trzeci Maj.

To niepodległościowe myślenie oczywiste było po 1989 roku w III RP ludzi z solidarnościowym rodowodem, którzy obóz niepodległościowy tworzyli. Był on nazywany prawicowym, co było nieścisłe, bo rodowód Jana Olszewskiego, małżeństwa Gwiazdów czy małżeństwa Romaszewskich był bliższy PPS. Ale jakie to miało znaczenie w starciu z postkomunizmem. Na pierwszym miejscu była niepodległość!

Tusk chce podzielić Polaków na zwolenników Gizeli Jagielskiej i Grzegorza Brauna

Inny to już czas, jak pisał Sienkiewicz, i rządzący obecnie Polską obóz realizujący cele obcych stolic nabrał przekonania, że w młodszym pokoleniu niepodległościowców można zmarginalizować zarówno na lewicy, jak i prawicy.

Gdy piszę te słowa, podległa Waldemarowi Żurkowi wrocławska prokuratura wystąpiła do Parlamentu Europejskiego o zgodę na zatrzymanie Grzegorza Brauna. Za co? Tak się dziwnie składa, że akurat za sprawę, która jest z punktu widzenia Brauna najbardziej korzystna. Chodzi o dokonane przez niego „obywatelskie zatrzymanie” ginekolog Gizeli Jagielskiej, która zabiła nienarodzone dziecko w 9. miesiącu ciąży matki. Wśród zarzutów dla Brauna są takie, które mogą być naciągane: naruszenie nietykalności cielesnej poprzez popychanie, znieważenie słowne, pomówienie jej o działania mogące podważyć zaufanie do zawodu lekarza. Z jednej strony śmierć nienarodzonego dziecka, któremu wstrzyknięto truciznę. Z drugiej – pomówienia i popychanie. Rozumieją Państwo?

W mojej ocenie miejsce zarówno Gizeli Jagielskiej, jak i Grzegorza Brauna jest na dnie piekła. Tej pierwszej za zabicie niemal 9-miesięcznego dziecka. Tego drugiego za przejście na stronę Rosji, której celem jest likwidacja niepodległości Polski.

Ale rząd Tuska stara się, by Polacy podzielili się na zwolenników i przeciwników tych dwojga bardzo złych ludzi. Z punktu widzenia Tuska obojętne jest, czy poprą jedną czy drugą odmianę zła. Ważne, żeby nie popierali dobra. Nie głosowali na obóz niepodległościowy, tylko na realizatorów interesów Berlina lub Moskwy.

Ewentualny sukces Brauna to jedyna szansa Tuska na utrzymanie władzy w 2027 roku. W naszych mediach uczciwie pokazujemy, kim jest Braun. Jak zapowiada, że jego kandydatem do Sejmu będzie Mateusz Piskorski, a Piskorski na swoim kanale przeprowadza wywiady z rzeczniczką rosyjskiego MSZ Marią Zacharową, która grozi Polsce zagładą atomową, oraz Aleksandrem Duginem, zdeklarowanym wrogiem niepodległości Polski. I że ten sam Piskorski rozmawia też z Jarosławem Bratkiewiczem, twórcą polityki resetu, prawą ręką Tuska i Sikorskiego. To otwiera ludziom oczy i poparcie dla Brauna spada, bo widzą, że jednak to nie jest radosny strażak z gaśnicą, a człowiek w oczywisty sposób powiązany z państwem, które chce zniszczyć Polskę.

Mieliśmy już w polskiej polityce Brauna. Nazywał się Giertych

Ale skoro poparcie Brauna spada, to rząd Tuska robi wszystko, żeby je zwiększyć, kreując Brauna na tego, kogo kłamliwie udaje, czyli nonkonformistę i buntownika. A do tego potrzebne jest Tuskowi rozpętanie skrajnych emocji. Bo tylko w takiej sytuacji część elektoratu prawicy może zapomnieć, kim jest Braun. Pomyśleć, że, owszem, robi rzeczy złe, ale robi też dobre. Nie rozumiejąc, że te dobre są tylko po to, by zrealizować te najgorsze.

W polskiej polityce był już jeden „Braun”. Nazywał się Roman Giertych. Był nawet ostrzejszy. O Żydach pisał: „Nasza Ojczyzna dźwiga na swoim grzbiecie takie parchy, jak wy. Przyjdzie jednak chwila, gdy Naród zrozumie, kto na nim żeruje”. O gejach mówił: „Jestem tu po to, by przeciwstawić się wstrętnym pederastom”. Jego współpracownicy wykonywali nazistowskie gesty. Do tego głosił koncepcję „ścisłego sojuszu z Rosją”. Brzmi znajomo?

Wszystko to zostało mu natychmiast wybaczone, bo obalił rząd PiS. Nie mam wątpliwości, że gdyby Braunowi udało się zatrzymać PiS, zostałby człowiekiem równie nietykalnym jak Giertych. W III RP nie takie numery przechodziły.

Prorosyjska prawica u innych to głupota. W Polsce to samobójstwo

Jednym z powodów tego, dlaczego w wielu krajach Zachodu rządzi oszalałe lewactwo, jest stan tamtejszej prawicy. Patrząc z sympatią na ludobójcę Putina jako rzekomego

eprasa.pl a9c478cbab

obrońcę tradycyjnych wartości, albo, co gorsza, korzystając z jego pieniędzy, traci swoją moralną wyższość nad zwolennikami ideologii LGBT i sprowadzania nielegalnych imigrantów.

To, co w przypadku zachodniej prawicy jest po prostu głupie i obrzydliwe, w przypadku polskiej prawicy jest czymś gorszym, bo grozi samobójstwem Polski, która nie tylko z Rosją graniczy. W ciągu ostatnich 250 lat w Warszawie zdecydowanie częściej rządzili Rosjanie niż Polacy. Brak niepodległości był na polskich ziemiach czymś normalnym, a niepodległość anomalią. Działo się tak mimo niesłychanej waleczności Polaków, którą pokazali przegrani powstańcy listopadowi, styczniowi, warszawscy czy Żołnierze Wyklęci. Pomyśleć, że Rosja może zrezygnować z planu podboju Polski w takiej czy innej formie, może tylko polityczny analfabeta. A to, jakie sposoby tego podboju będzie planować, zależy tylko od siły naszego oporu. „Rosja ma wobec Polski i wszystkich krajów byłego bloku wschodniego swoje cele. Zrezygnuje z nich tylko wówczas, gdy będzie musiała, a nie z powodu jakichś sentymentów" – mówił cytowany już prezydent Lech Kaczyński.

Czarzasty na wojnie z Czeczenami

Poświęciłem tu sporo miejsca sytuacji na prawicy, bo gra Tuska na dwie Konfederacje, tę prorosyjską otwarcie i tę, która bardziej się kamufluje, nie jest dla wszystkich oczywista. Nie, nie demonizuję ani Brauna, ani Sławomira Mentzena, który nie wykluczał swego czasu koalicji z KO, mówiąc, że „w polityce niczego nie można wykluczać".

Bo oni są zagrożeniem dopiero potencjalnym, a dzisiaj drugą osobą w państwie jest Włodzimierz Czarzasty. Tusk nigdy nie ukrywał swojej niechęci do partii Razem Adriana Zandberga, obawiając się jej niezależności. Za to jego współpraca z postkomunistą jest harmonijna. Uczciwie będzie zrobić tu wtręt osobisty. W ubiegłym tygodniu Adam Borowski zorganizował w Sejmie konferencję, w 30. rocznicę zamordowania przez Rosjan prezydenta

„Rosja ma wobec Polski i wszystkich krajów byłego bloku wschodniego swoje cele. Zrezygnuje z nich tylko wówczas, gdy będzie musiała, a nie z powodu jakichś sentymentów" – mówił śp. prezydent Lech Kaczyński.

Dżochara Dudajewa. Miało w niej uczestniczyć 96 osób, w tym niżej podpisany, ćwierć wieku temu lider Komitetu Wolny Kaukaz. Wstępu do Sejmu Czarzasty zakazał 62 osobom, w tym Czeczenom ściganym przez Rosjan oraz… mnie.

I co na to młodzi lewicowcy? Dlaczego to okazało się, że z punktu widzenia waszego lidera są tacy uchodźcy muzułmańscy, którzy są źli? Chociaż nie organizują żadnych zamachów w Europie, a walczą z Rosją na Ukrainie, po której stronie biją się dwa czeczeńskie bataliony?

Obóz koalicji 13 grudnia straszy Braunem, by go wylansować, i twierdzi, że PiS będzie z nim współpracować. No ale znowu: przecież „Braun" już rządzi, nazywa się Czarzasty. Gdy dawniej rządziło jego postkomunistyczne ugrupowanie SLD, nie chciało wpuszczać czeczeńskich uchodźców pod dyktando Moskwy. I nic się w tej kwestii nie zmieniło. Dlaczego? Bo interesy czeczeńskiej niepodległościowej elity są zbieżne z interesami Polski czy przeciwstawieniem się imperializmowi rosyjskiemu.

Przezwyciężyć mistyfikację

Na puentę przypomnienie tego, co w „Eseju o duszy polskiej" napisał prof. Ryszard Legutko, by uświadomić wszystkim, kim są wrogowie polskiej niepodległości, jak Tusk, Czarzasty czy Braun. Pisał Legutko: „W II wojnie naród polski doznał strat, jakich nie doświadczył nigdy w przeszłości. Wyginęła duża część naszej inteligencji, stanowiącej elitę II Rzeczypospolitej. Naród po II wojnie był już innym narodem. Zniszczono ziemiaństwo i arystokrację. Zdewastowano inteligencję, klasę przedsiębiorców, rzemieślników". Do tego „zmiany przekształcające Polskę po II wojnie światowej miały zasięg i naturę kataklizmu, i to kataklizmu rozciągniętego w czasie".

I ich skutki trwają do roku 2026: „Postaci chama i zbira do samego końca patronowały rządom komunistów. Sposób mówienia, zachowania, ubierania, sprawowania władzy, obchodzenia się z ludźmi, uzasadniania własnych poczynań, a także jakość obyczaju politycznego, styl rządzenia, nieprzezwyciężona skłonność do krętactwa, przemocy, mistyfikacji – wszystko to przetrwało cały okres komunizmu". Kluczowe wydaje się tu słowo mistyfikacja. Przezwyciężenie jej jest dla obozu niepodległościowego najważniejszym obowiązkiem. **GP**

KONDOLENCJE

ANETCIE MASIAREK

wyrazy szczerego współczucia, żalu i wsparcia z powodu śmierci

ŚP

TATY

Jerzego Ferta

składają Tomasz Sakiewicz wraz z redakcją „Gazety Polskiej".

Wieczny odpoczynek racz mu dać, Panie…

eprasa.pl a9c478cbab

KSIĄŻKA O GENEZIE KRYPTODYKTATURY TUSKA.
Wciągająca opowieść obnażająca udział ludzi resetu z Rosją w siłowym przejmowaniu instytucji państwa przez koalicję 13 grudnia. Nowe fakty, sensacyjne dokumenty, niemal 700 stron lektury, która pozwala zrozumieć to, co dzieję się dziś w Polsce.

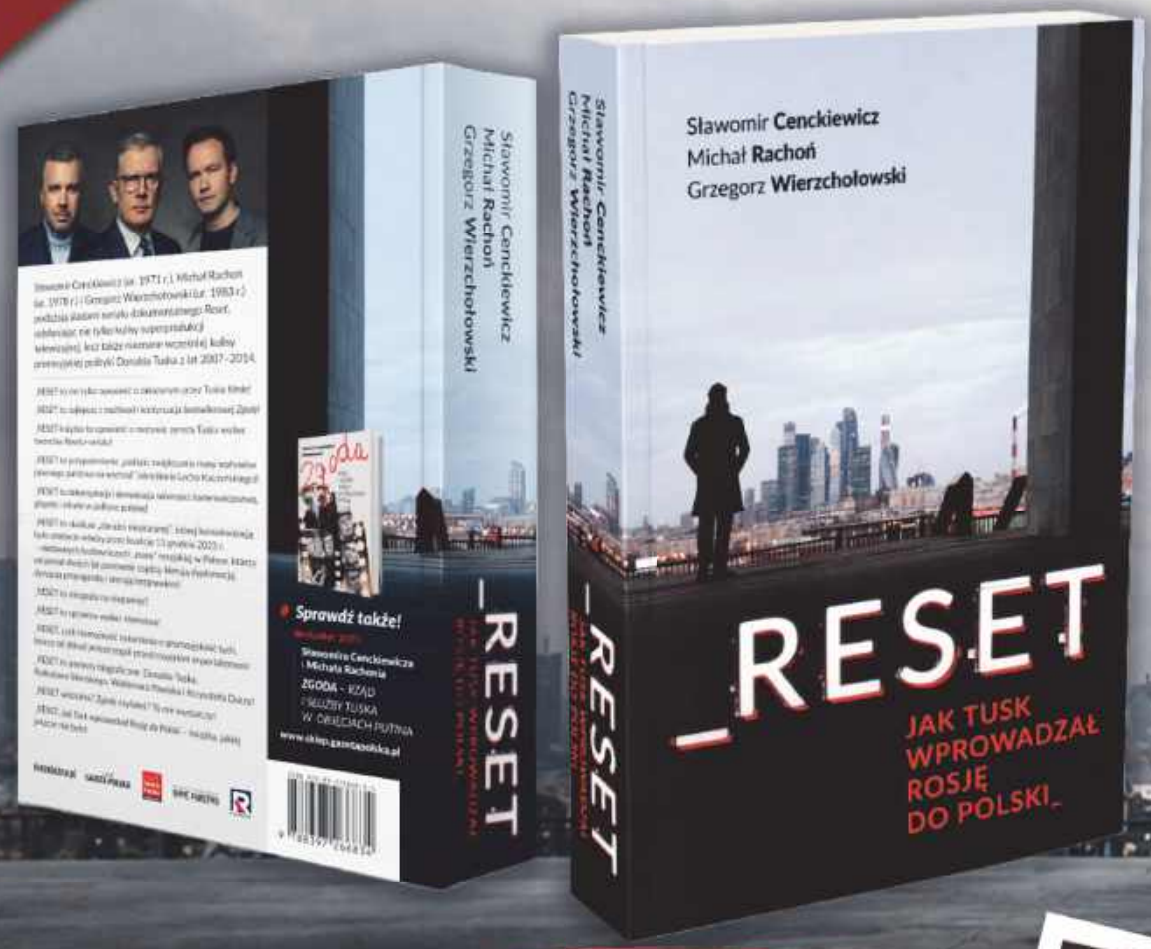

WSZYSTKIE EGZEMPLARZE
ZAKUPIONE DO 1.05.2026
Z PODPISAMI AUTORÓW

Wysyłka od 4.05.2026

ZAMÓW NA:

sklep.tvrepublika.pl

sklep.gazetapolska.pl

LUB TELEFONICZNIE

tel. 22 232 37 70

eprasa.pl a9c478cbab

TAK GNIJĄ SŁUŻBY, Z KTÓRYMI WYGRAŁ CENCKIEWICZ

Grzegorz **Wierzchołowski**
RED. NACZELNY NIEZALEŻNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

CO DZIEJE SIĘ W SKW

Nerwowe narady w gabinecie szefa Służby Kontrwywiadu Wojskowego gen. Jarosława Stróżyka, demonstracyjne spacery po korytarzach, by ratować upadające morale, a w tle zlekceważony przez władzę prawomocny wyrok sądu. Gdy Sławomir Cenckiewicz ogłaszał swoją rezygnację z funkcji szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego, w służbach podległych Donaldowi Tuskowi trwał już popłoch po miażdżącym dla nich orzeczeniu Naczelnego Sądu Administracyjnego. Odsłaniamy kulisy patologii, jaka toczy dziś polski kontrwywiad.

Sławomir Cenckiewicz 22 kwietnia złożył rezygnację ze stanowiska sekretarza stanu – szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego. Jak sam wprost zaznaczył, powodem tej decyzji były działania gabinetu Donalda Tuska, który odmawiając mu dostępu do informacji niejawnych, w praktyce uniemożliwił mu pełnienie powierzonej funkcji. Dymisja ta to bezpośrednie pokłosie niespotykanej postawy Kancelarii Premiera i podległych jej służb, które postanowiły zignorować prawomocne wyroki sądów. Przypomnijmy, że 15 kwietnia br. Naczelny Sąd Administracyjny ostatecznie oddalił skargi kasacyjne KPRM, utrzymując w mocy wyrok Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego. To właśnie WSA wcześniej prawomocnie uchylił skandaliczną decyzję o cofnięciu Cenckiewiczowi poświadczeń bezpieczeństwa.

Mimo jednoznacznego rozstrzygnięcia otoczenie premiera nie zamierzało złożyć broni ani tym bardziej respektować prawa. W atakach na historyka szczególnie gustuje Jacek Dobrzyński, rzecznik ministra koordynatora służb specjalnych – w latach 80. członek ORMO. Chwytając się ekwilibrystycznych figur retorycznych, próbował on przekonywać, że orzeczenie NSA... nie oznacza, iż profesor Cenckiewicz odzyskał dostęp do państwowych tajemnic.

eprasa.pl a9c478cbab

ZA ZGODĄ MON

Choć kierowanie SKW w dobie trwającej za naszą wschodnią granicą wojny to zadanie wymagające pełnego zaangażowania, to jej szef gen. Stróżyk od 1 października 2024 roku dorabia jako pracownik dydaktyczny Akademii Sztuki Wojennej, i to w pełnym wymiarze czasu pracy.

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

Tymczasem za zamkniętymi drzwiami SKW sądowa wiktoria byłego szefa BBN wywołała prawdziwe trzęsienie ziemi. Z informacji przekazanych nam przez źródło z wewnątrz służb wynika, że 15 kwietnia, tuż po ogłoszeniu wyroku, w gabinecie szefa SKW gen. Jarosława Stróżyka zapanowała ogromna nerwowość. Odbyła się tam bardzo krótka, trwająca zaledwie około dziesięciu minut wizyta dyrektor Zarządu V SKW Karoliny Kisłowskiej – to właśnie ona była podpisana pod decyzją o odebraniu poświadczeń Sławomirowi Cenckiewiczowi.

Według naszego informatora gen. Stróżyk tego dnia nie mógł uwierzyć w treść wyroku. Panika w służbach okazała się na tyle duża, że kierownictwo musiało ratować nastroje wśród podwładnych. Szef kontrwywiadu wojskowego zdecydował się na iście groteskowy krok. Jak relacjonuje nasze źródło, następnego dnia, aby ratować niskie morale w Zarządzie V, gen. Stróżyk spacerował z Kisłowską po korytarzu, aby wszyscy ich widzieli.

„Przeprogramowane" zajęcia Stróżyka

Morale w SKW w ogóle jest nienajlepsze – zwłaszcza że jej szef nie daje zbyt dobrego przykładu. Choć kierowanie Służbą Kontrwywiadu Wojskowego w dobie trwającej za naszą wschodnią granicą wojny to zadanie wymagające pełnego zaangażowania, to gen. Jarosław Stróżyk znajduje w swoim grafiku czas na rozwijanie kariery akademickiej. Szef SKW od 1 października 2024 roku dorabia sobie jako pracownik dydaktyczny Akademii Sztuki Wojennej (ASzWoj) – i to w pełnym wymiarze czasu pracy. Zgodę na jego zatrudnienie wyraził szef MON – Władysław Kosiniak-Kamysz. Choć Stróżyk pobiera standardowe wynagrodzenie, to – według naszych informacji – nierzadko zdarza mu się opuszczać zajęcia.

Zwróciliśmy się zatem do uczelni z zestawem szczegółowych pytań dotyczących zatrudnienia generała na ASzWoj. Otrzymane odpowiedzi są nader wymijające. Uczelnia potwierdziła, że dr Jarosław Stróżyk jest zatrudniony w oparciu o umowę o pracę na czas nieokreślony, a jego wynagrodzenie zasadnicze wynosi 9750 złotych brutto. Generał na liście swoich obowiązków ma wykładanie m.in. takich przedmiotów, jak: dyplomacja a wywiad, elementy działań analityczno-informacyjnych, praktyka działalności służb specjalnych w państwie, siły zbrojne w państwie – ujęcie wielodomenowe oraz wprowadzenie do analizy wywiadowczej.

Gdy jednak zapytaliśmy o to, jak wygląda struktura grafiku zajęć szefa SKW i ile z nich faktycznie się odbyło, uczelnia nabrała wody w usta. W oficjalnej odpowiedzi zasłonięto się formułką: „Zadaniowy system czasu pracy – czyli nie występuje grafik obecności".

Na pytanie, ile dni szef SKW był obecny w siedzibie uczelni i ile razy odnotowano jego nieobecność na planowych wykładach, ASzWoj odpowiedziała krótko: „Zastępstwa nie miały miejsca, w przypadku nieobecności zajęcia były przeprogramowane". Uczelnia odmówiła również podania informacji, ilu studentów faktycznie uczęszcza na jego zajęcia, twierdząc, że „frekwencja dotyczy studentów – osób prywatnych – i nie jest informacją publiczną". Co więcej, władze akademickie nie chciały ujawnić łącznej kwoty faktycznie wypłaconego Stróżykowi wynagrodzenia od początku trwania kontraktu, tłumacząc, że „ustalenie ww. kwoty wymaga przetworzenia danych kadrowo-płacowych, co czyni ją informacją przetworzoną, a we wniosku brak jest wykazania szczególnie istotnego interesu publicznego".

W tym kontekście warto przyjrzeć się osobie uczelnianego szefa Stróżyka. Rektorem Akademii Sztuki Wojennej jest obecnie gen. Mieczysław Gocuł. To postać doskonale znana z czasów pierwszych rządów Donalda Tuska. We wrześniu 2009 roku, jako szef Zarządu Planowania Strategicznego SG WP (P5), gen. dyw. Mieczysław Gocuł skierował do całego dowództwa polskiej armii pismo o „wznowieniu współpracy SZ RP z SZ Federacji Rosyjskiej".

Gocuł powtórzył w nim słowa rosyjskiego generała Nikołaja Makarowa o „nieistniejących zasadniczych przeszkodach na drodze wznowienia współpracy bilateralnej" między armiami Polski i Rosji. Według ówczesnych instrukcji „warunkiem niezbędnym" jej poszerzenia miało być „zainicjowanie dialogu polityczno-wojskowego w formie konsultacji oraz cykliczne robocze spotkania szefów sztabów generalnych i następujące po nich kontakty dowódców rodzajów sił zbrojnych".

Służby jako przechowalnia

Tajemnicą poliszynela w środowisku służb specjalnych jest to, w jaki sposób w ostatnim czasie prowadzona jest polityka kadrowa w Służbie Kontrwywiadu Wojskowego. Informatorzy z wnętrza struktury rysują zatrważający obraz instytucji, która pod rządami obecnej władzy zamieniła się w przechowalnię dla znajomych i zaufanych funkcjonariuszy z dawnych lat. Cel tego procederu w wielu przypadkach ma

eprasa.pl a9c478cbab

być prozaiczny: znaczne podbicie świadczeń emerytalnych.

Jak relacjonuje nasze źródło z kręgów służb specjalnych: „SKW Stróżyka zatrudnia emerytowanych funkcjonariuszy innych służb, w tym wywodzących się z WSI, na rok na wysokich stanowiskach (warunek wynikający z ustawy), by sztucznie podnieść ich emerytury". Świadczenia beneficjentów tego systemu, po zaledwie roku na wysokim stanowisku, mogą wzrosnąć w przyszłości o kilka tysięcy złotych miesięcznie. W SKW ważne funkcje powierza się również ludziom – delikatnie mówiąc – skompromitowanym w czasach polsko-rosyjskiego resetu.

Kto korzysta na tej karuzeli stanowisk? Znajdziemy na niej m.in. kmdr. Daniela P. (dawne WSI, zabezpieczał niesławną biesiadę SKW z Rosjanami w Kadynach), który pełni dziś funkcję dyrektora Inspektoratu SKW w Gdyni. Powrócili też inni dawni funkcjonariusze z doświadczeniem w WSI – jak kmdr Maciej S., zatrudniony obecnie jako ekspert Zarządu III, czy kmdr Bogdan S., pełniący funkcję dyrektora ds. bezpieczeństwa w Polskiej Grupie Zbrojeniowej (PGZ). W otoczeniu samego gen. Stróżyka posadę doradcy otrzymał natomiast płk Jacek S. – w przeszłości człowiek m.in. UOP, ABW, AW, również aktywny na kierowniczych stanowiskach w SKW w dobie prorosyjskiego resetu. Innym doradcą szefa SKW był płk Zbigniew L., który za czasów gabinetów Donalda Tuska (2008–2015) szefował w SKW biuru prawnemu opiniującemu skandaliczną umowę polskiego kontrwywiadu z rosyjską FSB.

Jak twierdzi nasz informator, na posadę w Inspektoracie w Poznaniu załapał się nawet brat dyrektora Departamentu Ochrony Informacji Niejawnych ABW Jarosława S. (tego samego, którego podpis widnieje pod kuriozalnym pismem uderzającym niedawno w Sławomira Cenckiewicza). Według naszego źródła to policjant na emeryturze, „który przyszedł do SKW, aby sobie ją podwyższyć".

Wątpliwości wzbudzają też sytuacje mogące wskazywać na nepotyzm, na przykład w jednym z kluczowych pionów – Zarządzie VI. Jednostka ta zajmuje się m.in. łącznością kryptograficzną i systemami informatycznymi SKW. To właśnie tam zatrudniona została żona dyrektora Biura I płk. Macieja S., Anna S., mimo braku odpowiedniego doświadczenia zawodowego – w 2024 roku objęła wysokie i bardzo dobrze opłacane stanowisko eksperta. – Wcześniej pracowała w ABW, jednak tam zajmowała się wyłącznie podstawową obsługą użytkownika (helpdesk) – mówi nasze źródło. – Dostaje też specjalny dodatek, tzw. informatyczny, w wysokości 6 tys. złotych – dodaje.

Informatorzy z SKW rysują zatrważający obraz instytucji, która pod rządami obecnej władzy zamieniła się w przechowalnię dla znajomych i zaufanych funkcjonariuszy z dawnych lat.

Szara eminencja z rodowodem WSI

To właśnie płk Maciej S., obecnie dyrektor Biura I SKW (odpowiadającego za bezpieczeństwo wewnętrzne), ma według naszych informatorów pociągać za najważniejsze sznurki, jeśli chodzi o weryfikację niewygodnych dla władzy urzędników. – Maciej S. to szara eminencja SKW. Wszystkie kontrole wobec polityków odbywały się z jego cichym udziałem. Karolina Kisłowska, która jest dyrektorem Zarządu V, nie rozumie kompletnie materii postępowań – zdradza nasze źródło.

Nasz informator zaznacza, że obecny dyrektor Biura I wcześniej służył w Wojskowych Służbach Informacyjnych (WSI), podobnie jak jego ojciec Roman, działający w Wojskowej Służbie Wewnętrznej (WSW) w Legnicy. Roman S. od 1975 do 1990 roku pracował w komunistycznej WSW, będąc jednocześnie wieloletnim, aktywnym członkiem PZPR. Co ciekawe, pod koniec lat 80. na Akademii Spraw Wewnętrznych w Warszawie napisał pracę magisterską pod wymownym tytułem „Zagrożenie wywiadowcze wynikające z wyjazdów do krajów kapitalistycznych osób z jednostek wojskowych i ich otoczenia stacjonujących w garnizonie Skwierzyna".

Sam płk Maciej S. dał się poznać z bardzo specyficznych metod działania już przed laty. Wystarczy wspomnieć tekst tygodnika „Wprost" z 2008 roku opisujący, jak dwaj byli weryfikatorzy WSI – Piotr Bączek i Leszek Pietrzak – stracili certyfikaty dostępu do informacji niejawnych w efekcie postępowania wszczętego przez SKW. Za sprawę odpowiadał właśnie S. „Obaj weryfikatorzy nie zostali poinformowani o toczącym się postępowaniu. Odpowiedzialny jest za nie ppłk Maciej S., oficer b. WSI, który jeszcze kilka miesięcy temu składał przed Bączkiem i Pietrzakiem wyjaśnienia na temat swojej działalności w rozwiązanych służbach" – pisał tygodnik. Oficer był też pełnomocnikiem gen. Jarosława Kraszewskiego, wobec którego SKW kierowane przez Piotra Bączka wszczęło kontrolę za niewyjaśnione kontakty.

Co więcej, dyrektor S. z SKW ma – podobnie jak Stróżyk – czas na realizowanie się poza murami specsłużb. Z dokumentów uczelnianych wynika, że w roku akademickim 2023/2024 pracował na Uniwersytecie w Siedlcach, gdzie prowadził m.in. ćwiczenia z przedmiotu bezpieczeństwo osobowe informacji niejawnych. Rektorem siedleckiej uczelni jest – przypomnijmy – prof. płk Mirosław Minkina, wojskowy z czasów PRL oraz były oficer WSI. To nie kto inny, jak właśnie Minkina był promotorem doktoratu obecnego szefa SKW, gen. Jarosława Stróżyka. „GP" wielokrotnie pisała o zacieśnianiu przez Minkinę relacji między Uniwersytetem w Siedlcach a rosyjskimi ośrodkami naukowymi. Nawet po aneksji ukraińskiego Krymu przez reżim Putina w 2014 roku uczelnia ta organizowała cykl konferencji „Polska–Rosja", goszcząc m.in. ambasadora Federacji Rosyjskiej Siergieja Andriejewa. **GP**

eprasa.pl a9c478cbab

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

NIEDŹWIEDZIA POGARDA

Mieszkańcy Bieszczadów od lat apelują o to, by państwo poważnie zajęło się tematem niedźwiedzi i wilków. Przyjeżdżają na komisje do Sejmu. Opowiadają, jak wygląda ich życie w strachu. Nie znajdują jednak zrozumienia. Politycy trochę przytakują. Podziękują za głos. Później jednak umówią się w kawiarni na sojowe latte z aktywistami i ci im wytłumaczą, że zagrożenia nie ma, a tak w ogóle to niedźwiedzie nie atakują. A już na pewno nikogo nie zabiły. Bo wiedzą Państwo, wcale nie jest łatwo udowodnić, że śmierć człowieka to wina niedźwiedzia. Oto w 2014 roku znaleziono ciało mężczyzny zjedzonego przez misia. Wtedy zastanawiano się nad odstrzałem. Ustalono jednak, że nieszczęśnik zmarł w wyniku zawału serca. Czy jego przyczyną było spotkanie z niedźwiedziem? A może dostał niepokojącego SMS-a albo zdenerwował go przelatujący nad głową ptak... Tak więc tego przypadku z 2014 roku nie zaliczono na poczet ofiar niedźwiedzia. Dziś wszyscy żyją sprawą 58-letniej kobiety. Lotem błyskawicy poszła aktywistyczna narracja o samicy broniącej młodych i kobiecie będącej agresorem. Oczywiście wersja nie jest prawdziwa. Ale nie to jest najważniejsze. Denatce zrobi się sekcję zwłok. Znów się może okazać, że jednak to był zawał. A kto udowodni, że w wyniku ataku niedźwiedzia? Za rok pamięć się zatrze. Zostanie już tylko zawał. A jak za jakiś czas zwierzę zaatakuje, pojawi się narracja o tym, że w tym stuleciu nikt nie zginął w wyniku ataku. No i tak to się kręci. Polska jako kraj nie staje po stronie słabszych. Pogardza nimi i bagatelizuje ich głos. Mają przestać się bać niedźwiedzi i zacząć je kochać bezkrytyczną miłością. A jak nie, to niech się wyprowadzą do miasta. Nadal jesteśmy krajem, który nie umie załatwić prostego problemu. **GP**

Polska jako kraj nie staje po stronie słabszych. Pogardza nimi i bagatelizuje ich głos. Mają przestać się bać niedźwiedzi i zacząć je kochać bezkrytyczną miłością. A jak nie, to niech się wyprowadzą do miasta.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

SEWERYN ZGASZONY

23 kwietnia spora część widowni ogłosiła w mediach społecznościowych bojkot TVN24. Nie wiem, czy faktycznie nie włączyła swojej ulubionej stacji, czy dała się ugłaskać. Wszystko przez to, że stacja ośmieliła się przerwać transmisję wystąpienia Andrzeja Seweryna. Aktor, którego betonowy segment elektoratu pokochał, gdy ten tłumaczył wnuczkowi, że nie ma miejsca na żadne dyskusje i wrogowi trzeba przyp…, tym razem opowiadał o korzeniach, katolicyzmie i wielu innych ciekawych rzeczach. Nie opowiedział o swoim liście do Kiszczaka, zresztą nie wiem, może i tym by zapunktował wśród dzwoniących do swojej ulubionej do niedawna stacji emerytów, w których tonie do dziś brzmi bezwzględność z niedzisiejszych przesłuchań. Dość, że Seweryna zgasili i wpuścili na antenę zaplanowany wcześniej wywiad z dwójką polityków, ekssędzią Wawrykiewiczem z KO i europosłem Wójcikiem. Być może gdyby był tylko Wawrykiewicz, jeszcze by jakoś znieśli, a tak podniósł się krzyk, że wyłączyli mistrza, by nadać jakiegoś pisowca. I w ogóle, że to pisowska stacja. Potwierdziła to zresztą Eliza Michalik, mówiąc, że TVN już nie jest nasz, że nawet do jesieni nie zaczekali. A może był to red. Tomasz Wiejski, nie pamiętam już dokładnie. Elizy Michalik lubię zresztą słuchać, co dziwi wielu moich znajomych, a to dlatego, że w jej opowieści to PiS jest partią mającą swój długofalowy i sprytny plan na przyszłość – a w planie tym jest i aktywność Trumpa, i fakt, że Kazik w wywiadzie mówi o odnalezieniu na nowo Boga. Pewnie i wyłączenie Seweryna było częścią tego spisku. Choć według mnie po prostu w jakiejś reżyserce pojawił się jakiś kierownik, popędzany z kolei przez kolejnego w łańcuchu przełożonego, i krzyknął na wydawcę, że schodzimy z anteny z transmisją – a konsekwencji nie przewidział nikt. Przez kolejne dni Seweryn leciał ze swoją przemową niemal non stop, ale cóż, zaufanie emerytów zostało nadszarpnięte. **GP**

23 kwietnia spora część widowni ogłosiła w mediach społecznościowych bojkot TVN24. Bo stacja ośmieliła się przerwać transmisję wystąpienia Andrzeja Seweryna.

eprasa.pl a9c478cbab

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

PYCHA PRZED UPADKIEM.

PAULINA HENNIG-KLOSKA BALANSUJE NA KRAWĘDZI

ROZŁAM CZY JEDNOŚĆ?

eprasa.pl a9c478cbab

Jesteśmy pewni, że Paulina Hennig-Kloska zostanie obroniona – tak mówią politycy formacji Centrum. Wątpliwości mają jednak politycy Polski 2050. Za odwołaniem zagłosuje z pewnością Bartosz Romowicz. Swoje wątpliwości zgłaszają również posłowie Adam Gomoła i Kamil Wnuk. Jedno jest pewne: podziały w rządzącej koalicji pozostaną trwałe.

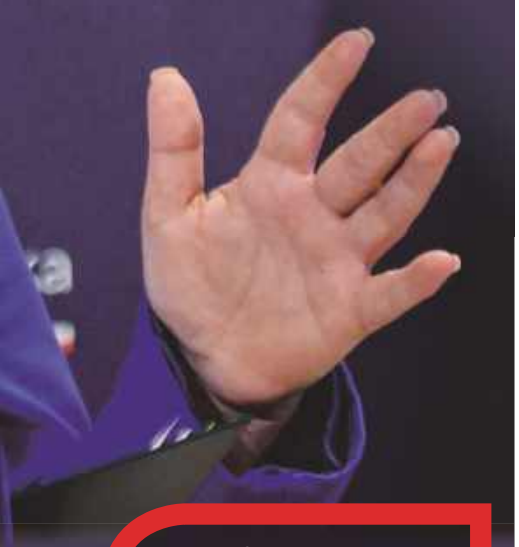

NAPIĘCIE

Sytuacja w koalicji jest napięta. Niewiele zmieni w niej nawet głosowanie nad wotum nieufności wobec Hennig-Kloski. Dlatego też takie poruszenie wywołał urodzinowy filmik Donalda Tuska, w którym w kalendarzu miał zapisane hasło: „Rekonstrukcja”.

FOT. KRZYSZTOF ZUCZKOWSKI / FORUM

Posłowie partii Centrum są zrelaksowani. – To niemożliwe, żeby Paulina Hennig-Kloska nie została obroniona. Dla Polski 2050 głosowanie przeciwko niej oznaczałoby wyjście z koalicji. Wiązałoby się to z utratą stanowisk ministrów i wiceministrów. Sama Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz nawet nie jest posłem. Gdyby wyszła z rządu, to nikt nie chciałby z nią gadać, bo przecież byłaby liderką partii mającej 1 proc. w sondażach – mówi nam poseł Rafał Komarewicz z Centrum. Za tą kalkulacją stoją słowa premiera Donalda Tuska, który powiedział wprost, że każdy, kto zagłosuje przeciwko Paulinie Hennig-Klosce, postawi się poza koalicją. Ten rachunek pozwala wręcz na otwarte szyderstwa z Polski 2050. Najdalej poszła Aleksandra Leo, która stwierdziła, że po słowach Donalda Tuska politycy tej partii podkulą ogonki. „Na prawie każdym weselu jest wąsaty wujek, który około północy jest nietrzeźwy i rozrabia, a na koniec wesela ląduje z twarzą w sałatce. Takiego wujka trzeba spacyfikować i postawić do pionu. Takim wąsatym wujkiem jest Polska 2050” – powiedziała Leo. Na to posłowie Polski 2050 z uśmiechem podkreślają, że „pycha kroczy przed upadkiem”.

Czekając na spotkanie

Oficjalnie jednak wszystko ma zależeć od spotkania Pauliny Hennig-Kloski z klubem Polski 2050. – Zobaczymy, co ma nam Paulina do powiedzenia. Będziemy wtedy podejmować decyzję. Jeżeli jednak się nie pojawi, to będziemy również, jako klub, zastanawiać się nad reakcją – mówi nam Łukasz Osmalak z Polski 2050. Na agendzie spotkania mają się znaleźć konkretne sprawy. Po pierwsze, wrzucenie do systemu kaucyjnego tzw. małpek. Po drugie, przyszłość programu Czyste Powietrze. Poszczególni posłowie dodają swoje wątpliwości. Poseł Kamil Wnuk oczekuje wyjaśnień w sprawie zgody na budowę kopalni w Jurze Krakowsko-Częstochowskiej. – Jeżeli w tej kwestii pani minister nie podejmie odpowiednich działań i nie zmieni decyzji, uzna, że kanadyjski inwestor jest ważniejszy niż 200 tys. mieszkańców Jury Krakowsko-Częstochowskiej, to na pewno jej nie poprę i zrobię wszystko, aby już więcej nie była ministrem – twierdzi Kamil Wnuk. Adam Gomoła z kolei chce odpowiedzi na pytania dotyczące afery w BOŚ Banku i dymisji prezesa, który naświetlał nieprawidłowości. Rozmowa więc nie będzie dla minister najprzyjemniejsza. Jeszcze w ubiegłym tygodniu wydawała się ona tak pewna swego, że nie chciała się pojawić na spotkaniu.

„Ulubienice” Tuska

Dobry nastrój polityków Polski 2050 może jednak ich zgubić. Faktycznie dzisiaj koalicja dysponuje 238 głosami. Zdeklarowani przeciwnicy obecnej minister klimatu to 218 posłów. Tak więc wystarczy, że pojedynczy posłowie z koalicji nie pojawią się na głosowaniu, i można je realnie przegrać. Co więcej, nie musi to być nawet cały klub Polski 2050 i PSL-u. W obronie Pauliny Hennig-Kloski mogą zagłosować nawet liderzy obu ugrupowań, ale wystarczy wyłamanie się kilku polityków i będzie musiało dojść do dymisji. Wrogów liderka Centrum ma w każdej formacji. W przeszłości fatalne oceny wobec niej formułowała Magdalena Filiks. Ostatnio krytykuje ją też Klaudia Jachira, która ma za złe politykom Centrum, że ci ukradli przygotowywaną przez nią ustawę depenalizującą marihuanę. Politycy PSL-u, związani ze środowiskami myśliwskimi i rolniczymi, również formułują zastrzeżenia. Może się więc okazać, że każdy koalicyjny klub – poza Centrum – przyłoży się do tej dymisji. Tym bardziej że polityczna pozycja Pauliny Hennig-Kloski tym się różni od Katarzyny Pełczyńskiej-Nałęcz, że pierwszą deklaratywnie wspiera Donald Tusk. Jednak tak nie było zawsze. Mówił o tym były marszałek Szymon Hołownia. „Wielokrotnie były zakusy na to, żeby ją z tego stanowiska odwołać. Broniłem jej wobec premiera. Broniłem jej wobec koalicjantów. Były takie momenty, kiedy przychodzili do mnie kilka razy w tygodniu i sugerowali zmianę ministra. Zawsze stałem murem za nią. Natomiast w ostatnich tygodniach dzieje się coś, co nie jest dobre. Chcemy to wyjaśnić” – mówił Szymon Hołownia. Zresztą o stosunku wobec Pełczyńskiej-Nałęcz i Hennig-Kloski pisał również Kamil Dziubka w książce „Kierownik”: „Wiceminister: Pełczyńska-Nałęcz i Hennig-Kloska to dwie ulubienice Donalda (śmiech)” – czytamy

eprasa.pl a9c478cbab

w publikacji. Rozmówca Dziubki przytacza też sytuację z posiedzenia rządu. „Minister: Była kiedyś jakaś sprawa do załatwienia przed posiedzeniem rządu związana z resortem klimatu i w pokoju przygotowań pojawiła się Paulina. Pech chciał, że usiadła akurat na miejscu, które zwykle zajmuje Donald. Ten wszedł z Kosiniakiem-Kamyszem i od razu ją zdzielił wzrokiem. Usiadł obok, rozmawiając dalej z Władkiem. No i ta im się wtrąciła w rozmowę. Myślałem, że Tuska szlag trafi. Powiedział do Kosiniaka, nie patrząc na nią: »Panie premierze, czy mógłby pan uświadomić pani minister, że jeszcze nie skończyliśmy?«" – czytamy w książce „Kierownik".

Czarne chmury

Oczywiście książka powstała, gdy jeszcze Hennig-Kloska nie rozbiła Polski 2050. Dziś jest w bliższym sojuszu z Donaldem Tuskiem niż dawniej. To jednak nie zmienia faktu, że obecnie jeszcze bardziej jej przyszłość zależy od premiera. Tym mocniej niepokojące dla posłów tej formacji mogą być informacje, że w tygodniu poprzedzającym głosowanie nad wotum nieufności agenci CBA weszli do Ministerstwa Klimatu i Środowiska w związku z nieprawidłowościami w programie Czyste Powietrze. Śledztwo, prowadzone na zlecenie Prokuratury Europejskiej, dotyczy niedopełnienia obowiązków przez urzędników. W dniu, kiedy do resortu weszli funkcjonariusze, Hennig-Kloska zaczęła przekonywać, że to wszystko po to, by sprawdzić błędy spowodowane przez PiS. Inne zdanie ma jednak wiceminister funduszy Jan Szyszko, który stwierdził w Radiu ZET, że problematyczne mogą być wydatki poniesione już po 21 października 2023 roku. „Wszystkie wydatki z »Czystego Powietrza« po 21 października 2023 nie zostały certyfikowane do KE, ponieważ nie spełniały wymagań programu Funduszy Europejskich na infrastrukturę, klimat i środowisko" – stwierdził Szyszko. Okazuje się, że urzędnicy z resortu kierowanego przez Paulinę Hennig-Kloskę prefinansowali wydatki w wysokości 4,3 mld zł, które mogły pójść na urządzenia niecertyfikowane przez Unię Europejską. To może stanowić poważny problem i oznaczać, że powstał on już za czasów Donalda Tuska. W liderkę Centrum uderzają teraz media o sympatiach prorządowych. Polityczna stała się również sprawa niedźwiedzia, który w województwie podkarpackim zabił 58-letnią kobietę. Nie byłby to może wielki problem dla minister klimatu i środowiska, ale zbiegło się kilka niefortunnych okoliczności. W lipcu ubiegłego roku ministerstwo bowiem uchyliło decyzję GDOŚ o odstrzale trzech osobników podchodzących pod osady ludzkie. W zamian postanowiono powołać zespół ds. odstraszania niedźwiedzi. Problem jest jednak taki, że mimo zapowiedzi formalnie jeszcze on nie powstał. Tymczasem już w połowie marca informowano o tym, że wszystko rusza, a projekt będzie kosztował 16 mln zł. Teraz jednak pomiędzy politykami trwa kłótnia o to, kto spowodował opóźnienia. „Ustawa o odstraszaniu zwierząt była gotowa w lutym 2025. Blokował ją Bartosz Romowicz z PL2050. Udało się ją dopiero uchwalić na ostatnim posiedzeniu Sejmu po ciężkich negocjacjach z PL2050 i PSL. Przed nią jeszcze Senat i podpis prezydenta. Pana szydera jest nietrafiona, żeby nie napisać po prostu głupia" – napisała Barbara Oliwiecka z Centrum. Odpowiedział jej Romowicz. „Przestań kłamać, że blokowałem ustawę. Wasza nieudolność blokowała tą ustawę, bo przypomnę Ci, jeśli nie pamiętasz o spotkaniu w KPRM, w trakcie którego zobowiązaliście się do przedstawienia poprawek do zgłoszenia w Senacie" – napisał poseł Polski 2050. Fakty jednak są takie, że ustawa dotyczy nie tyle powołania zespołu, ile odstraszania zwierząt z użyciem gumowych kul. Poprawki, o które pokłócili się posłowie, związane były z możliwością strzelania do innych drapieżników, w tym do wilków. Posłowie Centrum uważali, że to może być zagrożenie dla mniejszych zwierząt. Dlatego wstrzymali prace. Zespół mógł jednak działać, czekając na przepisy. Mógł zacząć pracować już w ubiegłym roku. Tak się jednak nie stało. Od lipca 2025 roku minęło dziewięć miesięcy. Sytuacja w koalicji jest więc napięta. I niewiele zmieni w niej nawet głosowanie nad wotum nieufności wobec Hennig-Kloski. Dlatego też takie poruszenie wywołał urodzinowy filmik Donalda Tuska, w którym w kalendarzu miał zapisane hasło: „Rekonstrukcja". Już kilkanaście dni temu pojawiały się przecieki medialne, że co prawda Paulina Hennig-Kloska miałaby zostać obroniona, ale wkrótce potem zdymisjonowana przez premiera. – To raczej niemożliwe. Wrzutka – mówią politycy Centrum. Problem jest w tym, że główni zainteresowani o takich sprawach zwykle dowiadują się na końcu. **GP**

Dzisiaj koalicja dysponuje 238 głosami. Zdeklarowani przeciwnicy obecnej minister klimatu to 218 posłów. Wystarczy, że pojedynczy posłowie z koalicji nie pojawią się na głosowaniu, a można je realnie przegrać.

OGŁOSZENIE

Pensjonat Sanato
Busko-Zdrój,
Pobyty lecznicze i wypoczynkowe.
Zadzwoń 41/378-19-48
www.sanato.com.pl

eprasa.pl a9c478cbab

GAZETA POLSKA

Witold
Gadowski

Czy damskie swary **skończą tuskowanie?**

Sterowane lub wręcz skłamane sondaże popularności partii politycznych sprawiają, że Donaldowi Tuskowi (z natury tchórzliwemu) rosną drapieżne kły.

Politycznego uzębienia dodaje mu topniejące poparcie dla tzw. koalicjantów, czyli PSL-u (precyzyjnie trzeba stwierdzić: resztek po komunistycznych karierowiczach z ZSL-u) Kosiniaka-Kamysza, wymiocin po komunizmie spod sweterka Czarzastego oraz rozłamanych wewnętrznie zwolenników gwiazdorka Szymona Hołowni. Im bardziej pompowane są sondaże partii Tuska, tym bardziej okazale spadają notowania przybudówek, z których tylko zgraja Czarzastego ma szanse przeleźć wyborczy próg.

Władza Tuska napędzana jest jedynie strachem przed odpowiedzialnością i drożdżami obcych interesów. Na jego przyszłości pojawiła się jednak rysa.

Obecny rząd nie ma jednak stabilnej większości. W łonie Polski 2050 doszło bowiem do drastycznej wymiany gazów. Oto pani Pełczyńska-Nałęcz pozostała z Hołownią pod starymi barwami politycznymi, a już karierowicze skupieni wokół nieudacznej Pauliny Hennig-Kloski utworzyli stowarzyszenie Centrum i przywarli do burty partii Tuska w niekwestionowanym afekcie. To bezpośrednio spowodowało narastający konflikt wśród hołowniaków. Jeżeli w jego efekcie jedna z frakcji machnie ręką na Tuska, w tym samym momencie koalicja rządząca straci arytmetyczną większość w Sejmie i może to być początek rozsypania się obecnego układu rządzącego. Skutkiem takiej sytuacji może być nie tylko upadek premierostwa Tuska, lecz także mogą nim być przedterminowe wybory, w które zwolennicy Tuska wejdą z syndromem świeżo poniesionej klęski. Realne nastroje społeczne – niepodawane w fingowanych sondażach – mogą przesądzić o tym, że żadna z największych partii nie odniesie przekonującego zwycięstwa: ani PiS, ani PO nie będą w stanie sformować większościowego rządu. O wszystkim przesądzi postawa dwóch Konfederacji i ewentualnie postawa środowiska Mateusza Morawieckiego. Może dojść nawet do tak obrazoburczej dla oficjalnego mainstreamu sytuacji, w której bez poparcia ugrupowania Grzegorza Brauna nie uda się sformować żadnej większościowej koalicji.

Czy jednak proces gnicia trzódki Donalda Tuska doszedł do takiego momentu, że wewnętrzne gazy zamordują obecną większość sejmową? Nie ma nic gorszego w organizacji jak wojna dwóch kobiet ze sobą. Wtedy w ruch idą nie argumenty, a emocje i każdy chwyt bywa dozwolony. Wielokrotnie pisałem o tym, że z Szymona Hołowni jest taki lider polityczny jak z damskiego fryzjera mistrz bokserskiego fachu (wyłączam w tej dziedzinie jedynie rewelacyjnego bohatera powieści Eduarda Mendozy). Balwierz i gwiazdorek wyhodowany w stajni TVN-u uwierzył w swoją polityczną gromowładność i umiejętność panowania nad rozparzonym fraucymerem i ani się obejrzał, a przestał być nie tylko pieszczoszkiem III Rzeczypospolitej, lecz z jego gromowładnych póz zaczęły się podśmiewać nawet sejmowe szatniarki. W ciągu kilku tygodni okazało się, że TVN-owski duce przestał się po prostu liczyć. Nie zrozumiał przy tym, że był jedynie kukiełką przeznczoną do odegrania jednorazowej roli. Niewiele nauczył się także z historii niejakiego Ryszarda Petru, który wdał się w romansowe stosunki z jedną z dam ze swojego kurnika, czym wywołał furię pozostałych białogłów ze swojej partii. W przypadku partyjki Hołowni do romansowych zdarzeń co prawda nie doszło, ale za trwałe ondulacje wzięły się dwie prące do władzy białogłowy. Obie są na tyle zajadłe i jednocześnie pozbawione refleksji, że mogą rozpirzyć cały tak mozolnie sklecony przez Tuska magiel. **GP**

> Obecny rząd nie ma stabilnej większości. W łonie Polski 2050 doszło bowiem do drastycznej wymiany gazów.

PUBLICYSTYKA

eprasa.pl a9c478cbab

Jan
Przemyłski
albicla.com/JanPrzemylski

JEDNO ŚRODOWISKO DZIENNIKARSKIE, WIELE NAGRÓD

TWÓRCY I WSPÓŁPRACOWNICY NASZYCH MEDIÓW DOCENIENI PRZEZ SDP

Tegoroczna gala rozdania nagród Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich pokazała wyjątkową skalę uznania dla środowiska tworzącego media Strefy Wolnego Słowa. Najważniejsze wyróżnienia otrzymali red. Katarzyna Gójska oraz red. Tomasz Sakiewicz, ale w gronie uhonorowanych znaleźli się także Edyta Hołdyńska, Monika Borkowska, Piotr Nisztor, Miłosz Kłeczek, Maciej Pawlak, Dawid Wildstein, a także Wojciech Mucha oraz Andrzej Gajcy.

Przyznawane cyklicznie od 1992 roku nagrody Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich (SDP) należą do najbardziej prestiżowych wyróżnień w środowisku medialnym, a także są symbolem uznania dla najwyższych standardów etyki dziennikarskiej. Tegoroczna gala rozdania wyróżnień odbyła się 20 kwietnia w Warszawie, a oprócz laureatów – wśród których liczne grono stanowią twórcy i współpracownicy mediów Strefy Wolnego Słowa – zjawili się na niej także przedstawiciele organów państwowych, m.in. prof. Hanna Karp, wiceprzewodnicząca Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, a także dr Rafał Leśkiewicz, rzecznik prezydenta Karola Nawrockiego. Drugi z wymienionych zabrał głos na otwarciu wydarzenia, zaczynając od przekazania pozdrowień od głowy państwa. „Stanowicie niezwykle istotną grupę, która często, a może przede wszystkim, odpowiada za to, żeby kontrolować władzę i aby pokazywać istotne problemy społeczne. (...) To wymaga odwagi. To wymaga często także heroizmu" – powiedział do zebranych dr Leśkiewicz.

Tomasz Sakiewicz z Laurem Wolności Słowa

Pierwszą i jedną z najważniejszych nagród, które tego dnia zostały wręczone, był Laur Wolności Słowa SDP 2026. Uhonorowany nim został red. Tomasz Sakiewicz „za twórcze wykorzystanie mediów w służbie Polsce". „13-osobowy zarząd Główny SDP przyznał to wyróżnienie jednogłośnie. To cenne, bo zauważcie Państwo te konkretne nazwiska podpisane pod werdyktem. To także osoby z bezpośredniej konkurencji dla mediów zarządzanych przez Tomasza Sakiewicza, a także one swoim podpisem pod stosowną uchwałą zarządu potwierdziły to, że on zasługuje na taką nagrodę" – mówiła dr Jolanta Hajdasz, prezes SDP, wygłaszając laudację na cześć redaktora Sakiewicza.

Z kolei on sam, odbierając wyróżnienie, wskazał, że sukces naszego środowiska nie

eprasa.pl a9c478cbab

BRAWA DLA WIDZÓW

„Bardzo serdecznie dziękuję tym wszystkim, którzy są prawdziwymi i tymi właściwymi w pełni adresatami tej nagrody, bo to państwo, szanowni widzowie Telewizji Republika, właśnie zasłużyli na Nagrodę Wolności Słowa, bo to państwo tę nagrodę, bo to państwo tej wolności pilnowali i o nią zadbali" – podkreśliła red. Katarzyna Gójska, odbierając Główną Nagrodę Wolności Słowa.

FOT. ANNA KRAJKOWSKA/GAZETA POLSKA, MATEUSZ MOL/NIEZALEŻNA

byłby możliwy bez dwóch grup ludzi – odważnych współpracowników oraz czytelników i widzów. „Gdyby nie było takich ludzi, którzy potrzebują nas, nas by tutaj nie było. (...) To są ludzie specyficzni. To są ludzie, którzy są obdarzeni tym wyczuciem wolnej Polski, ale też wolnego słowa" – powiedział Tomasz Sakiewicz.

Główna Nagroda Wolności Słowa dla redaktor Katarzyny Gójskiej

Wśród najważniejszych wyróżnień przyznanych tego dnia znalazła się też Główna Nagroda Wolności Słowa, którą uhonorowano redaktor Katarzynę Gójską „za przygotowanie i prowadzenie debat prezydenckich wyemitowanych w TV Republika w 2025 roku". „W czasach, gdy rzetelność dziennikarska bywa mylona z koniunkturalizmem, a odważne zadawanie pytań nazywa się agresją i brakiem profesjonalizmu, rola dziennikarza z całą pewnością staje się i jest misją. Misją stania na straży prawdy. Dziś mamy zaszczyt uhonorować osobę, dla której ta misja jest fundamentem pracy zawodowej" – mówiła dr Hajdasz w laudacji na cześć redaktor Gójskiej.

Laureatka natomiast zaznaczyła, że „tak naprawdę ta nagroda powinna mieć, albo w dużej części ma, zupełnie innego adresata. Tak naprawdę to dziesiątki tysięcy adresatów, są to po prostu widzowie Telewizji Republika, niesamowici ludzie". „Bardzo serdecznie dziękuję tym wszystkim, którzy są prawdziwymi i tymi właściwymi w pełni adresatami tej nagrody, bo to państwo, szanowni widzowie Telewizji Republika, właśnie zasłużyli na Nagrodę Wolności Słowa, bo to państwo tę nagrodę, bo to państwo tej wolności pilnowali i o nią zadbali" – podkreśliła redaktor Gójska.

Worek nagród dla dziennikarzy mediów SWS

To jednak nie koniec wyrazów uznania dla zespołu dziennikarskiego mediów Strefy Wolnego Słowa. Piotr Nisztor otrzymał Nagrodę Watergate za publikacje śledcze dotyczące nieprawidłowości w jednym z państwowych gigantów – KGHM Miedź. Monice Borkowskiej, jednej z gwiazd Telewizji Republika, przyznano wyróżnienie w kategorii społecznej za materiał „Psychotropy w domu dziecka". Z kolei Miłosz Kłeczek został doceniony przez jury za cykl „W ruchu". Edyta Hołdyńska otrzymała Nagrodę im. Eugeniusza Kwiatkowskiego za programy ekonomiczne emitowane w TV Republika. Wyróżnienie w tej samej kategorii przyznano także naszemu redakcyjnemu koledze – Maciejowi Pawlakowi – za publikacje w „Gazecie Polskiej". Dawid Wildstein został uhonorowany w kategorii Nagroda Wolności Słowa także za publikacje w naszym tygodniku oraz miesięczniku „Nowe Państwo". Z kolei Andrzej Gajcy i Wojciech Mucha odebrali nagrodę specjalną w kategorii Nagroda Watergate za książkę pt. „Kampania. Jak wygrać wybory? I nie dać się złapać". **GP**

eprasa.pl a9c478cbab

KOALICJA 13 GRUDNIA I IUSTITIA CHCĄ PRZEJĄĆ KRS

PO BEZPRAWNYCH PRAWYBORACH DECYZJĘ PODEJMIE SEJM

Za dwa tygodnie Sejm wybierze 15 sędziów – członków Krajowej Rady Sądownictwa – na nową czteroletnią kadencję. Koalicji 13 grudnia, jak i działaczom Iustitii nagle przestała przeszkadzać ustawa, którą przez długie lata nazywali niekonstytucyjną. Jednak na wszelki wypadek zorganizowali „prawybory", aby wskazać „swoich" kandydatów. – Chodzi po prostu o zawłaszczenie KRS-u – ocenił poseł Sebastian Kaleta, były wiceminister sprawiedliwości.

Grzegorz **Broński**
albicla.com/GrzegorzBronski

Przemysław **Obłuski**

Ta piętnastka to reprezentacja jedynie działaczy Iustitii i Themis; reprezentacja sędziowskich aktywistów. Uważam, że operując fałszywym hasłem olbrzymiego poparcia w środowisku sędziowskim, będą dążyli do wywierania wpływu na polityków, aby tę właśnie grupę wybrać do Krajowej Rady Sądownictwa. Oni zapominają o kluczowej rzeczy: władza sądownicza, jak każda władza, pochodzi od narodu, a KRS nie jest związkiem zawodowym sędziów. Nie potrafią tego zrozumieć i nigdy tego nie rozumieli – tłumaczył „Gazecie Polskiej" Przemysław Radzik, sędzia Sądu Apelacyjnego w Warszawie, legalny zastępca rzecznika dyscyplinarnego sędziów sądów powszechnych.

Ustawa już się podoba!

12 maja 2026 roku kończy się kadencja sędziowskiej części Krajowej Rady Sądownictwa, czyli konieczny jest wybór 15 nowych członków, którego dokona Sejm. Minister sprawiedliwości Waldemar Żurek wprawdzie przygotował nową ustawę, ale została zawetowana przez prezydenta Karola Nawrockiego. Wtedy „stara" nagle przestała przeszkadzać „obrońcom praworządności", choć przez osiem lat określali ją jako niekonstytucyjną. Nawet działacze Iustitii postanowili kandydować według rozwiązań, które kwestionowali. Ale…

Rządzący ogłosili „opiniowanie" kandydatów przez zgromadzenia ogólne sądów w całej Polsce, choć takich swoistych „prawyborów" ustawa o KRS nie przewiduje! Pomimo to w zeszłym tygodniu one się odbyły. Jak łatwo dało się przewidzieć – najwięcej głosów otrzymali reprezentanci Iustitii.

Ze złamaniem prawa

Wśród kandydatów do KRS jest sędzia Przemysław Radzik, członek stowarzyszenia Prawnicy dla Polski, i z jego listy wystartował. Nie zgadzał się jednak, aby jego nazwisko zostało wykorzystane w „prawyborach". – Zarówno ja, jak i moi koledzy od samego początku wielokrotnie mówiliśmy, że tzw. prawybory, wybory czy opiniowanie do KRS są

eprasa.pl a9c478cbab

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

działaniami nielegalnymi, ponieważ nie mają oparcia w przepisach ustawy. Apelowaliśmy o niebranie udziału w tych zgromadzeniach, a więcej, wysyłaliśmy do prezesów sądu wszystkich szczebli, włącznie z NSA, sprzeciwy wobec nielegalnego przetwarzania naszych danych osobowych, co jest przestępstwem – podkreślił sędzia Radzik. – Pomimo to nasze nazwiska zostały opublikowane w jakichś statystykach, aby pokazać, że rzekomo otrzymaliśmy nikłe poparcie w nielegalnych konwektyklach. Tymczasem w przeciwieństwie do aktywistów Iustitii wszyscy niezależni kandydaci stowarzyszeń Prawnicy dla Polski i Sędziowie RP otrzymali gigantyczne poparcie obywatelskie, w sumie około 500 tysięcy głosów, ja osobiście 20 tysięcy. Olbrzymi mandat społeczny!

Sędziowie NSA powiedzieli „nie”

Pseudowybory po raz kolejny pokazały ogromne podziały w środowisku sędziowskim. Potwierdzeniem tego jest chociażby znikoma frekwencja w zgromadzeniach ogólnych. – Były sądy, gdzie ponad połowa sędziów wzięła udział w tym spektaklu, ale również i takie, gdzie zgromadzenia wcale się nie odbyły, bo nikt nie chciał w nich uczestniczyć – potwierdza sędzia Radzik, który szczególnie mocno akcentuje to, co się wydarzyło w Naczelnym Sądzie Administracyjnym.

O co chodzi? Większość sędziów NSA w tajnym głosowaniu podczas zgromadzenia ogólnego podjęła uchwałę o nieopiniowaniu kandydatów do Krajowej Rady Sądownictwa. – Wydaje mi się, że NSA uratował honor polskiego sądownictwa. Nie biorąc udziału w hucpie, maskaradzie, nie biorąc udziału w nielegalnych prawyborach – podkreśla sędzia Radzik. – Natomiast smutne jest, że w części sądów w „prawyborach” brali udział sędziowie powołani po 2017 roku, czyli uczestniczyli w procedurze, która finalnie ma doprowadzić do usunięcia ich z zawodu. Tego zrozumieć nie mogę.

Z kolei poseł Sebastian Kaleta (PiS) ocenił, że zgłoszona przez Waldemara Żurka piętnastka bez żadnych podstaw prawnych udaje, że poddaje się ocenie sądów. – Ci sędziowie pokazują całemu społeczeństwu, że de facto ignorują prawo i procedury – dodał polityk.

Co zrobią PiS i Konfederacja?

Ekipa Żurka niewątpliwie będzie próbowała przeforsować kolegów i koleżanki z listy stworzonej przez Iustitię. W komplecie. Ale jest pewien problem. Zgodnie z ustawą o KRS, która nagle przestała być niekonstytucyjna dla polityków koalicji 13 grudnia, komisja sejmowa ustala 15 kandydatów na członków Rady „z zastrzeżeniem, że na liście uwzględnia się co najmniej jednego kandydata wskazanego przez każdy klub poselski, który działał w terminie sześćdziesięciu dni od dnia pierwszego posiedzenia Sejmu”. To oznacza, że zarówno Prawo i Sprawiedliwość, jak i Konfederacja powinny mieć zagwarantowane, że co najmniej jeden z zaproponowanych przez nich sędziów znajdzie się na liście, która będzie głosowana na posiedzeniu plenarnym.

„Sejm wybiera członków Rady na wspólną czteroletnią kadencję” – czytamy w ustawie.

Tak się stanie czy rządzący znowu złamią prawo w imię rzekomego przywracania praworządności? Poseł Grzegorz Płaczek, przewodniczący klubu poselskiego Konfederacji, w rozmowie z „Gazetą Polską” zadeklarował, że jego ugrupowanie, mimo artykułowanych wcześniej wielu wątpliwości, zamierza zgłosić „kandydata lub kandydatów” do Krajowej Rady Sądownictwa. – Imiona i nazwiska tych kandydatów zostaną podane do publicznej wiadomości, kiedy otrzymamy oficjalnie pismo z Kancelarii Sejmu, że klub ma takie osoby wskazać – zaznaczył polityk Konfederacji.

Z kolei poseł Kaleta podkreślił, że zawarte w ustawie o KRS rozwiązania „służą temu, żeby skład piętnastki odzwierciedlał proporcje wynikające z wielkości klubów w parlamencie”. – Chodziło o to, żeby jedna koalicja czy klub nie mógł zawłaszczyć możliwości wskazania całej piętnastki. Ale te przepisy zapewne zostaną wykorzystane do tego, żeby opozycja nie miała proporcjonalnego udziału rekomendowanych sędziów. Zapewne będzie tak, że kluby koalicji zgłoszą łącznie 15 kandydatów, bo wątpię, żeby chcieli uszanować ducha i racje tej ustawy, która aktualnie obowiązuje. Chodzi po prostu o zawłaszczenie KRS-u – ocenił były wiceminister sprawiedliwości.

A prezydent…

Jeśli rządząca koalicja rzeczywiście przeforsuje w całości listę kandydatów Iustitii, to jak może wyglądać współpraca prezydenta Karola Nawrockiego z tak wybraną Radą? – Jeżeli Sejm przyjmie za miarodajne wyniki „prawyborów”, to będzie legalizował bezprawie. To bezsporne. Natomiast jeśli prezydent Nawrocki pozostanie wierny temu, co powiedział w exposé odnośnie do oceny sytuacji w wymiarze sprawiedliwości, to nie będzie tego tolerował. Bowiem taka Rada naprawdę będzie neo-KRS, a jej współpraca z prezydentem bardzo trudna – stwierdził sędzia Radzik. – Jeżeli grzechem założycielskim nowej Rady ma być działanie nielegalne, to prezydent – jako strażnik konstytucji – nie może legalizować bezprawia. **GP**

eprasa.pl a9c478cbab

ZAROBKI

W szpitalach powiatowych lekarz zarabia około 30 tys. złotych. Pensja wynosi od 150 złotych do 350–400 złotych na godzinę. Do tego trzeba doliczyć dyżury, które często wynoszą od 50 do 60 godzin miesięcznie.

rozmawia
Grzegorz
Wszołek
albicla.com/GrzegorzWszolek

OCHRONA ZDROWIA ROZŁOŻONA NA ŁOPATKI

CEL: PRYWATYZACJA SZPITALI

APEL DO RZĄDZĄCYCH O ROZSĄDEK

– Proponowane przez Ministerstwo Zdrowia zmiany na czele z limitowanymi świadczeniami w ochronie zdrowia będą nieuchronnie prowadziły do prywatyzacji szpitali powiatowych. Jestem o tym przekonany – alarmuje Mariusz Trojanowski, dyrektor szpitala w Aleksandrowie Kujawskim, członek zarządu Ogólnopolskiego Związku Pracodawców Szpitali Powiatowych.

eprasa.pl a9c478cbab

Panie Dyrektorze, w ubiegłym tygodniu trwał „czarny tydzień" w szpitalach powiatowych. Czy kierowana przez Pana placówka w Aleksandrowie Kujawskim też dołączyła do protestu? O co Państwo walczą?

Przystąpiliśmy do niego dlatego, że to jest wspólny interes nie tylko szpitali, ale wszystkich Polaków. Jest to więc sprawa doniosła, niezależnie od grup zawodowych pracujących w ochronie zdrowia. Wszyscy mówią pewnym utartym sloganem, że „najważniejszy jest pacjent". Nie kończą jednak tego zdania: pacjent to również ty i ja, ponieważ każdy z nas albo potrzebował pomocy lekarskiej, otrzymuje ją lub będzie z niej korzystał. Hasło protestu brzmiało: „Łóżko poczeka, choroba nie". Wyraża ono dążenia szpitali powiatowych. Nadmienię, że jesteśmy zdecydowanie przeciwko niedofinansowaniu ochrony zdrowia. Co w związku z tym postulujemy? Oczywiście nie chodzi tylko o jak największą pulę środków na ochronę zdrowia i dociągnięcie do średniej europejskiej w PKB, ale również o to, żeby te zdobycze, które już uzyskaliśmy i przesunęły nas w rozwoju – jak nielimitowanie świadczeń w zakresie szeroko rozumianej diagnostyki – nie zostały usunięte. W tej chwili trwa próba ograniczenia finansowania diagnostyki, co jest równoznaczne ze zwiększeniem umieralności. Nie będziemy w stanie poprawić wykrywalności chorób, które wymagają szybkiego leczenia. Taki stan, jaki jest obecnie, grozi nam śmiercią. Jeżeli stałoby się tak, jak jest to w założeniach resortu zdrowia, że wrócimy do limitacji świadczeń w dziedzinie diagnostyki, to jednocześnie wracamy poziomem lecznictwa do XVIII wieku i lampy naftowej. Nie ma na to naszej zgody! Natomiast sprawy finansowe, które są również ważne, należy rozwiązywać w inny sposób, a nie w taki, który zagraża życiu i zdrowiu. Takie będą konsekwencje obecnego dramatu w szpitalach powiatowych.

Protest zakończył się 24 kwietnia. Czy będzie ciąg dalszy?

Z niepełnych danych wynika, że około 3/4 z 230 szpitali należących do związku szpitali powiatowych wzięło udział w proteście. W niektórych był on bardziej zauważalny, a w niektórych mniej, natomiast jeżeli mowa o wspólnocie w podejściu do ochrony zdrowia i ocenie stanu faktycznego, to z pewnością było to 100 proc. Wiem też, że czasami są sytuacje polityczne utrudniające dyrektorom szpitali i pracownikom demonstrowanie swoich poglądów, dlatego nie zawsze mogą to zrobić.

Ochrona zdrowia mierzy się z bezprecedensowym kryzysem. Limity świadczeń, dziura budżetowa w NFZ sięgająca miliardów złotych, przesuwane przyjęcia na kontrole i zabiegi, likwidacja porodówek, brak rąk do pracy – czy to największe bolączki w szpitalach?

To wszystko, o czym pan wspomina, to rzeczywiście palące kwestie, grożące nam upadkiem szpitali publicznych. Nie będziemy rozmawiali o sprawach szczegółowych, bo nie ma na to czasu – nie ma dostawców, pieniędzy na bieżące rachunki, za chwilę zabraknie placówkom na prąd i nie tylko. Szpitale kliniczne, które mają w swoim zakresie działania onkologiczne, te w dużych miastach, nie odczują aż tak zmian. Niestety, jak zwykle najbardziej poszkodowane staną się lecznice powiatowe, z których korzysta aż 70 proc. Polaków. I to nie jest głos przeciwko, broń Boże, szpitalom klinicznym, tylko apel o rozsądek do rządzących.

Czy to realnie nie grozi prywatyzacją ochrony zdrowia? Jeśli wszystko się posypie, kolejki do specjalistów i na zabiegi się wydłużą, limity zagrożą funkcjonowaniu oddziałów, a w czarnym scenariuszu szpitale będą padać z powodu bankructwa, to rządzący – w teorii – mogą zaproponować złoty środek…

Proponowane zmiany na czele z limitowanymi świadczeniami w ochronie zdrowia będą nieuchronnie prowadziły do prywatyzacji szpitali powiatowych. Jestem o tym przekonany. Od 2017 roku w szpitalach, które pracują w ramach spółek, pensje dyrektorów zostały zamrożone. W szpitalach SPZOZ poprawiono to dwa lata później, ale to też będzie już prawie osiem lat. Dlaczego? Jeżeli się wymaga profesjonalizmu od zarządzających szpitalami, to muszą oni zarabiać porządnie, bo inaczej odejdą z pracy. Druga sprawa: to, co się teraz dzieje, brak środków finansowych i limitacja, którą się wprowadza, pchają rząd w kierunku przesunięcia świadczeń w kierunku sfery prywatnej. Bo trzeba zrozumieć, że instrumenty dzierży Narodowy Fundusz Zdrowia. To on decyduje, kto, za ile i co będzie robił w szpitalach. Jeżeli pacjent będzie miał do wyboru czekać w nieskończoność albo udać się do prywatnej firmy, to co wybierze?

Rozwiązanie szybkie, choć kosztowne.

Dokładnie. W tym scenariuszu, przy pogłębieniu kryzysu, szpitale powiatowe będą dosłownie wymierały zagłodzone finansowo. Znajdą się wtedy tacy, którzy powiedzą: „To my prywatnie zaczniemy działać, kupimy ten szpital". Tylko wszyscy zapominają o jednej, podstawowej zasadzie – celem publicznej ochrony zdrowia nie jest zarabianie pieniędzy, tylko wypełnianie ustawowych i konstytucyjnych obowiązków państwa w stosunku do obywateli w zakresie ratowania życia i zdrowia ludzkiego. A jeśli ktoś prowadzi prywatny szpital, to nie można mieć do niego pretensji, że jego nadrzędnym celem jest przede wszystkim wynik ekonomiczny. Wniosek? Wracamy do czasów doktora Judyma i do Znachora, czyli okresu, kiedy tylko ktoś, kto miał pieniądze, był leczony.

Tak się składa, że Jarosław Sot, były wieloletni dyrektor w prywatnej grupie Lux Med, otrzymał od Ministerstwa Zdrowia funkcję dyrektora Centrum e-Zdrowia. Nie ma tu żadnego konfliktu interesu z Pana perspektywy?

Fatalna, wręcz dramatyczna to informacja, którą trudno skomentować. To jest nie do pomyślenia!

Pan Sot przedstawiany jest jako fachowiec z ponad 20-letnim do-

FOT. YOUTUBE

eprasa.pl a9c478cbab

świadczeniem w zarządzaniu, ekspert w dziedzinie ochrony zdrowia.

Rząd Donalda Tuska wszędzie ma fachowców, a przynajmniej tak twierdzi premier. A co z tego wynika, to już weryfikuje życie. Załóżmy na potrzeby naszej rozmowy, że zatrudniamy strzelca wyborowego. Pytanie – po co? Do kogo ma strzelać? Gdzie on ma obrócić lufę? Porównanie jest nieprzypadkowe. Może to być wspaniały fachowiec, który wcale się nam nie przysłuży, jeśli zacznie strzelać do zleceniodawcy.

W systemie publicznym, proszę pana, obowiązują pewne zasady ustawowe i rozwiązania na całym świecie, również w Polsce, zakładające interwencjonizm państwowy i potrzebę zrównoważonego rozwoju. Państwo nie jest maszynką do zarabiania pieniędzy. Jak ktoś nie wie, czemu ma ono służyć, to nie powinien zabiegać o rządzenie, a jeśli rządzi, to musi stosować powyższe zasady, aby państwo mogło funkcjonować prawidłowo.

Część polityków i ekspertów uważa, że należy zwiększyć obciążenia podatkowe w grupie przedsiębiorców na rzecz ochrony zdrowia. Wyjściem naprzeciw takim postulatom była składka zdrowotna, która radykalnie wzrosła na skutek Polskiego Ładu – do 9 proc. od uzyskanego dochodu. I mimo większych środków w budżecie to widzimy w zasadzie krach.

Najpierw trzeba zachować zasadę solidaryzmu i równości, które mamy w konstytucji. I skończyć ze „świętymi krowami". Od tego zacznijmy. Nie mówię tu o przedsiębiorcach, których zawsze się uważa za winnych – tak brzmi przekaz w mediach i wśród polityków. Tak jakby właściciel firmy nie był pacjentem. Jeżeli ustalamy składkę zdrowotną, to musi być ona równa dla każdego. Powtarzam: leczy się nie przedsiębiorcę odprowadzającego składki, tylko pracownika, czyli pacjenta. Stać nas, żeby kupić sobie samochód, zapłacić obowiązkowe OC, czasem i AC, a nie mamy już środków, żeby zapłacić za swoje leczenie ubezpieczycielowi? Coś tu jest nie tak.

Nie może być tak, że 40 proc. pracujących pracuje na 60 proc. niepłacących pacjentów. Podniesiono składkę zdrowotną, ale znowu nielicznym, którzy mają płacić za innych. To nic nie daje. Wszyscy muszą się czuć zobowiązani do finansowania ochrony zdrowia w równym stopniu. A osoby, które nie mogą zapłacić, bo są ubogie lub nie mają pracy, powinny być ubezpieczone zdrowotnie przez opiekę społeczną. Powiem wprost: albo się decydujemy na jednego płatnika państwowego i traktujemy cały system jako służbę zdrowia (co ja postuluję), albo tworzymy ochronę zdrowia, jak teraz – tylko wtedy musi być co najmniej trzech ubezpieczycieli obok państwowego, jak w innych krajach, a nie jeden, państwowy. To chory system, który nie ma prawa działać. Dziś jako dyrektor wystawiam fakturę płatnikowi, czyli NFZ-owi. A skąd NFZ tak naprawdę wie, jaki faktycznie koszt poniósł szpital? Wyceniany zabieg przez AOTMiT to tylko koszt proponowany i to w dodatku nieoparty na faktycznych danych rynkowych, tylko na możliwościach Ministerstwa Zdrowia. Tymczasem w jednym szpitalu świadczenie będzie kosztowało 300 złotych, a w innym 600 złotych. A NFZ liczy odgórnie dla wszystkich cenę jednakową, jeśli chodzi o szpitale powiatowe.

Lekarze muszą zarabiać więcej czy mogą liczyć obecnie na przyzwoite warunki finansowe? Od lipca będzie podwyższone minimum płacowe – o około 1000 złotych dla specjalistów, 859 złotych dla tych bez specjalizacji oraz 685 złotych dla stażystów.

Warto pamiętać, że mało który lekarz dzisiaj pracuje na umowę o pracę. To wskazywanie limitu podwyżek jest naprawdę śmieszne. Nie ma wielu specjalistów pracujących za 10 tys. złotych – to minimalne stawki, jakie są publicznie podawane, podczas gdy ludzie sądzą, że to górne granice. W szpitalach powiatowych lekarz zarabia około 30 tys. złotych. Pensja wynosi od 150 złotych do 350–400 złotych na godzinę. Do tego trzeba doliczyć dyżury, które często wynoszą od 50 do 60 godzin miesięcznie. Przy tym trzeba jednak zauważyć, że w Polsce lekarz jest przepracowany, a przecież musi mieć czas na odpoczynek, ferie, wakacje, kontakt z rodziną, bo inaczej będzie mniej wydolny w pracy.

Czy Pan dostrzega problem w tym, że lekarze pracują jednocześnie w publicznych szpitalach i prywatnych firmach?

Uważam, że to kłopot dla systemu ochrony zdrowia. Trzeba oddzielić publiczną sferę od prywatnej, za czym od dawna się opowiadam, bo tego się nie da połączyć. Zawsze było tak, że z publicznego koszyka świadczeń, czyli wspólnego, zawsze coś trafia do prywatnego, a nie odwrotnie. Nikt nie zamierza dopłacać dla dobra wszystkich, tylko raczej będzie zabierał, by zarobić – taka jest natura ludzi.

Według byłego ministra zdrowia Bartosza Arłukowicza za obecną sytuację w NFZ odpowiada tylko rząd PiS – dlatego że obciążył Fundusz kwestiami wcześniej finansowanymi z budżetu państwa, jak ratownictwo medyczne czy szczepienie dzieci. Narracja KO jest mniej więcej taka, że za zadłużenie szpitali odpowiadają w gruncie rzeczy „nominaci PiS". Pan nim jako działacz KO chyba nie jest?

Były minister Bartosz Arłukowicz jest nazywany „konkretem numer jeden" w środowisku szpitali. Dlaczego? Bo to on na konwencji mojej partii, jaką jest KO, gwarantował brak limitów na świadczenia i to, że nikt nie będzie odesłany z kwitkiem z lecznicy. Europoseł ma poniekąd rację, PiS ma swoje na sumieniu, ale też trzeba uczciwie przyznać, że limity zniósł poprzedni rząd w 2021 roku. I to była świetna decyzja z punktu widzenia zdrowia i życia obywateli. Poza tym nie jest sztuką tylko narzekać i zrzucać winę na wszystkich dookoła. Z taką strategią nie da się zbyt wiele osiągnąć.

eprasa.pl a9c478cbab

Z reformami w ochronie zdrowia nie radzili sobie ani lekarze, ani menedżerowie. Jak Pan ocenia obecną minister Jolantę Sobierańską-Grendę? Według niedawnego sondażu aż 80 proc. respondentów jest niezadowolonych z efektów jej pracy.

Minister Sobierańska-Grenda jest w kręgu moich dobrych znajomych. Cenię ją jako osobę o kompetencjach menedżerskich i miłym usposobieniu, ale jednocześnie jej bardzo współczuję. W prywatnych rozmowach pytałem ją, w co się pakuje – na zasadach takich, jakie przyjęła. Sama bez zaplecza politycznego i konkretnej decyzyjności nic nie zmieni. I trzeba sobie powiedzieć o tym otwarcie. Nikt „apolityczny" ochrony zdrowia w Polsce nie uzdrowił i nie uzdrowi bez zabezpieczenia politycznego.

Udzielił Pan przed rokiem głośnego wywiadu, ubolewając, że mimo obietnic KPO nie płynie strumieniem do szpitali. Grożono Panu konsekwencjami partyjnymi w Koalicji Obywatelskiej. Czy coś się w Aleksandrowie Kujawskim zmieniło?

Po wygranym procesie w NSA czekam na spotkanie z minister Sobierańską-Grendą, abyśmy utrzymali i poprawili opiekę długoterminową w naszym szpitalu. Chodzi o pacjentów, którzy zostają w placówce na długi czas, a przyjeżdżają z różnych stron Polski, nie tylko z powiatu aleksandrowskiego. Tu nie chodzi o KPO dla mnie czy szpitala, tylko dla chorych. W wymiarze ogólnopolskim pozostaję przy swoim zdaniu. W sprawie wypłat z KPO nic się nie zmieniło – nie ma żadnej równowagi. Na większe transze mogą liczyć szpitale wojewódzkie, kliniczne, specjalistyczne, ale nie powiatowe. W niektórych sytuacjach wymienia się złoto na diamenty, a nie zauważa się przypadków, gdzie funkcjonuje jeszcze epoka kamienia łupanego.

W nowym Krakowskim Szpitalu Uniwersyteckim, co mnie cieszy z jednej strony jako Krakowianina, przelano 20 mln złotych z KPO na rozwój kardiologii.

A proszę zrozumieć, że w małych miejscowościach leczymy niekiedy na deskach zbitych gwoździami. I ja się z takim podejściem diametralnie nie zgadzam, by dotować głównie większe ośrodki, a pomijać mniejsze. Każdy obywatel jest równy i ma prawo do takiej samej opieki medycznej. O tym się niestety zapomina w Warszawie, Krakowie, Łodzi czy Poznaniu itd.

Szpitale kliniczne, które mają w swoim zakresie działania onkologiczne, te w dużych miastach, nie odczują aż tak zmian. Niestety, jak zwykle najbardziej poszkodowane staną się lecznice powiatowe, z których korzysta aż 70 proc. Polaków.

Tomasz Lenz, senator KO, którego syn został przyjęty poza procedurami w kierowanym przez Pana szpitalu, zapowiedział wytoczenie przeciwko Panu pozwu. NFZ uruchomiło kontrolę w Aleksandrowie Kujawskim, sprawdzając dokumentację szpitalną. Podtrzymuje Pan, że placówka nie posiada indywidualnej dokumentacji medycznej syna polityka KO? Czy nie obawia się Pan, że politycy Pana zaszczują, co wpłynie na funkcjonowanie szpitala?

Tomasz Grodzki, były marszałek Senatu, był uprzejmy bronić senatora Lenza. Twierdził, że zbadał sprawę, miał swoich informatorów, wedle których w momencie przyjęcia syna polityka KO nie było nikogo oczekującego na SOR-ze, ale była to oczywista nieprawda. Mam żal, że mnie nikt o zdanie nie pytał, a KO wysłuchała pana Lenza. Widzę, że każdy, kto stawia się władzy – a mówimy o senatorze RP – musi mieć obawy. Moim zdaniem z perspektywy adwokata w państwie demokratycznym to władza obawia się obywateli, a nie na odwrót. W Polsce jesteśmy daleko do takiego punktu. Boją się moi pracownicy, rodzina – wszyscy pytają, na co się porwałem. Ale ja zapytam: gdzie popełniłem błąd? Jakie zło wyrządziłem, przecież wykonuję z pracownikami jedynie swoje obowiązki? To, że zrobił się skandal i nie można go zamieść pod dywan, to sprawa niezależna od szpitala. Co do meritum: senator Lenz zagroził, że poda mnie do prokuratury. Mówił w mediach, że twierdzę, iż nie ma dokumentacji medycznej w szpitalu, a ona jest. Tylko że spór o to nie jest kwestią do rozpatrzenia przez prokuraturę. I wreszcie kwestia danych osobowych – senator Lenz twierdzi, że my je ujawniliśmy, a to on sam pokazał dane swojego krewnego na filmie w mediach społecznościowych. Dziwię się, że polityk odwraca kota ogonem i próbuje zmieniać rzeczywistość, co odnotowują sami dziennikarze. Na koniec – nigdy nie deklarowałem, że nie ma jakiejkolwiek dokumentacji na temat krewnego senatora – może w jakimś szpitalu taka się znajduje. Podtrzymuję za to, że nie ma indywidualnej dokumentacji z przyjęcia, karty medycznej pacjenta z opisanym przebiegiem leczenia, z której szpital może się rozliczyć z NFZ. I takowej nie będzie, bo jest za późno. Nie ma skierowania do szpitala, pacjent nie został wpisany do systemu, nie sporządzono wypisu. Nie tylko nie ma mojej zgody na takie praktyki, obojętnie, kogo by dotyczyły, ale także w wyniku organizacji systemu zdrowia finansowanego ze środków publicznych jest to po prostu niemożliwe. **GP**

eprasa.pl a9c478cbab

Hubert
Kowalski
albjcla.com/HubertKowalski

NIEPEŁNOSPRAWNE DZIECI BEZ DOMU

REFORMA OGRANICZA DPS, ALE NIE DAJE ALTERNATYWY

Domy pomocy społecznej od lat przyjmują dzieci wymagające całodobowej opieki. Rząd chce jednak, aby trafiały one przede wszystkim do rodzin, i planuje zmiany, które prowadzą do stopniowego usunięcia najmłodszych i młodzieży z DPS. Rzeczywistość mocno odbiega jednak od wizji rządzących. Najmłodsi nawet miesiącami czekają m.in. w szpitalach, zanim znajdzie się dla nich miejsce docelowe. Przeciwko zmianom protestują m.in. placówki, które od lat zajmują się ciężko chorymi dziećmi, ale obecnie obawiają się, że te zostaną bez pomocy. – Te dzieci wymagają szczególnej opieki, przyzwyczajają się do miejsc, osób, opiekunów, nawet zapachów czy smaków. Nie można ich skazywać na chaos – słyszymy.

Polska usłyszała o szykowanych przez rząd zmianach dzięki apelom Domu Chłopaków w Broniszewicach, który jest prowadzony przez siostry dominikanki. Placówka zwróciła uwagę, że wiceminister rodziny, pracy i polityki społecznej Katarzyna Nowakowska pracuje nad rozwiązaniami, które doprowadzą do tego, że Dom Chłopaków nie będzie już mógł przyjmować nowych dzieci. Dotyczy to również innych placówek tego rodzaju, gdyż ma nastąpić „deinstytucjonalizacja". Jak poinformowały siostry, zostały one nazwane „betonem" przez osoby ze środowiska wiceminister. „W tym roku mija 75 lat doświadczenia w zapewnianiu Chłopakom Domu – prawdziwego, stałego miejsca, w którym są rozumiani i zaopiekowani. Można nazwać nas BETONEM, a można też zatrzymać się i skorzystać z mądrości wielu pokoleń ludzi, którzy przez lata zajmowali się TYMI, których niepełnosprawności nikt w rodzinie nie był w stanie udźwignąć" – czytamy we wpisie Domu Chłopaków. Ale nie tylko ta placówka protestuje przeciwko reformie.

eprasa.pl a9c478cbab

ZMIANY

Rządowy projekt polega m.in. na zaprzestaniu kierowania do DPS nowych małoletnich. Resort chce także docelowo odejść od instytucji opieki całodobowej dzieci i młodzieży.

FOT. ADOBE STOCK

20 pytań o miejsce w DPS tygodniowo

Reformę krytykuje kolejny DPS będący miejscem o bardzo długiej historii opieki nad dziećmi, która sięga aż XIX wieku. Początkowo był to sierociniec. Bernadeta Piotrowska, jedna z pracownic Domu Pomocy Społecznej dla Dzieci i Młodzieży w Ścinawce Dolnej, który jest prowadzony przez Zgromadzenie Sióstr św. Teresy od Dzieciątka Jezus, zwraca uwagę w rozmowie z „Gazetą Polską", że należy patrzeć przede wszystkim na dobro dziecka. Nasza rozmówczyni podkreśla, że obecnie potrzeby opieki nad chorymi dziećmi są ogromne. – Dostajemy mnóstwo pytań o ewentualne miejsce dla takich dzieci. One przebywają na przykład w szpitalach. Niepokoi nas to, że one są zawieszone, w poszukiwaniu docelowego miejsca, w pewnym sensie są bezdomne. Utrzymywanie ich w tym zawieszeniu hamuje ich rozwój. Te dzieci wymagają szczególnej opieki, przyzwyczajają się do miejsc, osób, opiekunów, nawet zapachów czy smaków. Nie można ich skazywać na chaos – mówi bardzo przejętym tonem nasza rozmówczyni. Jak informuje Bernadeta Piotrowska, w ciągu tygodnia DPS otrzymuje aż około 20 zapytań o miejsce. – Zgadzam się, że to wspaniała wizja, aby dzieci były w rodzinach. Niestety bywa, że rodziny, także zastępcze, same się do nas zgłaszają, bo nie dają rady opiekować się dziećmi głęboko niepełnosprawnymi. Takimi, które trzeba powoli karmić, zmieniać pampersy i wykonywać wiele innych czynności – podkreśla Bernadeta Piotrowska.

Na siłę poza DPS

Reforma polega m.in. na odejściu od kierowania do DPS nowych małoletnich. Rządowy projekt przewiduje również obowiązek nałożony na samorządy, które mają podejmować działania zmierzające do powrotu dzieci i młodzieży do rodzin biologicznych lub rodzinnej pieczy zastępczej, również tych z ciężką niepełnosprawnością. Resort chce docelowo odejść od instytucji opieki całodobowej dzieci i młodzieży. Krytycy tej reformy na ogół nie podważają ogólnego kierunku, czyli założenia, że rodziny, również zastępcze, są lepszym rozwiązaniem dla dzieci niż zbiorowe instytucje. Alarmują jednak, że państwo chce zmienić system przed zbudowaniem alternatywy. Sama wiceminister Nowakowska przyznała publicznie, że prawie 300 gmin w Polsce w ogóle nie realizuje usług opiekuńczych, a to one mają być podstawą wsparcia środowiskowego zamiast pobytu w DPS.

Co więcej, z odpowiedzi udzielonej w mediach społecznościowych Domowi Chłopaków przez wiceminister Nowakowską wynika, że w efekcie całej reformy część DPS przekształci się w placówki dla dorosłych, bo podopieczni dorosną. Inne, specjalizujące się szczególnie w opiece nad dziećmi, będą mogły pełnić funkcje innego rodzaju placówek wspierających rodziny z dziećmi, m.in. opiekę wytchnieniową, dzienne wsparcie czy wsparcie specjalistów. Oznacza to, że nowe przepisy dadzą obecnym DPS jedynie możliwość przekształcenia w innego rodzaju podmiot, co potwierdza obawy tych placówek. Właśnie dlatego część ekspertów i instytucji ostrzega, że pochopne zmiany tylko pogłębią istniejące opóźnienia i problemy, zamiast je rozwiązać. Sytuację komplikuje ponadto wynikające z reform obciążenie dodatkowymi obowiązkami samorządów, które już zwracają uwagę na ciągłe nakładanie na nie nowych zadań.

Alternatywa dopiero na przyszłość

Równolegle szykowana jest nowelizacja dotycząca pieczy zastępczej. Już w uzasadnieniu projektu przyznano, że liczba dzieci oczekujących na miejsce w pieczy zastępczej jest niepokojąco duża. Choć nowelizacja przewiduje zmiany korzystne dla rodzin zastępczych, m.in. podniesienie wynagrodzeń i budowanie systemu wsparcia przez gminy, to ewentualny pozytywny skutek może się pojawić dopiero w przyszłości. Projekt opiera się bowiem na zasobach, których już dziś brakuje. Z danych resortu sprawiedliwości wynika, że rośnie liczba dzieci oczekujących na pieczę zastępczą. Pod koniec 2024 roku było to 1126 dzieci, a już kilka miesięcy później około 1900 dzieci bez miejsca, mimo orzeczenia sądu. W efekcie paradoksalnie wprowadzane zmiany w połączeniu z obecną sytuacją mogą doprowadzić do wydłużenia procedur i w praktyce większego ograniczenia dostępu do opieki. Ryzyko polega więc na tym, że dzieci, zwłaszcza ciężko chore, będą miały dłuższą i trudniejszą drogę do realnej opieki, jeśli państwo najpierw ograniczy ścieżkę do DPS, a dopiero potem zwiększy liczbę dobrze przygotowanych rodzin zastępczych.

Również raporty Rzecznika Praw Obywatelskich pokazują, że znikoma część dzieci opuszcza DPS z powodu przeniesienia do rodzinnej pieczy zastępczej lub adopcji, co oznacza, że raz umieszczone w systemie instytucjonalnym dzieci często w nim pozostają. Szczególnie dzieci z niepełnosprawnościami trafiają do instytucji nie dlatego, że to najlepsze rozwiązanie, lecz dlatego, że system nie ma dla nich alternatywy. **GP**

eprasa.pl a9c478cbab

JAK RYSZARD KRAUZE PRÓBUJE WRÓCIĆ DO GRY

W ubiegłym roku zamieszany w aferę Polnordu biznesmen negocjował z Saudi Aramco zakup ropy wartej przynajmniej 2 mld złotych. Interes nie doszedł jednak do skutku. Źródła „Gazety Polskiej” wskazują jednak, że biznesmen często bywa na Bliskim Wschodzie i nie zrezygnował z naftowego interesu.

ARABSKIE INTERESY DAWNEGO „CESARZA”. ARABIA SAUDYJSKA, CHINY I POLSKIE KONTAKTY

Przez lata był jednym z najbardziej wpływowych ludzi w Polsce. 70-letni dziś Ryszard Krauze, nazywany „Cesarzem”, „Płatnikiem” lub po prostu „Grubym Ryśkiem”, ponad dekadę temu praktycznie zbankrutował. Jego imperium rozpadło się, a on zniknął z rankingów najbogatszych Polaków. Wszystko przez nieudane poszukiwania złóż ropy w Kazachstanie. Z kolei w połowie października 2020 roku, m.in. wraz ze swoim zaufanym prawnikiem Romanem Giertychem, obecnie posłem Koalicji Obywatelskiej, został zatrzymany przez agentów Centralnego Biura Antykorupcyjnego w związku z aferą Polnordu, notowanej na giełdzie firmy deweloperskiej. Biznesmen jest podejrzany o wielomilionowe nadużycia w tej wchodzącej niegdyś w skład jego imperium spółce. Obecnie śledztwo w tej sprawie, prowadzone przez Prokuraturę Regionalną w Lublinie, jest zawieszone. Jak ustaliła „Gazeta Polska”, Krauze w ubiegłym roku negocjował zakup ropy od Saudi Aramco, największego koncernu naftowego na świecie. To główny dostawca surowca – w ramach kontraktów długoterminowych – do Orlenu, a także współwłaściciel Rafinerii Gdańskiej. Nasze źródła wskazują, że biznesmen chciał sprzedać saudyjską ropę albo do Chin, albo do Polski. Nieoficjalnie wskazywano na Orlen, gdzie prezesem jest Ireneusz Fąfara, kojarzony z Krauzem. Do finalizacji transakcji z Saudi Aramco jednak nie doszło. Nasze źródła wskazują, że biznesmen nie porzucił planów i regularnie podróżuje na Bliski Wschód, m.in. do Kuwejtu i Arabii Saudyjskiej. – Ryszard chce wszystkim udowodnić, że jeszcze potrafi zrobić duży interes – mówi jeden z jego znajomych.

Upadek imperium biznesmena

Początkiem końca imperium Krauzego był rok 2007. Wówczas jego nazwisko pojawiło się w kontekście tzw. afery gruntowej, operacji CBA dotyczącej kontrolowanego wręczenia łapówki za odrolnienie działki na Mazurach. Podejrzewano, że trafi ona do Andrzeja Leppera, ówczesnego wicepremiera i ministra rolnictwa. Jednak operacja zakończyła się fiaskiem, bo doszło do przecieku. Prokuratura podejrzewała, że Lepper został ostrzeżony o planowanej akcji. W łańcuszku, jaki miał doprowadzić do przecieku, znalazł się

eprasa.pl a9c478cbab

Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

MILIONY

„GP" widziała zdjęcia ze spotkania Krauzego z przedstawicielami Saudi Aramco. Biznesmen chciał kupić od 6 do 8 mln baryłek. To mogło oznaczać dla niego kilkudziesięciomilionowy zysk. Gdzie miała trafić ta ropa? Nie wiadomo.

również Krauze, a kluczowe spotkania miały się odbyć w jego legendarnym gabinecie na 40. piętrze hotelu Marriott. Ostatecznie śledztwo w tej sprawie umorzono, nikomu nie postawiono zarzutów. W tym czasie interesy Krauzego na Wschodzie prześwietlała z kolei Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego, badając rosyjskie relacje biznesmena.

Kilka lat później imperium biznesmena upadło z hukiem, czego symbolem była wyprowadzka w 2013 roku zarówno Krauzego, jak i jego spółek z hotelu Marriott. Wówczas rozpisywano się o jego problemach finansowych, a on wypadł z rankingów najbogatszych Polaków. Jego nazwisko wróciło na czołówki gazet w 2020 roku, po zatrzymaniach w aferze Polnordu, który niegdyś należał do jego imperium. Zarzuty w tej sprawie oprócz biznesmena usłyszeli też m.in. adwokat Roman Giertych, a także jego asystent i kierowca Sebastian J. ps. Foka. Według śledczych mieli oni doprowadzić w Polnordzie do wielomilionowych nadużyć. Ostatecznie jesienią 2023 roku adwokat zdobył mandat posła z list KO, a prokuratura pod rządami Tuska umorzyła jego wątek. Decyzja ta wzbudziła bardzo wiele kontrowersji. Szymon Jadczak, dziennikarz śledczy Wirtualnej Polski, nie tylko ujawnił wątpliwe okoliczności umorzenia sprawy dotyczącej Giertycha, lecz także opisał, że nie zbadano m.in. wątku Rosjanki z francuskim paszportem, która zarządzała luksemburską spółką związaną z żoną posła KO. Śledztwo w sprawie Polnordu zostało jednak zawieszone ze względu na trwającą sprawę cywilną między MPWiK w Warszawie a Polnordem. Spór dotyczy zapłaty przez stołeczną spółkę dawnej firmie Krauzego za infrastrukturę wodno-kanalizacyjną dla Miasteczka Wilanów (osiedla wybudowanego przez Polnord). Głównym wątkiem śledztwa, w którym jako podejrzani pozostają m.in. Krauze i Sebastian J., jest kwestia handlu związanymi z tym roszczeniami. Niedawno w tej sprawie zawarto ugodę, co zdaniem Giertycha zamyka sprawę, a śledztwo powinno być umorzone. Na razie – jak ujawniła „Rzeczpospolita" – śledczy zamierzają przeanalizować zawartą ugodę. Wystąpili w tej sprawie o dokumenty do sądu.

Tajemnicze naftowe negocjacje

W maju 2025 roku Krauze podpisał umowę przedwstępną zakupu ropy z Saudi Aramco, spotykając się z czołowymi menedżerami tego największego na świecie koncernu. Kilka lat temu wszedł on do Polski, przejmując część udziałów w Rafinerii Gdańskiej oraz zawierając z Grupą Orlen długoterminowe kontrakty na dostawę ropy, co pozwoliło na całkowite odcięcie się od rosyjskiego surowca. „GP" widziała zdjęcia ze spotkania Krauzego z przedstawicielami Saudi Aramco. Biznesmen chciał kupić od 6 do 8 mln baryłek. W ubiegłym roku baryłka ropy kosztowała średnio około 70 dolarów. Transakcja opiewałaby więc na 400–600 mln dolarów, czyli około 2 mld zł. To mogło oznaczać dla Krauzego czysty zysk od kilkudziesięciu do nawet ponad 100 mln zł. Gdzie miała trafić ropa nabyta przez Krauzego? Nie wiadomo. Nasi informatorzy sugerowali jednak, że miały to być dostawy spotowe do Grupy Orlen, którą od kwietnia 2024 roku kieruje Ireneusz Fąfara, kojarzony od lat z Krauzem. Obecny szef koncernu w 1998 roku trafił do ZUS, gdzie przez kilka kolejnych lat zasiadał w zarządzie. Było to tuż po informatyzacji tej instytucji przez Prokom Software. Fąfara odpowiadał właśnie za ten pion. W 2007 roku objął on fotel prezesa państwowego banku BGK. Wówczas podmiot ten zaczął kredytować spółkę Krauzego, Petrolinvest, potrzebującą środków na poszukiwania ropy w Kazachstanie. BGK przejął od PKO BP część kredytu przyznanego temu podmiotowi. To był kluczowy moment, bo Petrolinvestowi groziła utrata koncesji. W tym czasie bank kierowany przez Fąfarę przejął jako uczestnik konsorcjum z PKO BP zobowiązanie do zapewnienia finansowania Petrolinvestu do 150 mln zł.

Krauze: „Teza jest kompletną fikcją"

Zapytaliśmy Krauzego o to, dla kogo negocjował w 2025 roku zakup ropy od Saudi Aramco, czy surowiec miał trafić do Orlenu i dlaczego nie doszło do transakcji. „(…) teza jest kompletna fikcja a ja jestem na emeryturze" [pisownia oryginalna] – odpowiedział biznesmen. W odpowiedzi poinformowaliśmy go o zdjęciach ze spotkania z przedstawicielami Saudi Aramco. Nie otrzymaliśmy już odpowiedzi. Zadzwonił jednak znajomy Krauzego, który zaproponował spotkanie z biznesmenem, jednocześnie sugerując, że zdjęcia miały charakter towarzyski. Do rozmowy jednak nie doszło. Krauze odwołał spotkanie. Jego znajomi, z którymi rozmawialiśmy, twierdzą jednak, że biznesmen cały czas stara się o zakup saudyjskiej ropy. Lecz wskazują, że surowiec miałby trafić do Chin. Naftowe interesy Krauze negocjował m.in. w czasie, gdy doszło do amerykańsko-izraelskiego ataku na Iran. **GP**

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

eprasa.pl a9c478cbab

MACRON BYŁ W GDAŃSKU, TUSK W... DANZIG

Gruba wpadka wizerunkowa Donalda Tuska miała miejsce podczas spotkania z prezydentem Francji Emmanuelem Macronem. Premier Polski (sic!), oprowadzając francuską głowę państwa po Gdańsku, opowiadał o mieście po angielsku, jednak dziwnym trafem nazwę miasta wymawiał po... niemiecku. Skąd u Tuska nagle wzięło się „Danzig", skoro nawet sam Macron używa nazwy „Gdansk"? Internauci są zdania, że to wcale nie żadna wpadka – po prostu Tusk, kiedy się nie pilnuje, zamiast po polsku, przestawia się w tryb „für Deutschland". Jak widać, kiedy mówił o sobie „ja, Niemiec", wcale tak do końca nie żartował – z pewnych rzeczy się nie wyrasta...

ZŁOTE myśli #Danzig

Marcin Przydacz
@marcin_przydacz
Jestem właśnie na konsultacjach w Paryżu. I nikt tu nie używa słowa „Danzig", chyba że w kontekście historycznym, jako miasta niemieckiego. Dziś w języku angielskim i francuskim używa się nazewnictwa Gdansk, Poznan i Wroclaw. Jeśli ktoś używa dziś nazw niemieckich, to może mieć jakiś problem tożsamościowy.

Magda Trzaskowska
@MTrzaskowska_
Powiedzmy sobie szczerze – żadnemu Polakowi nie przeszłoby przez usta określenie Gdańska mianem „Danzig". Tylko mentalny Niemiec lub volksdeutsch może tak powiedzieć.

Max Hübner
@HubnerMax
ŻADEN Polak nie powie na Gdańsk „Danzig". NIGDY w żadnym języku. I sekta Tuska to wie. Dlatego potężna wpadka ich guru działa na nich jak czerwona płachta na byka. Oni są na etapie wmawiania sobie, że Tusk mówił po francusku, a nie angielsku, jakby to kłamstwo coś zmieniało.

Paweł Rybicki
@Rybitzky
Macron kocha Gdańsk, Tusk kocha Danzig, czego nie rozumiecie?

eprasa.pl a9c478cbab

SŁUŻBA ZDROWIA DLA SWOICH

Nie dość, że nie widać końca katastrofalnego stanu polskiej służby zdrowia, to opinią publiczną co rusz wstrząsają kolejne doniesienia o tym, że w tym czy innym szpitalu są równi i równiejsi. Jak pokazuje praktyka, wystarczy być kimś z rodziny polityka Koalicji Obywatelskiej, by znacząco zwiększyć swoje szanse na zabieg czy operację. W lutym media pisały o nieprawidłowościach w szpitalu MSWiA w Warszawie, gdzie na jednym z oddziałów aż 97 proc. pacjentów przyjęto poza kolejnością. Teraz Wirtualna Polska opisała sprawę senatora KO. Zabieg wykonany bliskiemu członkowi jego rodziny miał się odbyć poza standardową procedurą, bez formalnej zgody i dokumentacji medycznej, a także bez kolejki. To wszystko zbiega się z doniesieniami o cięciach w dofinansowaniu do ważnych zabiegów czy badań i horrendalnym wydłużaniem się terminów oczekiwania. Chyba pozostaje nam się tylko uśmiechać...

900 TYSIĘCY NA LIKWIDACJĘ

Wiceminister obrony narodowej Paweł Bejda z PSL, w odpowiedzi na interpelację posła PiS Dariusza Mateckiego, przekazał, że MON zapłaciło Telewizji Polskiej w likwidacji blisko 900 tys. zł za produkcję i transmisję wydarzeń z okazji Święta Wojska Polskiego w sierpniu 2025 roku. Trudno znaleźć cenzuralne słowa, by skomentować tę patologię. Nie dość, że TVP jako nadawca publiczny ma obowiązek przeprowadzać transmisję z państwowych uroczystości, to w dodatku rok w rok jest dotowana z budżetu państwa potężnymi kwotami. Jak się okazuje, pod rządami „uśmiechniętych fachowców" nawet 1,5 mld złotych z kasy państwa to za mało, dlatego trzeba dosypać kolejnych 900 tys. A całe to dosypywanie publicznych pieniędzy, przypomnijmy, dotyczy spółki, która znajduje się w stanie likwidacji! Nie wiemy, kiedy ktoś za to odpowie przed sądem, ale z pewnością będzie musiał mieć dobrych prawników...

eprasa.pl a9c478cbab

Dawid
Wildstein

Czarzasty i Giertych – dwie maski Putina

W teorii Giertycha i Czarzastego dzieli wszystko. Pierwszy afiszujący się ze swoim katolicyzmem i przywiązaniem do tradycji narodowych, drugi to internacjonalistyczny komunista, obwiązujący się tęczowymi flagami, epatujący swoją „postępowością". Tymczasem obaj sprawnie współpracują niczym najlepsi sojusznicy, realizując kolejne cele nie tyle nawet samego Tuska, co postkomunistycznego układu, którego ochrona od zawsze była ich nadrzędnym celem.

PUBLICYSTYKA

Warto uważnie przyjrzeć się tandemowi Czarzasty–Giertych, pokazuje on bowiem prawdę o tym, czym jest postpolityczny, udający liberalizm, nihilistyczny populizm Tuska, a także układ, na którym opiera się dziś uśmiechnięty premier, oraz to, jak mocno zinfiltrowany jest on przez Rosję.

Strategia delegitymizacji

Na tę chwilę podstawowe zadanie Giertycha i Czarzastego polega na atakowaniu prezydenta oraz jego środowiska. Politycy ci działają jednak w innych przestrzeniach. Giertych zajmuje się aktywizowaniem najbardziej tępych, agresywnych farm trolli w sieci oraz internetowych ścieków pokroju Soku z Buraka. Te „aktywa" uśmiechniętej Polski regularnie organizują prawdziwe kampanie nienawiści, których celem jest nie tylko Nawrocki, lecz są nimi także jego rodzina, szczególnie żona i córka. Giertych ciągle pobudza swoich zwolenników, dba o to, żeby emocje nie opadły, pilnuje, żeby za pomocą najgorszego hejtu tworzyć odpowiednie ciągi skojarzeniowe w betonowym elektoracie PO, wiążące Nawrockiego z przestępczymi działaniami czy nielegalnymi używkami.

Jednak prawa ręka Donalda Tuska działa nie tylko w internecie. Jak pokazały już słynne „taśmy Giertycha", na których rozmawia z Tuskiem, a także ostatnie ustalenia dziennikarzy w kontekście Polnordu, polityk ten pilnuje także tego, by właśnie tego typu prymitywny, skrajnie hejterski przekaz istniał w mainstreamowych, tradycyjnych mediach. Warto przypomnieć, że na tzw. medialnej liście Giertycha, o której zrobiło się ostatnio głośno, znajdują się najbardziej znani propagandyści obecnej władzy, tacy jak Kamil Dziubka z Onetu, Monika Olejnik z TVN-u i oczywiście arcykapłanka propagandy z neo-TVP Wysocka-Schnepf. To te dwie ostatnie „gwiazdy" udostępniały swoje programy Giertychowi, kiedy ten szerzył, ewidentnie napisaną na Kremlu, destabilizującą narrację o sfałszowanych wyborach. Także dziś prawa ręka Tuska podkręca ten temat, chociaż oczywiście w mniejszym natężeniu niż w dniach poprzedzających zaprzysiężenie Nawrockiego. Niemniej aktualna narracja, za którą odpowiedzialny jest Giertych, ma ten sam potencjał destabilizujący, co brednie o spisku Kamratów. Jej celem jest bowiem przedstawienie Nawrockiego nie jako złego prezydenta, lecz jako uzurpatora, wobec którego jedyną reakcją może być nienawiść i bunt, dążenie wszelkimi metodami do tego, by przestał pełnić swoją funkcję. To typowa strategia delegitymizacji jednego z najważniejszych elementów naszego państwa, jednego z kluczowych ośrodków tworzących polską strukturę bezpieczeństwa, strategia osłabiania naszego kraju, wystawiania go na działanie wrogich mu sił.

Putinady marszałka

Kiedy Giertych zajmuje się najbardziej agresywną i tępą propagandą w sieci i mediach, Czarzasty robi coś bardzo podobnego, tylko na poziomie państwa, wykorzystując do tego swoją pozycję marszałka Sejmu. Jednak cel jest ten sam – nieustanny atak na prezydenta, by doprowadzić do jego delegitymizacji, pozbawić go możliwości piastowania urzędu, na który został powołany w wyniku demokratycznych wyborów.

Raz jest warto zauważyć, jak obaj ci politycy się dopełniają. Giertych robi to za pomocą oddziaływania na opinię publiczną, w sposób skrajnie brutalny i populistyczny,

eprasa.pl a9c478cbab

FOT. FIPAX/FORUM

jako jednego z głównych komponentów swojej narracji używając rosyjskiej propagandy. Czarzasty działa zaś na poziomie instytucji – czasem wyszukując kruczki proceduralne, wyciągając najabsurdalniejsze interpretacje prawne, nieraz jednak zwyczajnie łamiąc prawo. Tak samo jak w przypadku Giertycha, kluczowym komponentem jego działań jest bezczelność, pokazywanie swojej siły i dominacji – co widać było chociażby, kiedy wysyłał kolejne prezydenckie projekty do sejmowej zamrażarki, w ostentacyjny sposób zaznaczając, że nawet nie doszło do próby zapoznania się z nimi czy jakiejś ich realnej ewaluacji. To forma działania, która jest typowa nie dla zachodnich demokracji, lecz występuje we wschodnich, oligarchicznych systemach. Zresztą Czarzasty, kiedy dostanie takie polecenie od Tuska, nie boi się w otwarty sposób urządzać prawdziwej putinady, czego przykładem było pseudoślubowanie neosędziów Trybunału Konstytucyjnego. Wszyscy wiedzieli, że mamy tu do czynienia wyłącznie z pokazem czystej przemocy władzy, demonstrującej, że może łamać konstytucję, procedury, prawo. Po prostu nie liczyć się z wolą wyborców, którzy zdecydowali się powierzyć Nawrockiemu właśnie te kompetencje, które związane są z pełnieniem funkcji prezydenta Polski. Jako że każdy system polityczny to rodzaj naczyń połączonych, w ten sposób dochodzi nie tylko do ograniczenia możliwości działania ośrodka prezydenckiego, lecz także do sparaliżowania wielu kluczowych części polskiego państwa.

Narzędzia postkomunizmu

Kiedy nasz system polityczno-instytucjonalny, który w konkretny sposób rozdziela kompetencje i zadania, przestaje być funkcjonalny, pojawia się chaos, w którym, określając to najprościej, właściwie nie do końca wiadomo, kto ma kogo słuchać. Jest oczywiste, że taka sytuacja ma najbardziej negatywny wpływ na nasze bezpieczeństwo, którego ośrodek prezydencki jest kluczowym elementem. Od początku próba możliwego osłabienia międzynarodowej pozycji prezydenta, zwłaszcza w kontekście jego kontaktów transatlantyckich, była nad wyraz groźną grą. Jednak blokowanie jego prerogatyw, jak to czyni marszałek, przekonywanie społeczeństwa, że jest on de facto uzurpatorem, i połączenie tego z ukrywaniem przed nim informacji na temat wojska, służb i ich działań – to po prostu zdrada stanu. Chaos, jaki już w tym momencie panuje z powodu posunięć tej władzy, spowodowałby upośledzenie, przynajmniej w początkowych momentach, często najbardziej kluczowych działań obronnych naszego państwa. W tym kontekście największym beneficjentem poczynań Czarzastego i Giertycha jest Rosja, nie Tusk (chociaż akceptuje on te konsekwencje).

I tu dochodzimy do tego, co tak naprawdę powoduje, że wspomniani dwaj politycy są jak bliźniaki mimo różnych masek ideologicznych. Owszem, od wielu lat są to chłopcy na posyłki uśmiechniętego premiera, jednak ich bliskość jest tak naprawdę dużo dłuższa i głębsza niż sama współpraca w obrębie uśmiechniętej Polski. Jest czymś starszym i pierwotniejszym niż system Tuska. Biograficznie obaj ci politycy wywodzą się z PRL-owskiej oligarchii. Od początku łączył ich i ich rodziny system zaimplementowany przez Sowietów, a następnie jego mutacja, postkomunizm, który pozwolił dawnemu układowi zachować wpływy w Polsce po 1989 roku. Czarzasty i ojciec Giertycha zachwycali się sowieckim agentem Jaruzelskim i usprawiedliwiali stan wojenny. Tak Czarzasty, jak i młody Giertych, niezależnie od rozmaitych wolt światopoglądowych od czasu transformacji, wciąż z podziwem spoglądają na Wschód, tam, skąd wypływa to, co tak naprawdę stworzyło PRL i postkomunizm. Wciąż otaczają się ludźmi stamtąd, robią z nimi biznesy, w ich środowisku można znaleźć wielbicieli Moskwy. I to też tłumaczy ich pseudoróżnice ideologiczne – są w tym bowiem typowy sowiecki nihilizm, kompletna degeneracja i odrzucenie jakichkolwiek wartości, dziś uosabiane przez Putina. Pogarda wobec idei, pozwalająca w tym samym momencie wielbić Stalina, śpiewać „Międzynarodówkę", opowiadać o konieczności silnego narodu i klęczeć w cerkwi przed ikonostasem. W polskiej wersji wyrazem tego samego nihilizmu jest tandem Czarzasty–Giertych. To narzędzia postkomunizmu, który za ich pomocą dociera do różnych grup i środowisk, oszukuje społeczeństwo, wikła w swój układ interesów i zależności. Symptomatyczne, że właśnie takich ludzi, tak umoczonych w Rosję, potrzebuje Donald Tusk, aby przetrwać. **GP**

eprasa.pl a9c478cbab

Krzysztof **Wołodźko**

OSZUSTWO PSL.
NIEMCY PRZEFORSOWALI UKŁAD Z MERCOSUREM

1 maja wchodzi w życie umowa między Unią Europejską a organizacją Mercosur zrzeszającą kraje Globalnego Południa. To przede wszystkim zysk dla gospodarki naszego zachodniego sąsiada, co widać wyraźnie po wypowiedziach Friedricha Merza. Pod koniec kwietnia kanclerz Niemiec stwierdził, że w najbliższych latach powinna zostać podwojona wymiana handlowa między jego państwem a Brazylią. To wszystko kosztem także polskiego rolnictwa. A rząd Donalda Tuska, w tym koalicyjne PSL, w sprawie Mercosuru stosuje taktykę uników.

PUBLICYSTYKA

1 maja 2026 roku wchodzi umowa między Unią Europejską a Wspólnym Rynkiem Południa (WRP), bo tak po polsku tłumaczy się skrót „Mercosur". Organizacja zrzesza Argentynę, Boliwię, Brazylię, Paragwaj i Urugwaj. Z wolnego handlu w ramach WRP korzystają również: Chile, Peru, Ekwador, Kolumbia, Gujana i Surinam. Mamy do czynienia z potężnym blokiem handlowym, który stawia sobie również cele polityczne, czyli uzyskanie drogą gospodarczą większych wpływów na swoich niegdysiejszych kolonizatorów. I to się właśnie dzieje. Od początku maja będzie obowiązywać tzw. umowa przejściowa, stosowana tymczasowo. To otwarcie furtki do procesów, które poważnie wpłyną na europejski, w tym polski, rynek rolny i przetwórczy. Odtąd do unijnych państw, po bardziej korzystnych dla południowo-amerykańskich producentów stawkach celnych, trafią: wołowina, drób, nabiał, cukier i etanol. Co ważne: w zamian kraje Mercosuru znacznie obniżą cła na europejskie towary przemysłowe, w tym samochody.

Kanclerz Niemiec mówi, jak jest

Kto zyska? Warto przypomnieć napisany kilka lat temu artykuł Kamila Sawczaka, zatytułowany naprawdę wymownie: „Argentyńska wołowina i niemiecka fura a sprawa polska". Autor zwracał uwagę, że wgląd w strukturę handlu między UE a Mercosurem pozwala zidentyfikować głównych beneficjentów porozumienia: „W Unii są to sektory produkujące maszyny, sprzęt transportowy, chemikalia i produkty farmaceutyczne. Wiodącą rolę w tych branżach odgrywa kapitał niemiecki. Dla przeżywającej spowolnienie gospodarki Niemiec obniżenie jednych z największych taryf importowych na samochody będzie szansą do zwiększenia swojej rentowności". Znamy tę strategię doskonale, opiera się na przekonaniu, że co jest dobre dla Niemiec, jest dobre dla całej Europy.

To, co już dawno było oczywiste dla ekspertów z niszowych pism, dziwnym trafem przeoczyły mainstreamowe media. Kto miał rację? Odpowiedź przynoszą najnowsze doniesienia z Berlina. Pod koniec kwietnia kanclerz Niemiec Friedrich Merz poinformował, że wartość handlu między Niemcami a Brazylią wyniosła w 2024 roku ponad 20 mld euro. I dodał natychmiast, że w jego ocenie to „zdecydowanie za niska liczba" jak na wielkość gospodarek obu państw. Chwilę później przyznał wprost, że bardzo liczy na umowę o wolnym handlu między UE a państwami Mercosuru. Zdaniem Merza dzięki temu wymiana handlowa między krajami zostanie w najbliższych latach podwojona, a „obie strony skorzystają na zniesieniu ceł i likwidacji innych barier handlowych". Dodajmy, że Brazylia jest największą gospodarką wśród państw Wspólnego Rynku Południa. Merz jest gotów zadusić europejskie rolnictwo, byle tylko zyskać łatwiejszy dostęp do surowców cennych dla niemieckiego przemysłu. Powiedział to niemal wprost, wskazując, że Brazylia dysponuje „ogromnym potencjałem", jeśli chodzi o metale ziem rzadkich. Jeśli spojrzeć na rzecz szerzej, doskonale widać, że Niemcy najpierw dali oszukać się Chinom w sprawie handlu i surowców, a teraz próbują powetować sobie straty, pchając całą Europę w kolejny wątpliwy układ ekonomiczny.

Globalne Południe przechytrzy Europę?

Istotne jest również to, że umowa przejściowa między unijnymi krajami a państwami Mercosuru nie dotyczy jedynie produktów rolnych. Obejmuje rolnictwo, motoryzację, przemysł farmaceutyczny i chemiczny, dotyczy nie tylko ułatwień inwestycyjnych w relacjach między biznesem. Unijna umowa ze Wspólnym Rynkiem Południa obejmuje redukcję barier w transgranicznym handlu usługami, w tym usług cyfrowych i finansowych w zakresie zamówień publicznych, co ma dać unijnym firmom dostęp do przetargów publicznych w krajach Mercosuru. Na pierwszy rzut oka to rozwiązanie korzystne dla europejskich firm i państw, warto jednak uświadomić sobie, że Ameryka Południowa,

eprasa.pl a9c478cbab

FOT. ROSES NICOLAS/ABACA/ABACA PRESS/FORUM

podobnie jak wcześniej Chiny, zyska dzięki temu znacznie łatwiejszy dostęp do technologicznego know-how. Zachód, na czele z Niemcami, długo łudził się, że Państwo Środka będzie nieustannie odgrywało rolę posłusznego kontrahenta, mało kłopotliwego podwykonawcy i gigantycznej montażowni. Za to złudzenie, za transfer technologii, które przejął i rozwinął chiński autorytarny kapitalizm, płacimy dziś narastającymi geopolitycznymi napięciami i rosnącą presją Pekinu na USA i Europę. Nie ma żadnych gwarancji, że w przypadku umowy z Mercosurem nie powtórzy się podobna historia.

Wróćmy do kwestii rolnictwa. Umowa z Mercosurem budzi wściekłość europejskich rolników, co doskonale pokazały protesty na początku tego roku. W styczniu w Strasburgu w pobliżu siedziby Parlamentu Europejskiego manifestowało przeciw umowie kilka tysięcy rolników z bodaj wszystkich unijnych państw. Nie był to jedyny protest – tylko w Polsce na ulice większych i mniejszych miast licznie wyjeżdżali rozwścieczeni farmerzy, świadomi, że „wolny handel" z gigantami przemysłu rolnego z Ameryki Południowej oznacza faktycznie dumpingowe ceny na żywność zza oceanu. Co więcej, jeśli w Polsce będzie coraz gorzej z pracą i płacą, wielu klientów – nawet wbrew sobie – wybierze tańszą południowoamerykańską żywność. Czasem, prawdopodobnie, nie mając nawet świadomości, że nie są to rodzime produkty. Polski rolnik odczuje to błyskawicznie, a wizja krachu całego biznesu zmiecie niejedno wielopokoleniowe gospodarstwo. Utrzymają się giganci, a jeśli sprawy potoczą się tym torem, doczekamy nie tyle północno-, co południowoamerykańskich latyfundystów i potentatów jako najsilniejszych graczy na naszym rynku rolnym. A lokalna, zdrowa, ekologiczna żywność, o której do niedawna tak lubili rozprawiać unijni biurokraci, stanie się dobrem dostępnym dla naprawdę nielicznych, majętniejszych klientów.

PSL, czyli sztuka kiepskich uników

Rolnicy i konsumenci zdają sobie sprawę z podobnych zagrożeń. Nic dziwnego, że rząd Donalda Tuska kluczy, jak może, w sprawach umowy z państwami Mercosuru, z jednej strony stosując taktykę uników, z drugiej podporządkowując się unijnej logice faktów dokonanych. W szczególnie niewygodnej sytuacji znaleźli się politycy Polskiego Stronnictwa Ludowego, na czele ze Stefanem Krajewskim, ministrem rolnictwa i rozwoju wsi. Zwłaszcza drugi człon nazwy resortu brzmi w tym kontekście jak kpina. Pan minister, choć doskonale wie, że jego rząd w sprawie Mercosuru idzie za unijnymi rozstrzygnięciami, postępuje wedle strategii: „jestem za, a nawet przeciw". Gdy w grudniu 2025 roku polscy rolnicy pod Nowym Dworem Gdańskim wsparli protestem solidarnościowym europejskich farmerów, Krajewski przekonywał w mediach: „O bezpieczeństwo polskiego i europejskiego rolnictwa walczymy na wszystkich możliwych frontach. Protest w Brukseli jest istotnym elementem tej walki i tego sprzeciwu nie można zignorować. Dynamiczne wydarzenia ostatnich dni, a nawet godzin pokazują, że nic jeszcze nie jest przesądzone". Nic nie jest przesądzone? To kłamstwo miało naprawdę krótkie nóżki, czy raczej: zasłona dymna już się rozwiała, umowa z Mercosurem wchodzi w życie. I mniej istotny jest jej czasowo ograniczony status.

Szef resortu rolnictwa z PSL i cały tuskowy rząd doskonale wiedzą, że w sprawach umowy z Mercosurem nie byli w stanie postawić się Niemcom i ich gospodarczym interesom. Kto śledzi ostatnie aktywności publiczne ministra Krajewskiego, ten widzi, że w kwestiach rolnictwa władza postanowiła przekierować uwagę opinii publicznej na inne sprawy, bo w tej może jedynie wywiesić białą flagę. Przez cały kwiecień pan minister od rozwoju wsi (niezły dowcip!) chwalił się sukcesami rozmów w Korei Południowej, Japonii i Maroku. Przekonywał opinię publiczną, że rodzimy przemysł przetwórczy zdobywa afrykański rynek. O Mercosurze dziwnie cicho. Politycy PSL chwalą się co prawda, że to dzięki nim umowa z krajami Mercosuru została skierowana do Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej, ale Niemcy osiągnęły przecież, co chciały: TSUE może mielić papier do woli, a 1 maja południowoamerykański przemysł rolny i tak wchodzi na europejski rynek, w tym do Polski. A Niemcy, kosztem europejskiego rolnictwa, zintensyfikują wymianę handlową z państwami Wspólnego Rynku Południa, najpewniej pozyskując również metale ziem rzadkich. Jakie miejsce w tej układance zajmie polski biznes? O tym rządzący wolą nie mówić. Pewnie dlatego, że po cichu liczą na to, iż co dobre dla Niemiec, będzie też dobre dla Polski. Tuskowa logika nie zmieniła się ani o jotę, choć dzisiaj premier i jego zaplecze muszą ukrywać ją za coraz gęstszą zasłoną medialnej propagandy. **GP**

eprasa.pl a9c478cbab

Jakub
Maciejewski

ILE W NAS ZOSTAŁO Z TRZECIEGO MAJA?

Nie idealizując posłów Sejmu Wielkiego, trzeba im przyznać, że dokonali czegoś tak wielkiego, że nijak znaleźć dziś podobne dzieło ustrojowe w Polsce. Ówczesna klasa polityczna miała słabości niemniejsze niż obecni parlamentarzyści, ale horyzonty jednak większe. Coś tu jest mocno nie tak.

PUBLICYSTYKA

Gdyby Sejm przy Wiejskiej zapełnić delegatami z całej Rzeczypospolitej sprzed 235 lat, również byśmy się wściekali przed telewizyjnym ekranem. Bogactwo Kajetana Miączyńskiego drażniłoby nas niemniej niż Artura Łąckiego i jego licznych źródeł dochodu, rzucalibyśmy pilotem na widok Jana Suchorzewskiego, głoszącego teksty tak głupie i aroganckie jak dziś Witold Zembaczyński, a Józef Zabiełło należałby obecnie do czegoś na kształt PSL – będąc urzędnikiem i samorządowcem pod każdą władzą i w każdym ustroju. Nawet z prasą byśmy mieli podobnie – Stefan Łuskina z zapałem Adama Michnika – obaj przecież oczytani, wykształceni i obyci w świecie – chwaliłby dziś Brukselę jak wówczas tamten Berlin i Petersburg. Naruszano wtedy prawo, nie respektowano regulaminów obrad, a w hotelu sejmowym widzielibyśmy pijaństwo większe niż w pomniejszych alkoholowych aferach naszych polityków.

Młodsze pokolenie było zepsute serwilizmem króla Poniatowskiego, jak u nas prywatyzacją III RP, a starsze nadgryzione epoką saską, jak u nas PRL-em. W czym więc lepiej zabrzmiała Ustawa rządowa z 1791 roku niż konstytucja z 1997 roku?

Złamanie systemu

Na wstępie już samo jej uchwalenie, ustanowienie reguły, że ponad wszystkimi dokumentami państwowymi stoi jeden nadrzędny, było ewenementem europejskim. W Polsce był z tym dodatkowy bałagan, bo nie było biur i urzędów w dzisiejszym rozumieniu i tysiące ustaw oraz protestacji rozsianych było po księgach, zamkach i sądach. Być przyzwyczajonym do tej nieokiełznanej gęstwiny praw i nagle jednym dokumentem to wszystko uporządkować – przekraczało to horyzonty najtęższych głów Starego Kontynentu.

Nasza konstytucja zaś sklecana była z oglądaniem się na różne rozwiązania ustrojowe, trochę z Francji, trochę z Niemiec, trochę z obaw przed silną pozycją prezydenta, trochę pomieszawszy wolny rynek z nadziejami na państwo socjalne. Zamiast fundamentu – jak trzeciego maja – zrodzono potworka posklejanego z rozwiązań dobrych i słabych, ale sumarycznie niedorzecznych. Ale nawet i znane rozwiązania prawne u nas spartaczono, a wtedy – gdy trójpodział władzy był filozoficzną nowinką Monteskiusza – rozgraniczono go bardziej precyzyjnie. U nas niektórych sędziów (jak do Trybunału Konstytucyjnego) wybiera władza ustawodawcza (Sejm), zdominowana przez władzę wykonawczą (rząd oparty na większości sejmowej), a część wybierają sobie sami sędziowie. Wówczas ani król, ani sejm, ani senat miał się w to nie mieszać – każde województwo miało wybierać swoich sędziów, znanych powszechnie jako uczciwi i nieprzekupni.

Król – choć w Polsce zawsze słaby – 3 maja otrzymał władzę konkretną i jasno wytyczoną. Dziś nie byłoby szans udawać, że bez zaprzysiężenia w obecności prezydenta urzędnik nabywa swoich praw – wszystko musiało być zatwierdzone przez monarchę: „Każda rezolucyja (...) pod imieniem królewskim i z podpisem ręki jego wychodzić będzie". Dziś głowie państwa nie podlega nawet własna ochrona, bowiem nad Służbą Ochrony Państwa władzę sprawuje minister spraw wewnętrznych, który – jak dziś – może być przeciwnikiem prezydenta. To już ta dawna, rzekomo warcholska szlachta pisała w ustawie rządowej wyraźnie, że armia (w tym gwardia osobista) podlega monarsze. Jeśli ktoś myśli, że dziś jest podobnie (prezydent jako zwierzchnik sił zbrojnych), tego trzeba rozczarować – decyzje głowy państwa w sprawach wojennych muszą mieć kontrasygnatę odpowiedniego ministra. W rzeczywistości III Rzeczpospolita broniłaby

eprasa.pl a9c478cbab

się dzisiaj tak, że Karol Nawrocki mógłby chcieć bronić kraju na Bugu, ale Władysław Kosiniak-Kamysz by tego nie zatwierdził, preferując linię obrony na Wiśle. Przecież to jest paraliż państwa niemniej rozległy niż liberum veto – i to przeznaczony na czas konfrontacji zbrojnej!

Leciwa konstytucja

Jest jednak jedno rozwiązanie w Konstytucji 3 maja, którego nie tylko brakuje w obecnej ustawie zasadniczej, ale które wówczas wydawało się oczywiste, a dziś się nie może przebić. Tak pisali w swoim dziele nasi przodkowie z końca XVIII wieku: „Uznając potrzebę wydoskonalenia onej po doświadczeniu jej skutków co do pomyślności publicznej, porę i czas rewizyi i poprawy Konstytucyi co lat dwadzieścia pięć naznaczamy". Rewizja konstytucji co 25 lat, co pokolenie! Ówcześni Polacy, w rzeczywistości doprawdy powolnej, gdzie wiadomość z Warszawy do Paryża szła tydzień, a nie sekundę, gdzie nowy wynalazek pojazdu potrzebował kilku dekad, a nie lat, na doczekanie się swoich fabryk, gdzie jedną gazetę czytało 500 osób, a nie 500 tysięcy (jak portale internetowe), intelektualiści uznali, że świat się jednak zmienia na tyle, że ustrój trzeba korygować co ćwierć wieku. Naszej konstytucji stuknie w przyszłym roku trzydziestka i co? Jaka koalicja zdobędzie tych 310 posłów, skoro do tej pory nikomu się to nie udało? Zostaniemy z tym konstytucyjnym grzybem do końca świata? Tuziny prawników, tuziny polityków, konsultantów, debata publiczna i nikt – choć Konstytucję 3 maja omawiano wówczas w szkole średniej – nie wpadł na pomysł, by ustawę zasadniczą jednak aktualizować przynajmniej raz na pokolenie.

Jak długo ma istnieć Polska?

Twórcy Konstytucji 3 maja mieli za sobą kilkaset lat państwowości, ale i I rozbiór, i trzy agresywne potęgi po sąsiedzku – i w takiej oto perspektywie ustanowiono władzę dziedziczną, tj. elekcja będzie dotyczyła dynastii, ale w jej obrębie tron będzie dziedziczny. Pozostawiając sferę wolności, myślano o Rzeczypospolitej – będącej w śmiertelnym zagrożeniu – w długiej perspektywie. Na monarchę ustalono przedstawiciela dynastii, która już wówczas liczyła sobie blisko 400 lat, ale – co jeszcze ciekawsze – Wettynowie jako ród w prostej linii przetrwali po dziś dzień! Można więc śmiało powiedzieć, że Potoccy, Małachowscy, Czartoryscy i Poniatowscy wymyślili kilka rozwiązań politycznych, które znalazłyby swoją ciągłość w XXI wieku. Ani śladu takiej myśli politycznej nie ma w dzisiejszej konstytucji.

Oświeceniowe elity nie były przesadnie oświecone. Solidnie wyśmiał je Karol Zbyszewski, który w swoim przedwojennym doktoracie obnażył, jak marnymi erudytami byli, jak małe dziełka francuskie czy niemieckie wystarczały im za horyzont intelektualny. Tak podobno wielkie umysły, jak Adam Naruszewicz czy Julian Ursyn Niemcewicz, bawiły się często w kopiowanie pomysłów albo nawet dosłownie w plagiaty zachodnich dzieł i utworów, dumnie przedstawiając się jako nieomal narodowi wieszcze. A ileż naiwności wykazywali! Zbrojąc się przeciwko Katarzynie II, uwierzyli Prusom, że wesprą Rzeczpospolitą w wojnie z rosyjskim imperium! Toż nawet dzisiaj bardziej można by liczyć na RFN niż na ówczesny Berlin, który miał już za sobą I rozbiór państwa polsko-litewskiego. Były też tamtejsze elity nieco oderwane od rzeczywistości, gdy wierzyły, że kilkanaście tysięcy wojska da się pomnożyć do 100 tysięcy jedną tylko ustawą – co rozjuszyło sąsiadów, a nie utworzyło tak wymarzonej armii. Jakaż więc różnica między Ignacym Potockim a – skądinad inteligentnym – Pawłem Kowalem, w czym tamci kunktatorscy Czartoryscy przerastali naszych Bartoszewskich? Nie siląc się na ckliwe, konserwatywne wzdychanie, jak to „dawniej lepiej bywało", trzeba jednak przyznać, że establishment, który się nie zapisał do targowicy, jednego był pewien: trwałości dorobku Rzeczypospolitej. Byli pełni krytycyzmu, ale oni naprawdę uważali Polskę za coś wielkiego, oni wierzyli, że będzie tak jak z dawnych koszmarów wielkiego elektora brandenburskiego Fryderyka Wilhelma, który w swoim testamencie, ku przestrodze potomków, zapisał: „Rzeczpospolita jest wieczna". Gdyby najgłupszy Zabiełło czy jakiś Miączyński czytali dzisiejszego Donalda Tuska czy Włodzimierza Czarzastego, że jest jakaś unia na pół kontynentu, której trzeba się słuchać i która wchłonie nas stopniowo, jakby trawiła muchę, zapełniliby karczemne spluwaczki. Rzeczpospolita jest wieczna – i patrzeć trzeba na nią także w długiej perspektywie, a nie na pół kadencji w przód. **GP**

FOT. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

PUBLICYSTYKA

eprasa.pl a9c478cbab

Wojciech
Mucha

WYNAJEM KRÓTKOTERMINOWY NA KRÓTKIEJ SMYCZY.

Czy polskie miasta czeka (wyczekiwana) rewolucja?

Wraz z wprowadzeniem unijnych regulacji Polskę czeka rewolucja rynku wynajmu krótkoterminowego. Nie taka jednak, na jaką czekają sąsiedzi tego typu przybytków. Ten wciąż rozwijający się segment rynku nieruchomości jest przez jednych uwielbiany, dla innych potrafi być zmorą niemniejszą, niż gdyby nagle obok ich domu wybudowano uciążliwy zakład przemysłowy lub otwarto dyskotekę.

PUBLICYSTYKA

Kwestia popularnych szczególnie w największych miastach oraz turystycznych miejscowościach lokali na wynajem krótkoterminowy jest, delikatnie mówiąc, skomplikowana. Oferowane głównie za pomocą wielkich platform, takich jak Airbnb czy Booking (ale także OLX czy za pomocą prywatnych ogłoszeń), noclegi są z jednej strony atrakcyjną alternatywą dla hoteli, hosteli czy pensjonatów. Z drugiej – coraz więcej mówi się o społecznej szkodliwości tego typu biznesów i ich destrukcyjnym wpływie nie tylko na życie sąsiedzkie, ale także na gospodarkę miejską czy nawet kulturowy obraz historycznych centrów wielkich miast lub zamieszkałych dotąd przez „normalnych ludzi" atrakcyjnych turystycznie lokalizacji.

Od materaca do spania na milionach

Historia powstania idei „air bed and breakfast" jest romantyczna jak wiele jej podobnych opowieści o „biznesie w garażu". Oto w 2007 roku dwóch współlokatorów z San Francisco – Brian Chesky i Joe Gebbia – nie mogąc poradzić sobie ze spłatą czynszu, zaoferowało nocleg ze śniadaniem uczestnikom konferencji, którzy mieli kłopoty ze znalezieniem zakwaterowania w ich mieście. W swoim salonie nadmuchali trzy materace i skasowali po 80 dolarów od osoby (nazwa „Air Bed & Breakfast" to zresztą – nawiązująca do formuły pensjonatów typu „Bed & Breakfast" – trawestacja oznaczająca „materac ze śniadaniem"). Pomysł pomógł im domknąć opłaty za czynsz, a oni sami nie bez problemów rozwinęli go w start-up – potężną platformę, która dziś generuje na świecie miliardy dolarów rocznie. I niemniej radości, i tyleż kłopotów.

Początkowo, jak to zwykle bywa, system działał organicznie – ktoś z Mediolanu wynajmował swoje mieszkanie turystom i w zamian nocował w ich mieszkaniu w Kopenhadze (tak na początku to przedstawiano), ktoś z Krakowa udostępniał pokój weekendowym przybyszom, a w pozostałej części mieszkał wraz z rodziną. Ktoś inny porzucał mieszkanie w centrum i wynajmując je – wynosił się na przedmieścia. Dość prędko jednak okazało się, że to potężna nisza, na której można zarobić więcej, niż na regularnym wynajmie długoterminowym lokatorom.

Dziś to potężny rynek, na którym Polska jest nie największym, ale bardzo prężnie rozwijającym się miejscem. Jak czytamy w raporcie firmy Investropa z początku kwietnia 2026 roku, w Polsce jest około 75 tys. aktywnych ofert noclegowych tego typu, z czego ponad 40 tys. znajduje się w pięciu miastach – w Warszawie, Krakowie, Gdańsku, we Wrocławiu i w Zakopanem.

Średnie ich obłożenie to około 65 proc., a ceny wahają się od 70 euro (Wrocław) do ponad 100 euro za dobę (Zakopane). Jak czytamy – średni roczny przychód dochodzi do około 23 tys. euro, jednak najlepsze lokale, szczególnie w Krakowie i Zakopanem, osiągają znacznie lepsze wyniki. W ubiegłym roku Polska zanotowała ponad 11 proc. wzrostu, co czyni ją jednym z najszybciej rozwijających się rynków w Europie. Choć trzeba wiedzieć, że daleko nam do takich gigantów, jak Londyn, Paryż, Rzym czy Madryt i Barcelona, gdzie ceny potrafią być dwukrotnie wyższe, obłożenie większe, a zyski – gigantyczne. Dla uzupełnienia obrazu wystarczy dodać, że cała Polska ma mniej obiektów niż zsumowane oferty z Paryża i Londynu.

Dwa końce kija

Skala skalą, potencjał potencjałem. Cóż jednak z tego, skoro polskie kontrowersje są analogiczne jak w miejscach, które od dawna walczą z plagą problemów generowanych przez tego typu działalność? Bo trzeba Państwu wiedzieć, że z najmem

eprasa.pl a9c478cbab

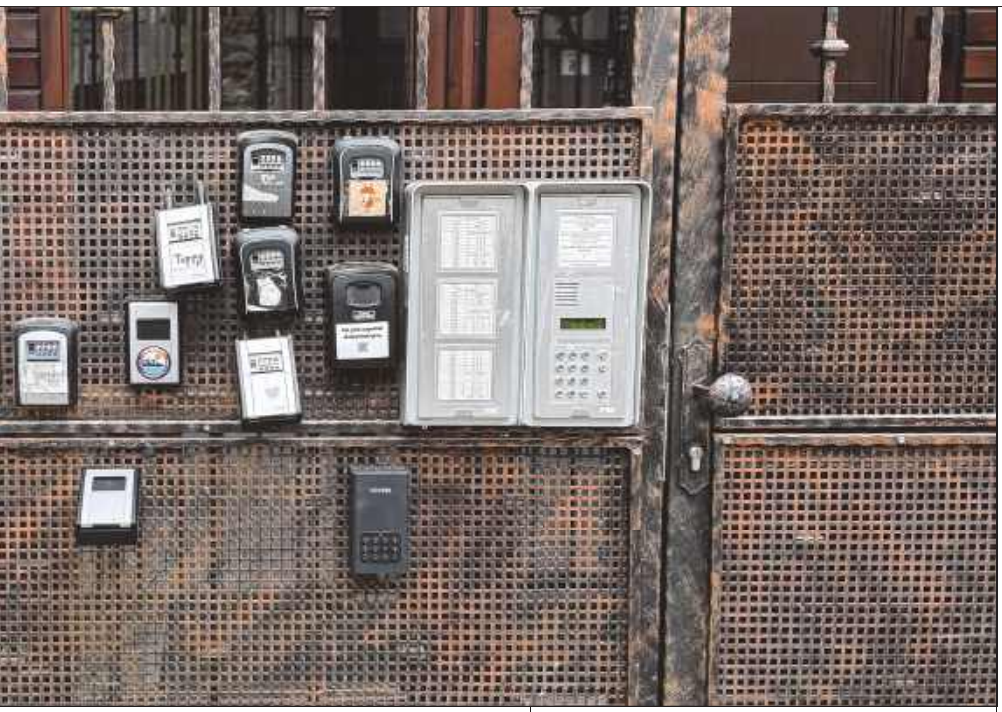

FOT. WOJCIECH MUCHA

krótkoterminowym jest masa problemów i nietrudno w tej kwestii o hipokryzję. Mówię to z własnego doświadczenia. Sam jako dziennikarz i turysta wielokrotnie korzystałem z tego typu obiektów, ostatni raz podczas przedwyborczych wizyt w Budapeszcie, gdy za sprawą najpopularniejszej platformy wynająłem mieszkanie w historycznym gmachu zwanym „Domem Gutenberga" – potężnej kamienicy, którą w okresie największej świetności miasta na przełomie XIX i XX wieku wybudowano dla pracowników cechu drukarzy i zecerów. Urocze mieszkanie w secesyjnym budynku kosztowało o wiele mniej niż hotel w podobnym standardzie, a komfort i otoczenie można było porównać z obiektami o wieloletniej tradycji, od lat zasiedziałymi w swoich miejscach – Hotelem Astoria czy Gellert, na które raczej nie pokusiłbym się z oczywistych względów.

Oczywiście starałem się być nieuciążliwym przypadkowym sąsiadem, choć i mnie zdarzyło się na pewno zaturkotać walizką z samego rana lub niezbyt ostrożnie obchodzić się z drzwiami skrzydłowymi zdobionymi witrażem na prowadzącej do mieszkania wewnętrznej galerii, tak charakterystycznymi dla tego typu zabudowy (niczego nie uszkodziłem, ale hałasu mogłem narobić). Mogę jednak zakładać, że byłem jednym z bardziej spokojnych gości. Bo nie jest tajemnicą – i wiem to również z własnego doświadczenia „po drugiej stronie" – jak uciążliwi potrafią być przygodni lokatorzy tego typu obiektów i sama ta działalność. W szczególnie atrakcyjnych lokalizacjach mieszkania dotąd zajmowane przez „normalnych mieszkańców" są regularnie przerabiane na lokale na wynajem, z których korzystają całe grupy imprezowiczów w typie bywalców wieczorów kawalerskich wracających nad ranem i balujących w nocy, nieliczących się z otoczeniem. Nie brakuje sytuacji, w których wychodząc na korytarz własnego mieszkania, zamiast sąsiada napotykamy znany z hoteli wielki wózek pani sprzątającej lub górę śmieci pozostawioną przez niemających kluczy do śmietnika gości. A co, jeśli nagle w naszym bloku lub kamienicy jest nie jedno takie mieszkanie, ale dwa na każdym piętrze? Sama statystyka mówi, że nie może odbywać się to w spokoju, spada poziom bezpieczeństwa i komfort życia, a klatka schodowa zaczyna przypominać terminal na lotnisku.

Żarłoczny model biznesowy

I o ile to my przyjeżdżamy na długo wyczekiwany weekend, to nie przeszkadza nam to za bardzo, a lokalnych mieszkańców traktujemy wręcz jako atrakcję turystyczną, o tyle dla nich może to oznaczać – i często oznacza – niekończące się piekło. Skutkuje to tym, że i oni sami najchętniej wyprowadziliby się poza teren atrakcyjnego dla turystów obszaru, wynajmując mieszkanie lub sprzedając je obrotnym biznesmenom od tego typu działalności. Co finalnie się dzieje.

Okolica zaczyna się więc gentryfikować, wypychając mieszkańców, lokalne biznesy i „tradycyjną tkankę społeczną". Taki los spotkał już przecież nie tylko na przykład historyczne centrum Dubrownika, gdzie ostatni z mieszkańców wieszają rozpaczliwe kartki: „Tu mieszkają ludzie, szanujcie nas", Barcelony, w której dochodziło do masowych protestów, Budapesztu – z którego poniżej zdjęcie ilustrujące drzwi do kamienicy, otoczone przez małe skrzynki z kluczami do samodzielnego zameldowania – ale także Kraków, gdzie w obrębie Plant mieszka już zaledwie kilkaset osób, a więc zdecydowanie mniej, niż jest tu lokali na wynajem krótkoterminowy.

Zresztą proces rozprzestrzenia się na dotąd nieoczywiste obszary. W bloku, w którym mieszka moja mama, na osiedlu z wielkiej płyty pamiętającej czasy Edwarda Gierka, również można napotkać ten model biznesowy. Okazało się to w momencie, gdy nieznający polskiej myśli technicznej Hiszpanie zalali sąsiadów wodą z pralki, którą włączyli i udali się na zwiedzanie Krakowa. Między innymi tego typu kontrowersje wpływają na toczącą się od lat dyskusję nad uregulowaniem tego segmentu biznesu. Poszczególne kraje miotają się.

Finalnie już od 20 maja br. wchodzi w życie unijne rozporządzenie, które wprowadza obowiązek rejestracji wszystkich takich lokali, niezależnie od tego, za pomocą jakiej platformy są oferowane. Bez takiego numeru wynajem będzie nielegalny, a platformy muszą weryfikować i usuwać oferty, które nie będą ich posiadać. Do odpowiednich organów będą także przekazywane dane o transakcjach i przychodach, a za brak rejestracji mają grozić wysokie kary. Oczywiście w Polsce nic nie jest jeszcze przygotowane i jak zwracają uwagę eksperci – nie ma nawet szczegółowych informacji. Przedsiębiorcy i „drobne żuczki", czyli ludzie wynajmujący na przykład jedno z dwóch posiadanych mieszkań, mogą liczyć się z poważnymi kłopotami.

eprasa.pl a9c478cbab

Projekt w Sejmie

Co jednak z mieszkańcami? Tu sprawa jest bardziej skomplikowana, bo „bogatsi w doświadczenie" działają stanowczo. I tak w Nowym Jorku funkcjonuje praktycznie zakaz najmu całego mieszkania bez obecności gospodarza. W Paryżu obowiązuje limit 120 dni, w Londynie rady lokalne wprowadzają własne limity i rejestracje. W Amsterdamie prawo jest surowsze – 30 nocy na rok, a we wspomnianej Barcelonie od 2028 roku wprowadzony zostanie całkowity zakaz wynajmu krótkoterminowego. Władze miasta nie będą odnawiać licencji dla około 10 tys. mieszkań turystycznych, gdyż przekonały się, że oznacza to kryzys mieszkaniowy i obniżenie jakości życia. Wiele lat jednak na to pracowano.

W Polsce tymczasem wciąż nie ma przepisów, które pozwalałyby wspólnotom mieszkańców albo spółdzielniom podejmować uchwały zabraniające tego typu uciążliwej działalności. Co prawda w Sejmie trwają prace nad projektem autorstwa Polski 2050 na czele z minister Katarzyną Pełczyńską-Nałęcz, niezbyt lubianą zarówno przez deweloperów, jak i przedsiębiorców zajmujących się wynajmem krótkoterminowym, ale przede wszystkim przez premiera Donalda Tuska. Projekt ów zakłada m.in. powstanie obowiązkowego rejestru lokali – Centralnego Wykazu Turystycznych Obiektów Noclegowych, ale daje poważne uprawnienia gminom, wspólnotom i spółdzielniom. Mogłyby one decydować o maksymalnej liczbie dni w roku przeznaczonych na taki wynajem, a nawet zakazać takiej działalności w swoich budynkach. Co ciekawe, jak czytamy w serwisie Zero.pl, ma to związek z tym, o czym pisaliśmy wyżej – profesjonalizacją branży.

Z danych DELab UW wynika, że już w 2019 roku ponad połowa ofert należała do gospodarzy posiadających co najmniej cztery mieszkania, co wskazuje na „dominację podmiotów działających na większą skalę". Nie da się dalej udawać, że to nieznacząca gałąź biznesu, bez wpływu na otoczenie i gospodarkę. Przeciwko procedowaniu projektu w Sejmie była jedynie Konfederacja, sprzeciwiają się mu również turboliberałowie z Forum Obywatelskiego Rozwoju. Nie jest jednak powiedziane, czy wiszące nad Polską 2050 jak miecz Damoklesa widmo „kwietniowej rekonstrukcji" i tego projektu finalnie nie położy. Nieznane jest także stanowisko prezydenta. **GP**

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

UDAŁO IM SIĘ

Dawid **Wildstein**

Najczęściej usiłuję pisać pozytywne komentarze. Są jednak sprawy, w których ten nierząd naprawdę wygrał, uzyskując to, co chciał. Ostatnio trafiłem na zabawny obrazek. „Udowadniał" on, że piłkarz Lewandowski to agent Putina. Rozumowanie było dość proste. Mamy zdjęcie, na którym Lewandowski podaje rękę Nawrockiemu, ten zaś podaje rękę Orbánowi, więc... sprawa jest prosta. Obrazek ten oczywiście miał na celu pokazać absurd dzisiejszej narracji uśmiechniętego populizmu w sprawie tzw. rosyjskich agentów. Tyle że, niestety, to jest skutek, który chcieli osiągnąć Tusk i jego medialne cyngle. Od początku chodziło tylko o ośmieszenie tego tematu. Odwołując się do obecnych przykładów. Giertych czy Czarzasty, z ich oczywistym umoczeniem w rosyjskie pieniądze oraz układy z ludźmi Putina, nie przekonają nikogo, poza najdurniejszymi z Silnych Razem, że są krystalicznie czyści. Przetrwają, jeśli samo oskarżenie o rosyjskie wpływy stanie się absurdem. Podobnie zresztą Tusk, Stróżyk i im podobni. To im się właśnie udało i tego smutnym przykładem jest opisywany obrazek. Putin z Tuskiem mogą wspólnie otworzyć szampana. Czy oznacza to jednak, że sprawa jest na zawsze „stracona"? Na szczęście nie. Jedno jest jednak pewne. Kiedy wróci normalność, konieczna będzie gigantyczna kampania społeczna, która spróbuje odwrócić opisywane tu patologiczne zmiany percepcji opinii publicznej. Trzeba będzie, za pomocą filmów, audycji, publikacji, a także komisji śledczych i działań prawnych, tak wewnętrznych, jak i międzynarodowych, przywrócić właściwą wagę temu tematowi. Obecna opozycja (pomijając oczywiście tę udawaną, zorganizowaną głównie wokół Brauna) musi być na to przygotowana. To nie jest sprawa politycznej zemsty, nawet nie sprawiedliwości, lecz kluczowe działanie mające odbudować zdewastowane przez tę władzę mechanizmy obronne naszego państwa. **GP**

Giertych czy Czarzasty, z ich oczywistym umoczeniem w rosyjskie pieniądze oraz układy z ludźmi Putina, nie przekonają nikogo, poza najdurniejszymi z Silnych Razem, że są krystalicznie czyści.

eprasa.pl a9c478cbab

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

KOMUNIŚCI, CZYLI OKUPANCI POLSKI

Tadeusz **Płużański**

30 kwietnia 1950 roku w więzieniu w Rawiczu komuniści zamordowali Kazimierza Pużaka. Współwięźniowie zapamiętali, że został zepchnięty z metalowych schodów przez strażnika, a potem przez wiele dni nie udzielano mu pomocy lekarskiej. Po śmierci Pużaka jego najbliżsi zaczęli mieć kłopoty. Okazało się, że nawet zza grobu ten socjalista-niepodległościowiec – w czasach carskich więzień Szlisselburga, poseł na Sejm II RP, skazany przez Sowietów na 1,5 roku w procesie szesnastu przywódców Polskiego Państwa Podziemnego – był groźny dla komunistów. Po pogrzebie na warszawskich Powązkach, który nadzorowali ubecy, rodzina była przesłuchiwana w centrali MBP przy ul. Koszykowej, przeszukiwano jej dom na Grochowie. Bezpieka za wszelką cenę chciała znaleźć archiwum Pużaka, a konkretnie rękopis jego wspomnień z lat 1939–1945, ale ten był schowany... w toalecie, za zbiornikiem z wodą. Pierwszy raz wspomnienia Kazimierza Pużaka zostały wydane w nr. 41 „Zeszytów Historycznych" w 1977 roku, a w kraju w 1989 roku. Rodzina była szykanowana aż do końca lat 70. Roman Mazik, mąż starszej siostry Pużaka, opowiadał mi: „Do 1956 r. musiałem »spotykać się« z ubekami, którzy za każdym razem pytali mnie o archiwum Pużaka. Po dojściu do władzy Gomułki »spotkania« były rzadsze, ale bardziej napastliwe. Przychodzili do nas do domu, cały czas byliśmy obserwowani. Podczas każdej rocznicy śmierci Kazimierza Pużaka robili nam zdjęcia przy jego grobie". Młodsza córka Pużaka, Maria Sobczyńska, odmówiła – w imieniu ojca – przyjęcia Orderu Orła Białego, bo odznaczenie przyznawał Aleksander Kwaśniewski. „Rodzina wiedziała, że ojciec nie życzyłby sobie tego" – tłumaczył mi Roman Mazik. „Przecież pan Kwaśniewski wywodzi się z tej samej formacji, która zamordowała ojca". W latach 70. rodzina odebrała dla Kazimierza Pużaka Order Virtuti Militari i Krzyż Powstania Warszawskiego, tyle że w Londynie. W 1989 r. Pużak został zrehabilitowany. „Rehabilitacja to darowanie win, a on nigdy żadnego przestępstwa nie popełnił" – kończy Mazik. „Sąd, który go skazał, i komunistyczną władzę uważał za organy obce, okupacyjne". **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

KONFORMIZM WYGRYWA Z NONKONFORMIZMEM

Józef **Wieczorek**

Nauka z natury jest nonkonformistyczna, bo poszukując prawdy, trzeba podważać ustalenia wcześniejszych badaczy, aby do prawdy się przybliżać. Niestety często to nie skutkuje przybliżaniem się do arystokracji akademickiej, a często oddaleniem się od takich kręgów. Kto merytorycznie podważa poglądy „baronów nauki", musi się liczyć z konsekwencjami. Karcenie typu: „Nie ma pan głosu", pomijanie w konferencjach, wystąpieniach publicznych to najłagodniejsza forma wykluczenia. Dalej jest pozaakademickie „dożywocie". Jak przypomniano na konferencji „Silna nauka – Suwerenna Polska" w Bydgoszczy, osiągnięcia Jana Czochralskiego były nie do zniesienia dla profesorów jego uczelni i po tzw. wyzwoleniu nie mógł wykładać. Wolności naukowej nie odzyskał. Genialny informatyk Jacek Karpiński, znany z krytycznego myślenia i nonkonformizmu, zamiast rozwijania swoich projektów utrzymywał się z hodowli świń, bo taki miał zakres wolności. Zresztą – jak mówił – wolał towarzystwo naturalnych świń. A i dziś w domenie akademickiej wolność naukowa jest ograniczana nawet przez samych naukowców. Po prostu boją się mówić prawdę i pisać zgodnie z obserwacjami czy faktami, by się nie narażać i nie spaść z dr(h)abiny akademickiej, o ile ich dopuszczono na jej pierwsze szczeble. Prof. Legutko na konferencji wyraził opinię, że konformizm intelektualny na uczelniach się opłaca, a nonkonformizm – nie. I jest to zjawisko doskonale znane z czasów PRL, które z „sukcesem" przetrwało do dziś. Szkoda, że go filozoficznie nie przeanalizował i nie zsyntetyzował, aby wnioski były przydatne w procesie reformowania nauki. Takie standardy funkcjonujące przez długie lata nie tak łatwo zmienić. Ustawy – także akademickie – tworzą politycy, ale ci nie podejmują problemów, które by ich narażały na obniżanie słupków poparcia społecznego. Zresztą samymi ustawami nie da się wymusić na środowisku rezygnacji z konformizmu, skoro przez lata był on premiowany. Najtrudniej zmienić to, co systematycznie nagradzano. Zwłaszcza gdy nadal się opłaca. **GP**

UWAGA: Nowa książka autora pt. „Z akademickiej otchłani" jest do nabycia w sklepie „Gazety Polskiej".

eprasa.pl a9c478cbab

Piotr
Grochmalski

CHINY CHCĄ KONTROLI NAD EUROPĄ

Chiny pod rządami Xi Jinpinga mają coraz większe imperialne cele. Zmierzają do zapanowania nad Eurazją, aby tą drogą zniszczyć Zachód i zdominować świat.

PUBLICYSTYKA

Hal Brands, redaktor monumentalnego dzieła „Twórcy nowoczesnej strategii", w którym czterdziestu pięciu wybitnych ekspertów w tej dziedzinie ukazuje rozwój myśli strategicznej od starożytności po czasy współczesne, ostrzega nas przed kolejnym wielkim wyzwaniem, przed którym stoi Zachód. W książce „Stulecie Eurazji" pokazuje skalę stojącego przed nami zagrożenia. Jesteśmy już w trakcie chińskiej „niewidzialnej wojny", by użyć określenia gen. Roberta Spaldinga, o zdobycie dominacji nad tym gigantycznym obszarem liczącym 55 mln kilometrów kwadratowych. Wszystkie pozostałe lądy naszego globu zajmują powierzchnię 95 mln kilometrów kwadratowych.

Najbardziej niebezpieczny scenariusz dla Zachodu i USA

Brands pokazuje, że cały XX wiek był wstrząsany kolejnymi stadiami rywalizacji o tę ogromną przestrzeń, stanowiącą w istocie jeden kontynent. Ze strategicznej perspektywy osiągnięcie kontroli przez jedno mocarstwo nad Eurazją da mu panowanie nad światem. Ostatnie stulecie drugiego tysiąclecia zdominowały próby Niemiec i Związku Sowieckiego opanowania Eurazji. Z początku Wielka Brytania, a potem USA dążyły do utrzymania bezpieczeństwa demokratycznego świata poprzez obronę równowagi na superkontynencie. Nowe tysiąclecie otwiera brutalna batalia, której znów główną areną jest Eurazja, a Polska na zachodniej flance tej gigantycznej batalii odgrywa jedną z kluczowych ról. Złamanie naszej pozycji, tak jak opanowanie przez Chiny Tajwanu, może radykalnie zmienić przyszłość Eurazji. W 1997 roku Zbigniew Brzeziński ostrzegał w „The Grand Chessboard" („Wielka szachownica"): „Potencjalnie najbardziej niebezpiecznym scenariuszem [dla Zachodu i USA – przyp. P.G.] byłaby wielka koalicja Chin, Rosji i być może Iranu, koalicja »antyhegemoniczna«, zjednoczona nie ideologią, lecz uzupełniającymi się urazami. Pod względem skali i zakresu przypominałaby wyzwanie kiedyś stawiane przez blok sowiecko-chiński, choć tym razem przywódcą nie byłaby zapewne Rosja, tylko Chiny. Neutralizacja tego niebezpieczeństwa, jakkolwiek mało prawdopodobne może się ono wydawać, będzie wymagać od Stanów Zjednoczonych zręcznej gry geostrategicznej na zachodnim, wschodnim i południowym krańcu Eurazji jednocześnie". Ten „najbardziej niebezpieczny" scenariusz w ocenie Brzezińskiego wzmocniło wejście do tej koalicji także Korei Północnej. Wojnę z Iranem trzeba postrzegać w ramach tej wielkiej rywalizacji. Jak zauważał w „Wielkiej szachownicy", „(…) światowy prymat Stanów Zjednoczonych bezpośrednio zależy od tego, jak długo i jak skutecznie zachowają one dominującą pozycję na kontynencie euroazjatyckim".

W ostatnim roku ubiegłego tysiąclecia dwaj pułkownicy Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej, Qiao Liang i Wang Xiangsui, opublikowali studium strategiczne „Nieograniczone działania wojenne". Jest ono wykorzystywane w przygotowywaniu kadry oficerskiej do prowadzenia niewidzialnej wojny bez zasad wobec Zachodu. Stało się ono też podstawą do przygotowywania i wdrożenia szeregu działań i strategii prowadzenia we wszelkich obszarach działań wymierzonych w Zachód. Po dojściu do władzy Xi Jinpinga nastąpiło radykalne przyspieszenie nieograniczonych działań wojennych wobec Brukseli i Waszyngtonu.

Ślepota Brukseli

Od początku 2026 roku Europę ogarnęła swoista histeria. Doszło do gorączkowej aktywności dyplomatycznej europejskich przywódców w Chinach, co media określiły mianem trendu „patrzenia na wschód" przez kraje zachodnie. Ale to premier Kanady Mark Carney, sojusznik Europy z NATO, już w połowie stycznia 2026 roku

eprasa.pl a9c478cbab

FOT. ADOBE STOCK

pojawił się w Pekinie. Po nim dotarł, także w styczniu, Micheál Martin, szef rządu Irlandii. Pod koniec lutego na czele 30-osobowej grupy biznesowej pojawił się w Chinach kanclerz Friedrich Merz, który otwarcie deklaruje gotowość dominacji militarnej Niemiec w Europie. A w połowie kwietnia dotarł do ChRL komunizujący Pedro Sánchez, premier Hiszpanii, jako ten, który 3 marca odmówił USA możliwości wykorzystania NATO-wskiego lotniska w Hiszpanii. W państwie tym w ramach Sojuszu funkcjonuje Centrum Połączonych Operacji Powietrznych – CAOC (dwa inne mieszczą się w Niemczech i Norwegii). Hiszpańskie CAOC jest strategicznym kluczem dla europejskiego bezpieczeństwa południowej flanki NATO. Sánchez podważył fundamentalne zaufanie USA do wiarygodności Hiszpanii.

Równocześnie szokująca jest bezradność Brukseli wobec chińskiej strategii. Heidi Crebo-Rediker i Liana Fix z Rady Stosunków Zagranicznych już w czerwcu 2025 roku na łamach „Foreign Affairs" ostrzegały, że odprężenie Brukseli z Pekinem, w odpowiedzi na napięcia transatlantyckie, byłoby katastrofą dla Starego Kontynentu. Pierwszym kluczowym zagrożeniem jest asymetria ekonomiczna i ryzyko deindustrializacji, bowiem „Chiny przekierowały swój eksport na rynki alternatywne, w tym do Europy, (…) [co] doprowadziło do rekordowej chińskiej nadwyżki handlowej", a „ten tani chiński eksport jest masowo dotowany i podcina ceny europejskich producentów (…), ten napływ towarów może zaszkodzić szerszej konkurencyjności europejskiego ekosystemu produkcyjnego, tworząc coś na wzór »szoku chińskiego«".

Drugim wymiarem zagrożenia jest wykorzystanie zależności gospodarczych jako narzędzia wpływu. Już sam opis negocjacji – „obniżenie europejskich ceł (…) w zamian za (…) zniesienie ograniczeń eksportowych na pierwiastki ziem rzadkich" – pokazuje, że Pekin dysponuje instrumentami presji opartymi na kontroli kluczowych surowców. Ta strukturalna zależność może być w przyszłości wykorzystywana do wymuszania decyzji politycznych i przypomina pułapkę, w jaką wpadli Niemcy w relacjach z Rosją.

Trzecie zagrożenie ma charakter bezpieczeństwa militarnego i geopolitycznego. Tekst jednoznacznie wskazuje, że „Chiny eksportują (…) artylerię do Rosji (…), aby wykorzystać ją na Ukrainie", „Chiny są odpowiedzialne za około 90 proc. towarów, których Rosja potrzebuje do podtrzymania swojego wysiłku wojennego", „Chiny są odpowiedzialne za około 80 proc. wszystkich kanałów omijania sankcji wobec Rosji".

Czwartym elementem jest strategiczna manipulacja percepcją. W tekście zauważono, że „Pekin dobrze rozgrywa swoje karty i pozycjonuje się jako mocarstwo bardziej rozsądne i skłonne do współpracy niż Waszyngton". To działanie informacyjne ma skłonić Europę do błędnego wniosku, że Chiny mogą być alternatywą dla USA, podczas gdy w rzeczywistości – jak podkreślają autorki – „Europa musi pamiętać, że Chiny nie są jej przyjacielem". Na tym tle szczególnego znaczenia nabiera szersza interpretacja strategii Inicjatywy Pasa i Szlaku. Dla Pekinu nie jest to jedynie projekt gospodarczy, lecz narzędzie geopolityczne. Przypomina w swojej istocie niemiecko-rosyjski projekt Nord Stream, który miał doprowadzić do politycznego ujarzmienia Europy Środkowej przez Berlin i Moskwę. W oczekiwaniach Pekinu Inicjatywa Pasa i Szlaku ma doprowadzić do powstania „megakontynentu" – przestrzeni Eurazji, w której Europa zostanie włączona w sieć zależności infrastrukturalnych i handlowych kontrolowanych przez Pekin. Taka integracja sprzyjałaby sytuacji, w której – jak pokazuje analiza Heidi Crebo-Rediker i Liany Fix – Europa stałaby się odbiorcą nadwyżek produkcyjnych Chin, uzależniłaby się od ich surowców i technologii, a jednocześnie straciłaby zdolność do samodzielnego działania strategicznego. W konsekwencji projekt ten można interpretować jako formę współczesnego imperializmu – opartego nie na bezpośredniej kontroli terytorialnej, lecz na dominacji strukturalnej. Budując sieci zależności gospodarczych i wykorzystując je w momentach kryzysowych, Chiny mogą stopniowo kształtować decyzje polityczne państw Eurazji. Tekst Crebo-Rediker i Fix dostarcza konkretnych dowodów, że takie mechanizmy już działają: od „rekordowej nadwyżki handlowej", przez „podcinanie

eprasa.pl a9c478cbab

europejskich producentów", po „wsparcie dla rosyjskiego wysiłku wojennego".

Ostateczna konkluzja jest więc jednoznaczna: strategiczne zbliżenie z Chinami nie jest dla Europy drogą do autonomii, lecz potencjalną pułapką prowadzącą do utraty kontroli nad własną gospodarką i bezpieczeństwem – a w szerszej perspektywie do włączenia w system dominacji budowany przez Pekin na obszarze Eurazji.

Strategia osaczania Europy

Chiny chcą też przejąć kontrolę nad kluczowymi morskimi korytarzami dostaw dla Europy. Jak zauważają Aleksander Woolley, były oficer brytyjskiej Royal Navy, i Lea Thome, ekspert od Państwa Środka, w artykule z 15 kwietnia 2026 roku opublikowanym na łamach „Foreign Policy": „Jak dokumentujemy w naszym nowym raporcie AidData, chińskie agencje i przedsiębiorstwa państwowe (SOE) sfinansowały około 363 chińskich projektów finansowanych pożyczkami i dotacjami o wartości 24 mld dolarów, wspierając 168 unikalnych portów w 90 krajach od 2000 do 2025 roku. Rok 2000 jest naszym punktem wyjścia do zbierania danych, ponieważ był to początek wdrażania inicjatywy państwowej »Go Out«, która zachęcała chińskie agencje i przedsiębiorstwa państwowe do skupiania pożyczek, dotacji i inwestycji w krajach zagranicznych, a nie w kraju. Nasze podstawowe dane przedstawiają obraz globalnej sieci portów Pekinu w czasie rzeczywistym, na ile to tylko możliwe, w tym nowe i niedawne porty, które zostały zaproponowane, ale jak dotąd nie zostały sfinansowane. Na każdą głośną lub kontrowersyjną sprawę, taką jak ta dotycząca Pireusu, przypada finansowany przez Chiny ogromny port zbudowany w Tema (Ghana), Kribi (Kamerun), a także nowa pożyczka, którą odkryliśmy dla portu Muara w Brunei".

Autorzy zaznaczają, że „globalne chińskie łańcuchy dostaw morskich, zakotwiczone w zamorskiej sieci portów Pekinu, zapewniają korzyści geopolityczne – równoległą sieć logistyczną, która oferuje strategiczną niezależność, wolną od ingerencji ze strony instytucji zachodnich – co pozwala Chinom rozważyć militarną odpowiedź na ewentualne strategie powstrzymywania łańcucha wysp lub ograniczania blokad podejmowanych przez wroga w każdym przyszłym konflikcie. Chiny budowały i finansowały porty nie tylko w newralgicznych punktach morskich, lecz także wokół nich, w tym w Panamie. Nic więc dziwnego, że nasze dane i analizy sugerują, że im wyższy poziom oficjalnego chińskiego zaangażowania gospodarczego w danym porcie, tym większe prawdopodobieństwo, że będzie on gościł jakąś formę chińskiej aktywności wojskowej – na przykład ponad połowa portów w naszym zbiorze danych, w których udziały mają Chińczycy lub przedstawiciele Hongkongu, gościła również statki PLAN".

Strategiczne zbliżenie z Chinami nie jest dla Europy drogą do autonomii, lecz potencjalną pułapką prowadzącą do utraty kontroli nad własną gospodarką i bezpieczeństwem.

Chiny osaczają Europę również od Zatoki Perskiej. Jak zauważają autorzy: „Chiny podwoiły zaangażowanie w regionie pod względem handlowym. Od 2018 roku Pekin jest bardzo aktywnym pożyczkodawcą w całym morskim regionie Bliskiego Wschodu, a zwłaszcza w krajach Zatoki Perskiej. Sfinansował port kontenerowy w Khalifa w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, port New Doha w Katarze, port Duqm w Omanie i port Gwadar na dalekim zachodzie Pakistanu i na podejściu do cieśniny, by wymienić tylko kilka. Amerykański Morski Plan Działania, opublikowany przez Biały Dom w lutym 2026 roku, podsumowuje kroki podjęte przez rząd USA w celu odzyskania pozorów morskiej dominacji, głównie w zakresie budowy statków. UE również niedawno opublikowała własną strategię dotyczącą portów. Jednak strategie bezpieczeństwa narodowego i gospodarcze USA, UE lub Indii (które są regionalnym finansującym porty zamorskie) nie dorównują obecnie poziomowi koordynacji ani dostosowania Chin. Niemal wszechobecność Chin w najważniejszych portach świata oznacza, że Stany Zjednoczone nie mogą uchronić się przed chińskimi łańcuchami dostaw – ani w czasie pokoju, ani w czasie konfliktu. Muszą selektywnie wybierać miejsca i wymiary, w których konkurują".

Manipulacje Chin wobec Europy

Chiny intensyfikują działania swoich służb w Europie. Według najnowszego raportu holenderskiej Wojskowej Służby Wywiadu i Bezpieczeństwa nastąpił lawinowy wzrost operacji cyfrowych skierowanych przeciw UE i NATO ze strony formacji związanych z trzema bandyckimi państwami – Chinami, Rosją i Koreą Północną. Doszło też do ekspansji propagandowej w ramach wojny informacyjnej Pekinu z Zachodem. Na łamach „Foreign Affairs" Da Wei, dyrektor Centrum Bezpieczeństwa Międzynarodowego i Strategii oraz profesor w Katedrze Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Tsinghua w Pekinie, kuźni kadr komunistycznej administracji, opublikował 17 kwietnia 2026 roku artykuł, w którym przekonuje, że dla Europy „większym zagrożeniem jest Waszyngton, a nie Pekin". Jak zauważa: „Choć wydaje się, że więź europejsko-amerykańska jest trwała, sprzeczność ze Stanami Zjednoczonymi może ostatecznie okazać się o wiele bardziej niebezpieczna dla Europy niż ciągłe problemy z Chinami. Agresywny nacjonalizm administracji Trumpa zagraża samemu projektowi europejskiemu. Ponieważ jednak dzisiejsze trójstronne relacje między Chinami, Europą i Stanami Zjed-

eprasa.pl a9c478cbab

noczonymi są znacznie bardziej złożone niż relacje głównych mocarstw z czasów zimnej wojny, Europa nie była w stanie »zagrać kartą Chin«, aby przyspieszyć reset w stosunkach globalnych i wypełnić swoją rolę filaru wielobiegunowego świata". Wei niemal otwarcie domaga się, aby Europa postawiła na relacje z Chinami, a wówczas UE stanie się, razem z Chinami, budowniczym nowego porządku światowego.

Pojawia się również ton presji i groźby wobec Brukseli. Wei stwierdza: „Rozczarowanie w chińskich kręgach politycznych również gwałtownie narasta. Chińscy stratedzy i decydenci uważają, że dążenie Europy do strategicznej autonomii nie polega na przywróceniu równowagi w relacjach z Chinami i Stanami Zjednoczonymi, a raczej na utrzymaniu retorycznej, twardej linii wobec obu państw, działając wyłącznie przeciwko Chinom. Kiedy Stany Zjednoczone zakwestionowały suwerenność Danii, członka UE i NATO, na przykład groźbami wobec Grenlandii, kraje europejskie wysłały zaledwie kilkadziesiąt żołnierzy w ramach misji rozpoznawczo-konsultacyjnej. Mimo to Europa nadal krytykuje Chiny za to, co rzekomo stosują jako środki przymusu wokół Tajwanu i Morza Południowochińskiego. Kraje, takie jak Francja, Niemcy, Włochy i Holandia, wielokrotnie wysyłały okręty wojenne w te rejony, aby zasygnalizować swoje zaniepokojenie zagrożeniami dla wolności żeglugi ze strony Chin. Wielu chińskich analityków uważa, że stanowisko Europy w sprawie wojen w Strefie Gazy i Iranie jest zbyt łagodne. Postrzegają Europę jako słabą i hipokrytyczną, a nie jako źródło nadziei na odbudowę relacji globalnych".

Wei przekonuje do historycznego zwrotu – Europa przeciw USA, wspólnie z Niemcami. To trafia w czułe struny Niemców, bo w tej wizji RFN, jako europejski lider, ma tworzyć nowy globalny porządek oparty na antyzachodnich wartościach. Europa ma odrzucić całą swoją cywilizacyjną tożsamość i podporządkować się Pekinowi. Wei stwierdza wprost: „Dla Chin i Europy rosnąca separacja między Europą a Stanami Zjednoczonymi stworzyła możliwość, że Chiny mogłyby »zagrać kartą Europy« lub że Europa mogłaby »zagrać kartą Chin«, aby przeciwstawić się Stanom Zjednoczonym, tak jak Chiny zrobiły to przeciwko Związkowi Radzieckiemu na początku lat 70. Jednak pomimo otwarcia stosunki chińsko-europejskie nie uległy poprawie". Wei w istocie proponuje układ z UE, na mocy którego Bruksela odda Pekinowi przywództwo nad Eurazją.

W puencie swego tekstu ukazuje Pekin jako serce nowego porządku świata, gdzie przybywają kluczowi przywódcy. Zaznacza, iż „w maju Pekin ma gościć Trumpa i prezydenta Rosji Władimira Putina. Choć Chiny, Rosja i Stany Zjednoczone często się ze sobą nie zgadzają, chińscy przywódcy przynajmniej czują, że zazwyczaj rozumieją ich i ich strategiczną logikę. Z kolei relacje z Europą często wprawiają Pekin w zakłopotanie i frustrację. Chiny postrzegają Europę jako główny biegun w zmieniającym się porządku globalnym i chcą, aby Europa pełniła tę funkcję, aby jeszcze bardziej zrównoważyć presję wywieraną przez Stany Zjednoczone. Jednak aby odgrywać rolę prawdziwego bieguna, Europa potrzebuje czegoś więcej niż tylko fizycznej siły w postaci większych wydatków na obronność. Potrzebuje bardziej niezależnego ducha". To fałszywa ocena rzeczywistości, bo z jednej strony liczy na swoistą naiwność Europejczyków, a z drugiej ujawnia realne instrumenty nacisku, które stoją w sprzeczności z tą uspokajającą narracją. Autor przyznaje bowiem, że „coraz częstsze wykorzystywanie środków ekonomicznych jako narzędzi bezpieczeństwa narodowego, takich jak chińskie środki kontroli eksportu kluczowych minerałów, sprawiło, że europejskie łańcuchy dostaw stały się podatne na zagrożenia".

Wnikliwie chińskie zagrożenia pokazuje estoński analityk Tauno Tõhk z Międzynarodowego Centrum Obrony i Bezpieczeństwa. Stwierdza, iż „zagrożenia bezpieczeństwa nadal są niedostatecznie reprezentowane w polityce UE wobec Chin". Tõhk pisze bez ogródek: „Chiny stały się »decydującym czynnikiem« nielegalnej agresji militarnej Rosji na Ukrainę. Dostarczają towary podwójnego zastosowania, pomagają w obchodzeniu sankcji i ułatwiają rosyjskie operacje hybrydowe". Tõhk idzie jednak dalej, pokazując, że problem nie ogranicza się do wojny w Ukrainie. „Wyzwania dla bezpieczeństwa, jakie Chiny stwarzają dla UE, wykraczają poza ich wsparcie dla Rosji i obejmują szereg dobrze udokumentowanych działań hybrydowych. (…) Najbardziej bezpośrednie zagrożenia (…) wynikają ze szpiegostwa, cyberataków i infiltracji technologicznej – której dowody są oczywiste i rosną". Są też stymulatorem procesów korupcyjnych w Europie. Autor zauważa, że Chiny „dążą do stworzenia sprzyjającego środowiska poza swoimi granicami dla celów Partii Komunistycznej i poszukują wpływowych polityków, którzy będą reprezentować chińskie interesy".

Zamiast zakończenia

Gdy przed północą 9 września 2025 roku Polska została zaatakowana przez Rosję ponad 25 irańskimi dronami Shahed, do akcji weszły polskie F-16 i holenderskie F-35. Jak stwierdził Peter Apps w swojej głośnej publikacji pt. „Następna wojna światowa": „Był to pierwszy raz w 76-letniej historii NATO, kiedy samoloty znajdujące się pod jego komendą otworzyły ogień w obronie przestrzeni powietrznej państwa członkowskiego". Polska uruchomiła procedurę art. 4, sojusznicze konsultacje w związku z zagrożeniem bezpieczeństwa państwa. Apps przypomina, że „Polski rząd ostrzegł, że od 1945 roku sytuacja nie była tak bliska otwartemu konfliktowi". A szef armii Czech Karel Rehka otwarcie stwierdził: „W skali od jeden do dziesięciu, gdzie jeden oznacza pokój, a dziesięć wojnę, zbliżamy się do ośmiu". Scenariusz ćwiczeń Steadfast Noon w 2024 roku zakładał zajęcie części Europy przez agresora dysponującego bronią nuklearną i którego atak odpiera flotylla samolotów NATO prowadząca zrzuty bomb atomowych. Według amerykańskich analityków z Center for Strategic and International Studies tylko do połowy 2024 roku armie chińska i rosyjska przeprowadziły ponad sto wspólnych ćwiczeń. Nils Wang, były duński dowódca marynarki wojennej, powiedział, że „(…) jeśli Ameryka i Chiny będą ze sobą walczyć, my [Europejczycy i Rosjanie] również będziemy walczyć między sobą". **GP**

eprasa.pl a9c478cbab

Mateusz
Matyszkowicz

Francja: Stragan z atomem i jego przyszły właściciel

Macron jeżdżący po Europie z ofertą parasola nuklearnego próbuje zaistnieć w historii w ostatnim możliwym dla siebie momencie. Wkrótce Francja wybierze jego następcę. Wiele wskazuje na to, że prawicowego.

PUBLICYSTYKA

Kiedy w 2017 roku Emmanuel Macron zostawał prezydentem, towarzyszył temu entuzjazm klasy politycznej i komentatorów. Najmłodszy w historii prezydent Republiki, porządnie wykształcony, z wizją modernizacji państwa.

Macron wygrał, dystansując się od tradycyjnego podziału na lewicę i prawicę, deklarując pragmatyzm, bezpośredni kontakt z zapleczem społecznym i nową kulturę polityczną. Jean-Claude Monod wydał wtedy esej na temat francuskiego pojęcia szefa państwa – chef de l'État, pojęcia, które ma we Francji militarny rodowód. Taki miał być Macron: silny lider republikańskiego państwa.

Miał być szef

Nowy prezydent obiecał wtedy, że Francja przekształci się w państwo start-upów, że państwo będzie wspierać nowoczesność oraz innowacje i w ten sposób obudzi uśpioną energię społeczną. Rzeczywiście, pierwsze reformy fiskalne Macrona, kontrolowana deregulacja gospodarki i pragmatyzm ekonomiczny w początkowych latach sprzyjały ożywieniu we Francji i spadkowi poziomu bezrobocia.

Z czasem jednak zmiany zaczęły napotykać coraz większy opór, a Macron zaczął być postrzegany jako sojusznik klas uprzywilejowanych. Pierwszą poważną erupcją niezadowolenia były protesty żółtych kamizelek, które na nowo obudziły we Francuzach ducha gniewu. Tego samego ducha, który co kilka dekad pcha ich na barykady i zmusza do kontestowania własnego państwa.

Do tego doszedł COVID, który we Francji, podobnie jak i w innych państwach, przydusił gospodarkę, osłabił energię społeczną i dał pożywkę dla rodzących się radykalizmów.

Tak, Francja znów jest krajem radykałów. Patrząc na nią, często widzimy ją przez pryzmat dużych partii politycznych i cywilizowanej jednak walki między nimi. Nawet jeśli wokół narodowców Le Pen tradycyjna klasa polityczna tworzyła kordony sanitarne, to wciąż wszystko odbywało się na poziomie parlamentarnego sporu. Ale jeśli zejdziemy do poziomu ulicy, zobaczymy obraz o wiele bardziej brutalny.

Kilka miesięcy temu Francją wstrząsnęło brutalne zabójstwo Quentina Deranque, 23-letniego studenta i aktywisty związanego ze środowiskami prawicy narodowej. Zmarł 14 lutego 2026 roku w Lyonie w wyniku obrażeń mózgu odniesionych dwa dni wcześniej podczas starć ulicznych. Był obecny jako członek nieformalnej ochrony identytarystycznego kolektywu Collectif Némésis, który organizował protest przeciwko wystąpieniu eurodeputowanej Rimy Hassan na Sciences Po w Lyonie.

We Francji to powtarzalny schemat: lewicowi aktywiści, w tym środowiska antyfaszystowskie, próbują blokować wydarzenia uznawane za skrajnie prawicowe; na miejscu pojawiają się grupy identytarystyczne, często przygotowane na konfrontację. W Lyonie doszło do otwartego starcia dwóch obozów, po którym Deranque został odizolowany i pobity przez kilku napastników powiązanych ze środowiskami skrajnej lewicy, w tym z organizacją Jeune Garde Antifasciste.

Dla polskiego czytelnika szczególnie egzotyczny może być sam kolektyw Némésis – ruch określany jako „femonacjonalistyczny", łączący retorykę feministyczną z radykalną krytyką migracji i islamu. W rzeczywistości francuskiej nie jest to margines, lecz jeden z nowych produktów radykalizacji.

Władza się sypie

Radykalizacji ulicy odpowiada przy tym coraz większy chaos wokół władzy centralnej. We Francji władza prezydenta jest formalnie bardzo silna, może on powoływać rząd i sięgać po narzędzia pozwalające omijać klasyczną procedurę parlamentarną, ale system ten działa tylko wtedy, gdy istnieje stabilna większość w Zgromadzeniu Narodowym. W sytuacji jej braku mechanizm zaczyna się zacinać.

Po wyborach parlamentarnych w 2024 roku Francja weszła w okres głębokiej niestabilności politycznej. Zgromadzenie Narodowe zostało podzielone na trzy

eprasa.pl a9c478cbab

FOT. LUDOVIC MARIN/REUTERS/FORUM

wrogie sobie bloki – lewicowy, centrowy i prawicowy – z których żaden nie jest w stanie stworzyć trwałej większości.

W rezultacie kolejne rządy powoływane przez Emmanuela Macrona funkcjonują jako gabinety mniejszościowe, zależne od doraźnych układów i stale zagrożone przez wotum nieufności. W ciągu kilkunastu miesięcy doszło do serii kryzysów rządowych i upadków gabinetów, w tym odwołania rządu Michela Barniera oraz dymisji François Bayrou po przegranym głosowaniu nad wotum zaufania.

Do tego dochodzi konflikt czy też szorstka – jak na sojuszników – relacja z prezydentem Trumpem. Francja ma natomiast swoje ambicje, na które Macron jest wyjątkowo wrażliwy. Nie mogąc zatem pochwalić się wewnętrzną stabilnością, ani polityczną, ani ekonomiczną, Macron wybrał obecność międzynarodową i odkurzenie francuskiego potencjału militarnego, nawet jeśli już nieco przyrdzewiałego.

Stąd właśnie dyplomatyczna ofensywa Macrona i jego obecność choćby w Gdańsku, aby rozmawiać o parasolu nuklearnym ze strony Francji w zamian za dopuszczenie do przemysłu jądrowego w Polsce. Polska na tym nie straci pod jednym warunkiem: że nie będzie do współpracy z Francją podchodzić jak do gwarancji bezpieczeństwa sprzed II wojny światowej oraz nie przyjmie postaci alternatywy rozłącznej, w której drugim członem jest NATO i militarne wsparcie USA. Po uwzględnieniu tego dywersyfikacja współpracy militarnej jest korzystna. Wymaga tylko asertywnych polityków po stronie polskiej.

W tym kontekście niezwykle ważne jest przygotowanie się Francuzów do kolejnej elekcji prezydenckiej. Wiatr dziś wieje zdecydowanie dla prawicy (lewicę trzeba zostawić na inny tekst), ale ta również nie jest pozbawiona problemów. Do sukcesji po Macronie w jego własnym środowisku politycznym aspiruje Édouard Philippe, były premier, którego możemy zakwalifikować jako centroprawicę. Próbuje on być Macronem bez Macrona: odcinając się od swojego patrona, krytykując jego politykę, podtrzymuje zarazem podobną wizję państwa. Nie ma jednak tak wyrazistej charyzmy lidera, co mogłoby być nawet zaletą w kraju, który powinien skupić się na rozwiązywaniu poważnych problemów wewnętrznych, ale na pewno nie pomaga w walce o zwycięstwo wyborcze.

I na prawicy

Po stronie prawicy bardziej „zdroworozsądkowej", która poprzednio postawiła na Érica Zemmoura, tym razem start deklaruje Bruno Retailleau, przywódca Republikanów, który ma szansę przejąć część głosów wcześniej deklarowanych na Marine Le Pen. To on jak na razie postawił w kampanii na zajęcie się tematem bezpieczeństwa na francuskich ulicach, sprawie, wobec której klasa polityczna jest jak dotąd bezsilna. Zapowiedział nawet, że w wybranych miastach i dzielnicach możliwe jest wprowadzanie stanu wyjątkowego, by powstrzymać przestępczość wynikającą z niekontrolowanej migracji, rozwoju podziemia narkotykowego czy kryminalizacji nieletnich.

Jeśli wystartuje Marine Le Pen, Bruno Retailleau ma pewne szanse. Trudniej będzie mu jednak z młodą gwiazdą narodowców, czyli Jordanem Bardellą. I tu pojawia się istotne zastrzeżenie: start Le Pen nie jest dziś całkowicie pewny. Ciąży na niej bowiem ryzyko prawne związane z wieloletnim śledztwem dotyczącym fikcyjnego zatrudniania asystentów parlamentarnych w Parlamencie Europejskim. Ewentualny wyrok skazujący mógłby wyeliminować ją z wyścigu.

W tym właśnie miejscu pojawia się Bardella – polityk o zupełnie innym profilu niż Le Pen. Jest młodszy, sprawniejszy komunikacyjnie i, co kluczowe, nieobciążony długą historią konfliktów ani kontrowersji, które ciągną się za rodziną Le Pen od dekad.

Z polskiej perspektywy kluczowe rozróżnienie przebiega dziś między obozem narodowym a republikańskim. Marine Le Pen i Jordan Bardella reprezentują logikę deeskalacji, która w praktyce oznacza dążenie do szybkiego zakończenia wojny nawet kosztem jej zamrożenia. Nie chodzi tu o otwarte uznanie rosyjskiej strefy wpływów, lecz o gotowość zaakceptowania faktów dokonanych i powrót do relacji z Rosją w imię stabilizacji.

Z kolei Bruno Retailleau oraz, szerzej, obóz Republikanów wpisują się w bardziej klasyczną doktrynę bezpieczeństwa: Rosja pozostaje trwałym zagrożeniem, a wsparcie Ukrainy jest elementem obrony całej Europy, nie tylko politycznym wyborem. To stanowisko jest bliższe polskiej racji stanu, bo zakłada utrzymanie presji na Rosję i większą gotowość do myślenia w kategoriach długotrwałej konfrontacji. Innymi słowy, jeśli patrzeć przez pryzmat interesu Polski, to Republikanie oferują trudniejszą, ale stabilniejszą strategię, podczas gdy narodowcy proponują krótszą drogę do pokoju, który może okazać się pokojem pozornym. **GP**

eprasa.pl a9c478cbab

Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

AI I ODRODZENIE ZACHODU

Alex Karp, szef jednego z gigantów sektora AI – Palantira, opublikował zawierający 22 punkty manifest. Liberałowie i lewica straszą „technofaszyzmem" i systemem kontroli nad obywatelami, zarządzanym przez miliarderów z Doliny Krzemowej. Ale warto przyjrzeć się postulatom Karpa, pamiętając, że liberałom nie przeszkadza kontrola, o ile sprawuje ją podległa im biurokracja, jak ta w Unii Europejskiej. A dopóki giganci z Doliny Krzemowej, jak Facebook, realizowali lewicową agendę ideologiczną, nikt nie narzekał na „technofaszyzm".

PALANTIR I TECHNOLOGICZNY KONSERWATYZM

Palantir to założona w 2003 roku firma zatrudniająca obecnie około 4 tys. pracowników. Jej wartość rynkowa w ostatnich latach rosła w imponującym tempie, od około 30 mld dolarów w latach 2021–2022 do ponad 300 w 2026 roku. To, co wyróżnia Palantira na tle innych gigantów sektora AI, to fakt, że firma od początku nastawiona była na tworzenie technologii dotyczących bezpieczeństwa narodowego i amerykańskiego wojska. Innowacje miały pozwalać amerykańskim żołnierzom efektywniej walczyć w wojnie z terrorem. Palantir stworzył na przykład oprogramowanie agregujące dane wywiadowcze, umożliwiające lokalizację improwizowanych przydrożnych bomb, które zbierały śmiertelne żniwo wśród amerykańskich żołnierzy w Afganistanie. „Są marines, którzy dzisiaj żyją dzięki możliwościom tego systemu" – napisał do Pentagonu w 2011 roku zastępca gen. Jamesa Mattisa, domagając się szerszego dostępu do systemów Palantira.

Dziś, wraz ze skokowym rozwojem AI, Palantir za pomocą systemów, jak Gotham czy Maven, dostarcza amerykańskim siłom zbrojnym zdolność do podejmowania szybkich decyzji na polu walki dzięki integrowaniu informacji z wielu źródeł w jeden system uzupełniany w czasie rzeczywistym. Sukces pierwszych uderzeń na Iran w dużej mierze opierał się na szerokiej integracji operacyjnej tych systemów. AI nie zastąpi rakiet czy interceptorów, ale daje realną przewagę na polu walki,

eprasa.pl a9c478cbab

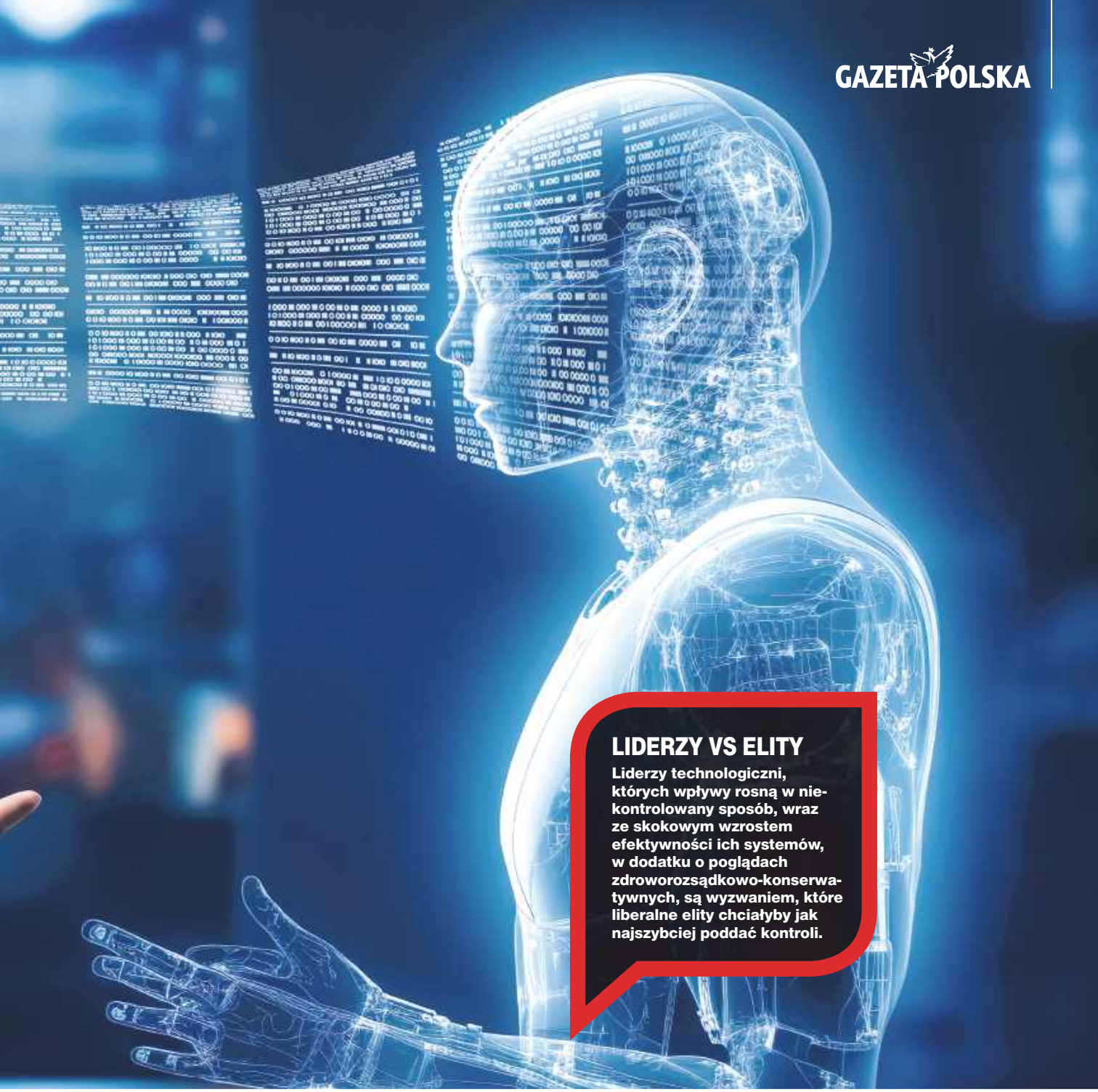

LIDERZY VS ELITY

Liderzy technologiczni, których wpływy rosną w niekontrolowany sposób, wraz ze skokowym wzrostem efektywności ich systemów, w dodatku o poglądach zdroworozsądkowo-konserwatywnych, są wyzwaniem, które liberalne elity chciałyby jak najszybciej poddać kontroli.

FOT. ADOBE STOCK

która w starciu z rywalami Zachodu może okazać się decydująca. Może być też motorem napędowym odbudowy bazy przemysłowej, której USA i sojusznicy potrzebują w długofalowej konfrontacji z Chinami. Dlatego warto przyjrzeć się postulatom Karpa.

Manifest technologicznego patrioty

Opublikowane na portalu X 22 punkty są podsumowaniem tez zawartych w książce Karpa „Technologiczna republika", wydanej w 2025 roku. Już pierwszy punkt manifestu postuluje zmianę podejścia technologicznych gigantów do obowiązków wobec państwa i dobra wspólnego. „Dolina Krzemowa ma moralny dług wobec państwa, które uczyniło jej powstanie możliwym" – pisze Karp. „Elita inżynierska Doliny – dodaje – ma obowiązek brać udział w obronie narodu". W swojej książce krytykuje „złote dzieci" Doliny, które „odmawiają wsparcia państwa, którego ochrona – nie mówiąc o instytucjach edukacyjnych i rynkach kapitałowych – umożliwiła ich kariery". Karp przypomina, że komputer osobisty czy sam internet były rezultatem programów innowacji, takich jak DARPA, finansowanych przez Departament Obrony. Ta rola została sprawnie „zapomniana" w erze „tytanów software'u, którzy napisali historię od nowa, by samych siebie umieścić w centrum" – pisze w książce.

Ten postulat, przypominający o obowiązku wobec ojczyzny, trzeba zestawić z ide-

eprasa.pl a9c478cbab

ologią postzimnowojennej globalizacji, która pozwalała na gromadzenie potężnych fortun w gospodarce informacyjnej. Świat miał nie mieć granic, kapitał nie mieć narodowości, a abstrakcyjna lojalność wobec ludzkości miała zastępować patriotyzm. Duże korporacje bez skrupułów korzystały z dobrodziejstw wolnego handlu, przenosząc produkcję za granicę, nie oglądając się na spustoszenie i postępujące zubożenie rodzimej klasy pracującej. Pod hasłem „odpowiedzialności społecznej" realizowano lewicową, transnarodową agendę, od deklaratywnej walki z ociepleniem klimatu, po promocję „demokracji" i „równouprawnienia", co w praktyce oznaczało narzucanie lewicowej agendy narodom, które wcale sobie jej nie życzyły.

Ale ten porządek miał też swój ukryty wymiar geopolityczny. Amerykański i europejski biznes godził się na to, że ceną za udział w zyskach, dzięki dostępowi do taniej siły roboczej i rynków, było powolne przekazywanie w chińskie ręce zachodnich technologii i innowacji. Właśnie dzięki temu modelowi liberalnej globalizacji Pekin stopniowo budował swoje przewagi. Wizja „końca historii", mówiąca, że Chiny albo Rosja wraz z bogaceniem będą się stopniowo demokratyzować, okazała się niczym więcej niż wygodną iluzją. Zamiast „wiecznego pokoju" mamy Pekin, rewizjonistyczną potęgę, rozwijającą nowoczesną broń i system kontroli nad obywatelami, oparte na zyskach z dobrowolnych transferów technologii Zachodu. „Pytanie nie dotyczy tego, czy broń oparta na AI zostanie zbudowana; dotyczy tego, kto ją zbuduje i w jakim celu" – napisał Karp w 5 punkcie swojego manifestu. „Nasi rywale nie zatrzymają się, by prowadzić teatralne debaty o słuszności rozwoju technologii o krytycznym znaczeniu militarnym i dla bezpieczeństwa narodowego. Oni będą to robić".

Innowacja kontra regulacja

Manifest Karpa w liberalno-lewicowych mediach został obrzucony błotem i oskarżeniami o „technofaszyzm" i promocję „ideologii militarystycznej". Szczególne

„Pytanie nie dotyczy tego, czy broń oparta na AI zostanie zbudowana; dotyczy tego, kto ją zbuduje i w jakim celu" – napisał Karp w 5 punkcie swojego manifestu.

wzburzenie wzbudził 21 punkt, który stwierdza prosty fakt: kultura Zachodu jest lepsza. „Niektóre kultury wytworzyły istotny postęp; inne pozostają dysfunkcyjne i regresywne" – napisał i dodał, że obowiązujący dogmat mówi: „Wszystkie kultury są równe. Krytyka i ocena oparta na wartościach jest zabroniona". Karp w manifeście jawi się jako konserwatywny liberał, pisząc w punkcie 20: „Dominujący brak tolerancji dla wierzeń religijnych w pewnych kręgach musi spotkać się z oporem", i dodaje, że niechęć elit do religii pokazuje, że „ich polityczny projekt jest dużo mniej otwartym intelektualnie ruchem, niż wielu twierdzi".

Wiele z postulatów Karpa ma charakter zdroworozsądkowy. Co więcej, można tę samą myśl znaleźć w dostosowanych do ducha czasów wypowiedziach choćby kanclerza Merza czy prezydenta Macrona. Karp w 4 punkcie manifestu pisze o ograniczeniach soft power. „Zdolność wolnych i demokratycznych społeczeństw do przetrwania wymaga czegoś więcej niż moralnej atrakcyjności. Wymaga hard power, a hard power w tym stuleciu będzie oparta na oprogramowaniu".

Tak naprawdę jednak główny opór przeciw Karpowi, tak jak przeciw innym biznesmenom z Doliny Krzemowej, którzy politycznie przesunęli się na prawo, jak Marc Andreessen czy Elon Musk, nie wynika w pierwszym rzędzie z ich poglądów, ale z faktu, że w swoich preferencjach politycznych zdecydowali się na poparcie Donalda Trumpa. Jak doskonale widzimy to na przykładzie Europy, także w Polsce, elity liberalne pogodziły się z tym, że przynajmniej na poziomie deklaratywnym ich ideologia poniosła druzgocącą porażkę. Nikt nie mówi już o zaletach otwartych granic i niekontrolowanej migracji. Nikt nie twierdzi, że dyplomacja i „międzynarodowe zasady" zastąpią siłę militarną. Niemiecki kanclerz przyznaje nawet, że regulacje klimatyczne są hamulcem wstrzymującym gospodarczy rozwój Europy. Ale choć liberałowie pogodzili się, że muszą zmienić swoją polityczną opowieść i, przynajmniej na chwilę, nie mówić głośno o swoich złudzeniach, to nie zaakceptowali utraty władzy. Liderzy technologiczni, których wpływy rosną w niekontrolowany sposób, wraz ze skokowym wzrostem efektywności ich systemów, w dodatku o poglądach zdroworozsądkowo-konserwatywnych, są wyzwaniem, które liberalne elity chciałyby jak najszybciej poddać kontroli. Dlatego UE idzie na otwarte starcie z Muskiem, dlatego jak najszybciej, pod płaszczykiem ochrony prywatności obywateli, chce przepchnąć regulacje takie jak DSA, de facto na wielu polach sankcjonujące faktyczną cenzurę.

Rozszczelnienie systemu elit

Nie trzeba stawiać Karpa czy Muska w roli mesjaszy, zresztą każdy z nich ma swoje wady, a oprócz tego ich wizje polityczne i idee mają też charakter biznesowy, na pewno zależy im na powodzeniu ich firm. Ale należy docenić rolę, jaką odgrywają w rozszczelnieniu systemu liberalnej kontroli. Bo elitom nie przeszkadzał sojusz tronu z kapitałem, dopóki kapitał – jak George Soros czy do pewnego momentu Mark Zuckerberg – wykazywał lojalność wobec obowiązującej ideologii. Dziś, jak widać choćby po wojnie, którą Muskowi wytoczył Radosław Sikorski, w imię demokracji i ochrony suwerenności narodów czy Europy, elity europejskie będą przestrzegały przed „technooligarchią", ale same przez lata budowały system, który demokrację miał ograniczyć do minimum, a przedstawicieli narodów zamienić na niewybieralnych biurokratów w Brukseli, posiadających narzędzia do decydowania o tym, które wybory były naprawdę „zwycięstwem demokracji". Elity liberalne nie miały problemu z oligarchią, dopóki istniała gwarancja, że same będą oligarchami. **GP**

eprasa.pl a9c478cbab

REPUBLIKA

Sześć gwiazd Republiki komentuje sześć najważniejszych tematów mijającego tygodnia. To jest „Rewolwer" – najbardziej wystrzałowy program publicystyczny w Polsce.

REWOLWER

SOBOTA

9:10

w Republice

Komentuj na X.com

#REWOLWER

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR

WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl a9c478cbab

DIALOG Z ROSJĄ

Według Radewa utrzymywanie więzi dyplomatycznych z Moskwą mogłoby odegrać istotną rolę w budowaniu architektury bezpieczeństwa w Europie.

KREMLOWSKI PLAN WYPALIŁ W BUŁGARII

ZWYCIĘZCA BIERZE WSZYSTKO

eprasa.pl a9c478cbab

Efektowne zwycięstwo koalicji byłego prezydenta Rumena Radewa stworzyło szansę na stabilny rząd po latach zawirowań – i to jedyna dobra wiadomość dla Bułgarii. Wybór nowego parlamentu był bowiem wyborem między dżumą a cholerą, bo liczyły się tylko dwie opcje: populistyczna prorosyjska i skorumpowana „europejska" (niemiecka). Wygrała ta pierwsza, co oznacza, że Kreml zyska w UE i NATO sprzymierzeńca.

FOT. VALERIA MONGELLI / HANS LUCAS AGENCY / FORUM

Antoni **Rybczyński**

Po raz pierwszy od 1997 roku zwycięzca zdobył samodzielną większość w parlamencie, co jest tym bardziej imponujące po serii przedterminowych wyborów, krótkotrwałych chwiejnych koalicji i nieudanych misji stworzenia większości, od 2021 roku poczynając. Postępowa Bułgaria (PB) byłego prezydenta Rumena Radewa zdobyła 44,6 proc. głosów (131 posłów). Drugie miejsce zajął centroprawicowy, związany z EPL i Berlinem GERB byłego premiera Bojka Borysowa (13,4 proc., 39 mandatów), zaś trzecie – centroprawicowa prozachodnia koalicja Kontynuujemy Zmiany-Demokratyczna Bułgaria (PP-DB) z 12,6 proc. (37 mandatów). W nowym Zgromadzeniu Narodowym zasiądą jeszcze wspierany głównie przez mniejszość turecką tradycyjny sojusznik Borysowa, DPS-Nowy Początek oligarchy Deljana Peewskiego (7 proc., 21 mandatów) oraz nacjonalistyczne, prorosyjskie i chcące wyjścia z NATO Odrodzenie (4,3 proc., 12 mandatów). Blok Radewa był faworytem, lecz skala jego zwycięstwa stanowi zaskoczenie. Najgorszy rezultat w historii odnotował z kolei GERB, który w 12 przeprowadzonych od 2009 roku wyborach wygrał w aż 9.

Partia pruska utorowała drogę partii ruskiej

To właśnie wieloletnia polityka skorumpowanego do cna, osłanianego z Brukseli układu GERB-DPS utorowała Radewowi drogę do zwycięstwa. Borysow dominował przez ponad 10 lat: stał na czele rządu w latach 2009–2013 i 2014–2021 (z kilkumiesięczną przerwą). Ostatnią kadencję dokończył mimo wielomiesięcznych masowych protestów antyrządowych. To wtedy w jego obronie wystąpił Donald Tusk i cała EPL. Później wygrywał większość wyborów, ale nie był w stanie zbudować trwałej większości. Ostatnio, gdy GERB rządził, mógł to robić tylko dzięki wsparciu pozostającego formalnie poza koalicją DPS. To tradycyjnie wspierane przez turecką mniejszość ugrupowanie przejął Deljan Peewski – magnat medialny i polityk, który jest objęty sankcjami USA i Wielkiej Brytanii. Walkę z Borysowem i Peewskim Radew uczynił osią kampanii. To był błyskotliwy plan.

W styczniu Radew, gdy stało się jasne, że wiosną konieczne będą kolejne wybory do parlamentu, zrezygnował z funkcji prezydenta – niecały rok przed końcem swej drugiej kadencji. Powołał blok Postępowa Bułgaria (PB) złożony z trzech partii centrolewicy. Liderami zostali doświadczeni działacze (w tym wielu postkomunistów, jak były premier Siergiej Staniszew) i celebryci, w tym popularni sportowcy. Nowa siła wzywała do odpolitycznienia wymiaru sprawiedliwości, walki z korupcją, ale też sprzeciwiała się promowaniu „ideologii gender", co znajduje oddźwięk wśród znacznej części społeczeństwa. Radew umiejętnie wykorzystał też niezadowolenie części Bułgarów z wprowadzenia euro – nie tyle był przeciwny nowej walucie, ile krytykował poprzedni rząd za odmowę przeprowadzenia ogólnokrajowego referendum. PB zwyciężyła na fali frustracji wywołanej trwającą ponad pięć lat niestabilnością. Radew odpowiedział na antykorupcyjne nastroje i zdyskontował swoją osobistą popularność. Jako prezydent był politykiem o najwyższym poziomie zaufania społecznego i utrzymywał wizerunek męża stanu niezależnego od układów partyjnych.

W porównaniu z poprzednimi wyborami (październik 2024 roku) GERB stracił 40 proc. mandatów, DPS – 25 proc., zaś Odrodzenie – jakieś 2/3. Do tego pierwszy raz po 1989 roku do parlamentu nie weszli postkomuniści (socjalistyczna BSP). Gdzie poszły te wszystkie głosy? Oczywiście do ugrupowania Radewa. Głosy populistyczne, prorosyjskie, nacjonalistyczne plus rozczarowany elektorat duetu GERB-DPS. Co ciekawe, poparcie dla reformatorskiej PP-DB prawie się nie zmieniło. Dlaczego to lista Radewa zgarnęła większość „elektoratu protestu"? Efekt nowości, eurosceptycyzmu i popularności Radewa.

Polityczny projekt wywiadu Rosji

Przed wyborami prezydenckimi w 2016 roku Moskwa szukała kandydata, który pokona kandydata GERB (była to część konfliktu z Berlinem, po tym jak w 2014 roku na Ukrainie rozpadło się niepisane porozu-

eprasa.pl a9c478cbab

mienie o kondominium rosyjsko-niemieckim w Europie Środkowej i Wschodniej). Stratedzy z powiązanego z wywiadem think tanku RISS uznali, że jeśli Moskwa chce zwiększyć wpływy w Bułgarii, musi zerwać z dotychczasową polityką wspierania postkomunistycznej BSP i zbudować opcję prorosyjską z nową twarzą, najlepiej europejską. Zbadano preferencje Bułgarów. Wyszło, że kandydatem z największymi szansami na wygraną jest mężczyzna w wieku 40–60 lat, z udaną karierą, zwolennik walki z korupcją oraz większej samodzielności Bułgarii w ramach UE i NATO. Odpowiedniego kandydata znaleziono szybko. W sierpniu 2016 roku dowódca sił powietrznych gen. Rumen Radew odszedł ze służby i już po trzech miesiącach wygrał z ponad 59 proc. głosów w II turze. Kolejne pięć lat – cała jego kadencja – potwierdziło skuteczność rosyjskiej strategii. W II turze wyborów w 2021 roku Radew otrzymał 66 proc. głosów.

Jako prezydent Radew realizował moskiewską agendę. Hamował decyzje pronatowskie i proamerykańskie, starał się też po 2022 roku blokować wsparcie dla Ukrainy. Podczas kampanii wyborczej w 2021 roku na pytanie „Czyj jest Krym?", odpowiedział: „W tej chwili jest rosyjski, a jakżeby inaczej!". Radew sugerował chęć wznowienia importu rosyjskich surowców energetycznych i uczynienia Bułgarii kluczowym pośrednikiem między Moskwą a Zachodem. Sprzeciwiał się udzielaniu Kijowowi bezpośredniej pomocy wojskowej. Ale przy ograniczonych kompetencjach prezydenta Radew nie mógł przekierować Bułgarii na tory biegnące ku Rosji. Stąd plan, by odpuścił końcówkę kadencji i powalczył o realną władzę – w parlamencie. Symboliczne było, że podczas zgromadzenia członków Postępowej Bułgarii, które kończyło kampanię wyborczą, na dużym ekranie wyświetlano m.in. zdjęcia ze spotkań Radewa z Władimirem Putinem. W powyborczy poniedziałek, gdy wciąż trwało liczenie głosów, Radew zapowiedział chęć prowadzenia dialogu z Rosją, co określił jako „zjawisko coraz bardziej wpisujące się w główny nurt europejskiej polityki". Według Radewa utrzymywanie więzi dyplomatycznych z Moskwą mogłoby odegrać istotną rolę w budowaniu architektury bezpieczeństwa w Europie.

To wieloletnia polityka skorumpowanego do cna, osłanianego z Brukseli układu GERB-DPS utorowała Radewowi drogę do zwycięstwa.

Zmiana systemu czy jego przejęcie?

Pojawia się wiele głosów, że Radew będzie nowym Orbánem. To polityczne złudzenie, bo ani nie jest tego formatu politykiem, ani Bułgaria nie pozwoli sobie na otwartą wojnę z Brukselą – wszak jest w eurozonie i zależy od unijnych funduszy. Może być nieco werbalnej krytyki UE, ale bez zdecydowanych działań. Radew zapowiedział, że nie chce blokować unijnych mechanizmów wsparcia Kijowa, ale zarazem nie zamierza w nich uczestniczyć. Jednocześnie opowiedział się za „normalizacją" relacji z Moskwą i powrotem do importu rosyjskich surowców energetycznych. W tej dziedzinie Radew może wykorzystać prawo weta jako narzędzie nacisku, aby osłabić jedność europejską i legitymizować rosyjskie interesy w UE. Podczas gdy zagranica analizuje wynik wyborów poprzez pryzmat polityki wobec Brukseli i Moskwy, sami Bułgarzy głosowali, kierując się bardziej kwestiami krajowymi. Zwycięstwo PB pozwoli na stabilizację sytuacji politycznej w kraju. Ale Radew może mieć trudności ze spełnieniem społecznych oczekiwań dotyczących głębokich zmian i walki z korupcją. Istnieje pokusa przejęcia systemu zbudowanego przez GERB, a nie jego reformy.

Zwycięzcy natychmiast ogłosili, że priorytetem będzie usunięcie p.o. prokuratora generalnego Boryslawa Sarafowa i wymiana członków Najwyższej Rady Sądowniczej – wykonawców poleceń GERB. Sarafow zdążył już sam zrezygnować, ale jego zastępczyni to ta sama opcja polityczna. Żeby dokonać zmian, Radew potrzebuje sojusznika, bo do tego w 240-osobowym parlamencie potrzeba 160 głosów. Może nim zostać od lat głosząca konieczność radykalnych reform centroprawicowa koalicja PP-DB – mimo różnicy z PB w polityce zagranicznej. Problem w tym, że Radew może nominatów Borysowa zastąpić po prostu swoimi. Jeśli to nastąpi, a na dodatek jesienne wybory prezydenckie wygra osoba popierana przez Radewa (kandydatem będzie zapewne Iljana Jotowa, która była wiceprezydentem podczas jego II kadencji, a gdy zrezygnował w styczniu, objęła obowiązki głowy państwa), będzie miał on pełnię władzy, czego Bułgaria po 1989 roku jeszcze nie widziała. **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej" wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą **o wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336
DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA
PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.
Więcej informacji pod adresem:
www.parafiabarnabici.pl

eprasa.pl a9c478cbab

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu po chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Przekaz uniwersalny? Nauczyciele z obwodu czelabińskiego karnie wykonali polecenie „z góry", nagrywając wideo z patriotycznym wystąpieniem adresowanym do uczestników „specjalnej operacji wojskowej". Nie wiedzieli, że była to prowokacja prankera, który podszywając się pod działaczy partii Jedna Rosja, namówił ich do zacytowania… mowy Hitlera wygłoszonej w związku z napaścią na Polskę – nieco tylko ją modyfikując tak, że Gdańsk stał się Donbasem.

Historia widziana z Moskwy Zresztą co tu się dziwić, kiedy przykład idzie z samej góry. Na przykład z MSZ, którego rzeczniczka Maria Zacharowa ogłosiła listę państw, które jej zdaniem sprzyjały „reżimowi hitlerowskiemu". Wśród nich znalazła się Polska. No to teraz ostatecznie się wyjaśniło, że 17 września ZSRS jej połowę po prostu wyzwolił z tych hitlerowskich wpływów.

Drobna korekta Władimir Putin nazwał producenta ciężarówek Kamaz „twardo stojącym na nogach" – można się dowiedzieć, przeglądając archiwa portalu Lenta.ru równo sprzed roku. „Kamaz zdał sprawozdanie o stratach w wysokości 43 mld rubli netto" – doniósł ten sam portal w ubiegłym tygodniu. Czyli wtedy producent stał tak twardo, że cała produkcja zaraz stanie.

Priorytetowy kierunek Rosja dobudowała w końcu most łączący jej terytorium z Koreą Północną – donoszą triumfalnie media regionalne i federalne. Rzeczywiście trafne posunięcie: jest on tak daleko, że na pewno będzie bezpieczniejszy niż Most Krymski. Tam wrogie drony może nie dolecą.

ALE CYRK!

Podczas występów cyrku w Rostowie nad Donem z maneżu uciekł tygrys, który następnie zaczął przechadzać się po widowni. Tygrysa złapano i odprowadzono na miejsce, ale ze spanikowaną publicznością ten numer już nie przeszedł…

Ze świata medycyny Mieszkańcy Buriacji przyciągają glisty bardziej niż inni Rosjanie – takim niebanalnym odkryciem podzielił się portal Infpol. Czekamy z niecierpliwością na wyniki dalszych badań. Wyjaśniających na przykład, kto jest najbardziej atrakcyjny dla tasiemców: mieszkańcy Kałmucji, Tuwy czy może Dagestanu? **GP**

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Niebezpieczne technologie

„Używanie VPN może spowodować eksplozję smartfona" – ostrzega dziennik „Komsomolskaja Prawda" Rosjan próbujących obejść blokady internetu. Trzeba by od razu przypomnieć, że smartfony czasem wybuchają same z siebie, więc z zasady lepsze są aparaty przewodowe i zamawianie rozmów przez centralę. A zamiast korzystania z internetu można dzwonić na informację telefoniczną.

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

eprasa.pl a9c478cbab

Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

POLIGON NA STOLE

Sztuczna inteligencja (AI), mogąca przewidzieć niemal każdy scenariusz, symulatory broni i pola walki, nowoczesne technologie – mogłoby się wydawać, że mając takie narzędzia do dyspozycji, armia odejdzie od analogowych form prowadzenia ćwiczeń, a obrazek, na którym żołnierze stoją nad rozłożoną na stole planszą z poustawianymi pionkami, jest już reliktem. Tymczasem tradycyjne gry wojenne nadal zajmują ważne miejsce, także w najpotężniejszych armiach świata.

PLANSZE, MAPY I KOSTKI

Wielu z nas planszówki kojarzą się wyłącznie z rozrywką i spędzaniem wolnego czasu z najbliższymi. Pionki, karty, kostki, żetony, figurki. Od klasycznego chińczyka po łapanie stworów i budowę wieżowców. Tymczasem od dziesięcioleci towarzyszyły również niemal wszystkim armiom świata, stając się narzędziem analitycznym, pomagającym wypracować konkretny plan czy kierunek działania, dostarczając kluczowych wniosków i spostrzeżeń kadrze dowódczej. Już w średniowieczu figury symbolizowały hierarchię jednostek i uczyły okrążenia sił przeciwnika. Taktyką i przebiegiem przypominały szachy. Wszystko zmieniło się w XIX wieku w Prusach, gdzie narodził się termin „Kriegsspiel", czyli „gra wojenna", dziś najczęściej nazywana „wargamingiem". Odeszła ona od dotychczasowych mechanizmów i skupiła się na realizmie pola walki. Początkowo oceniana sceptycznie, szybko stała się podstawą przygotowania jednostek do konfliktów, których wówczas nie brakowało. I tak jak każdy element wojskowego rzemiosła, także gry wojenne ewoluowały na przestrzeni kolejnych lat. Jedno pozostało niezmienne: absolutnie nie jest to zabawa w „żołnierzyki".

By z reżysera nie stać się aktorem

Warto jednak zadać sobie pytanie: po co to wszystko? Nowoczesne technologie i wykorzystanie sztucznej inteligencji w mgnieniu oka mogą dać odpowiedź na wiele pytań związanych z przygotowaniem i przebiegiem konfliktu. Mimo to tradycyjna plansza, mapa, ołówek i linijka nadal nie dają się „wypchnąć" z planowania operacyjnego. Dlaczego? Odpowiedź jest bardzo prosta: algorytm nie dostrzeże tego, co ludzki doświadczony umysł. Człowiek potrafi wyłapać niuanse, które dla sztucznej inteligencji są jedynie nieistotnym „szumem", a w rzeczywistości mogą przesądzić o losach całej operacji. Co więcej, uczestnictwo w grze wojennej i – mówiąc kolokwialnie – stanie nad planszą z pionkami wytwarzają swoistą „burzę mózgów", która może przynieść nieoczywiste wnioski. A stawka, w przypadku wojska, zawsze jest wysoka. Warto również pamiętać, że sztuczna inteligencja bazuje tylko na tych danych, które posiada. A sytuacja na polu

eprasa.pl a9c478cbab

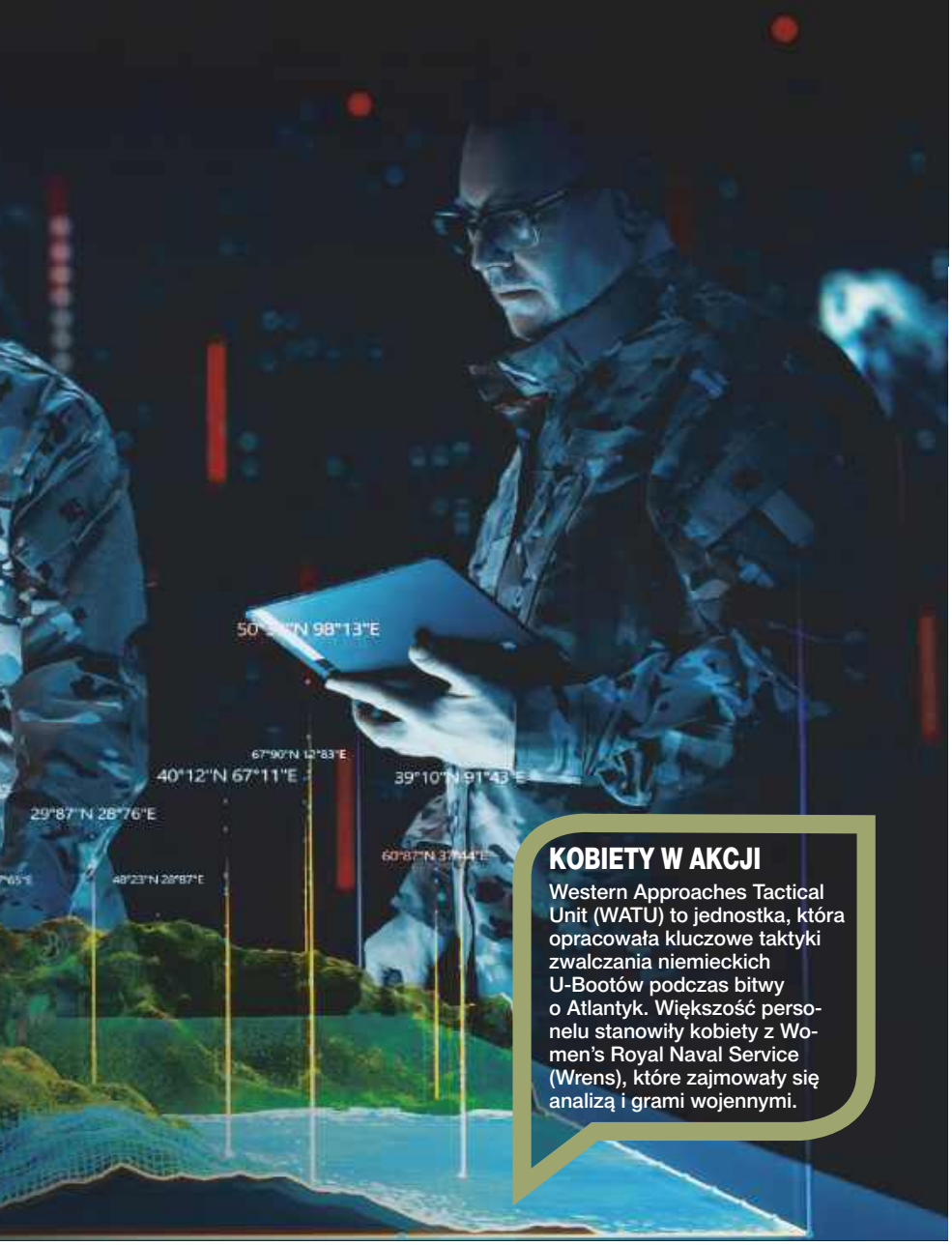

KOBIETY W AKCJI

Western Approaches Tactical Unit (WATU) to jednostka, która opracowała kluczowe taktyki zwalczania niemieckich U-Bootów podczas bitwy o Atlantyk. Większość personelu stanowiły kobiety z Women's Royal Naval Service (Wrens), które zajmowały się analizą i grami wojennymi.

walki w każdym momencie może przybrać skrajnie nieoczywisty charakter. Żołnierz trzymający się wyłącznie technologii staje się „aktorem", a nie reżyserem pola walki.

Wargaming to doskonały przykład na potwierdzenie tezy, że planowanie skutecznej operacji wojskowej zaczyna się przy stole, nad którym operują sztabowcy.

Wszystko przez fakt, że AI działa na zasadzie: są dane, jest wynik. Tymczasem w realnym konflikcie liczba sytuacji zero–jedynkowych może być radykalnie ograniczona. Czasami wystarczy jeden ruch, „przesunięcie" pionka, spojrzenie z innej perspektywy, by dostrzec to, czego symulator, nawet zaktualizowany, nie będzie w stanie wyłapać.

Mapa wielkości pokoju

W dzisiejszych czasach wielu z nas porzuca własną inwencję i myślenie na rzecz tego, co wyświetli nam internetowa wyszukiwarka. Jednak w armiach, nawet tych najpotężniejszych, jak USA, sztabowcy cały czas wykorzystują analogowe formy wargamingu. Dla wielu to paradoksalna sytuacja, że wojsko, dysponujące technologiami rodem z kosmosu, o których zwykły śmiertelnik jeszcze przez wiele lat publicznie nie usłyszy, nadal bazuje na tradycyjnych mapach. To świadomy wybór. Pozostając za oceanem, w US Army ważną funkcję spełnia tzw. Operational Wargame Series (OWS). W jej trakcie pod lupę bierze się każdy, nawet najmniejszy aspekt działań na polu walki, skrupulatność obliczeń takich elementów, jak dostawy paliwa, żywności, amunicji czy lekarstw, a także warunki pogodowe i terenowe oraz ich wpływ na przebieg operacji. Nad rozważaniami czuwają specjalni arbitrzy, którzy wyłapują każdy, najmniejszy błąd, wskazując, jakie będzie miał on konsekwencje. Mapy wykorzystywane w tych działaniach osiągają rozmiary pokoju, a liczba żetonów i kostek liczona jest nie w setkach, lecz w tysiącach. Każde przesunięcie pionka o milimetr musi mieć swój powód. Zero przypadkowości, która w rzeczywistym konflikcie może mieć opłakane skutki.

Gry wojenne rozwijają też inne państwa, m.in. Niemcy, Wielka Brytania czy Francja. W Polsce jednym z liderów wdrażania nowoczesnego wargamingu analogowego jest Centrum Szkolenia Wojsk Obrony Terytorialnej (CSWOT). Warto wymienić też m.in. Dowództwo Komponentu Wojsk Obrony Cyberprzestrzeni, a także Dowództwo Generalne (DG RSZ) i Operacyjne (DO RSZ) Rodzajów Sił Zbrojnych.

Znad stołu nadal widać lepiej

Wargaming to doskonały przykład na potwierdzenie tezy, że planowanie skutecznej operacji wojskowej zaczyna się przy stole, nad którym operują sztabowcy. Współczesne zaawansowane technologie dają żołnierzom niespotykaną wcześniej przewagę i zdolności, jednak nadal to od ludzkiego umysłu zależy, czy uda się je przekuć w sukces na polu walki. Pamiętajmy, że nie wszystko da się obliczyć miliardowymi operacjami trwającymi sekundy, a dany schemat, choć powtórzony w przeszłości tysiąc razy, być może już nigdy nie powtórzy się tysiąc pierwszy. Gry wojenne to trening umysłu i intuicji. Tego na razie w sztucznej inteligencji jeszcze nie zaszczepiono. **GP**

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl a9c478cbab

Maciej
Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

LEPSI I GORSI
W DOSTĘPIE DO TAŃSZYCH PALIW

AUTOGAZ POZA PROGRAMEM CPN

Pominięcie gazu płynnego (LPG) w rządowym programie maksymalnych cen paliw oznacza, że miliony kierowców korzystających z tego paliwa nie zostały objęte wsparciem. To rodzi zarzuty o nierówne traktowanie właścicieli samochodów przez państwo.

Takie postępowanie władz zapewne wynika z wielokrotnie opisywanych przez „GP" problemów związanych z nieznanym dotąd na taką skalę systematycznym zadłużaniem kraju i szukania w związku z tym oszczędności w wydatkach budżetowych. W obliczu rosnących cen ropy naftowej, związanych z konfliktem na Bliskim Wschodzie, rząd zdecydował się na wprowadzenie codziennie weryfikowanych przez ministra energii maksymalnych cen benzyny i oleju napędowego na stacjach paliw. Dlaczego jednak rozwiązanie to nie objęło użytkowników samochodów z instalacją LPG?

Brak planów objęcia LPG programem CPN

Jedyne logiczne wytłumaczenie to wspomniane szukanie oszczędności za wszelką cenę. Można jednak w tym miejscu postawić pytanie: dlaczego „oszczędzanie" dotyczy akurat użytkowników LPG?

Samo Ministerstwo Energii w odpowiedzi na pytania PAP dotyczące tej kwestii poinformowało, że „nie ma obecnie planów objęcia gazu LPG przepisami podobnymi do tych, które dotyczą benzyny i oleju napędowego".

Resort tłumaczy, że przyjęte w ramach pakietu CPN (Ceny Paliwa Niżej) mechanizmy mają charakter interwencyjny i są

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl a9c478cbab

JAZDA BEZ ULGI

W przeciwieństwie do kierowców na co dzień korzystających z benzyny i oleju napędowego około 3 mln użytkowników autogazu nadal nie odczuwa i w najbliższym czasie być może nie odczuje żadnej ulgi kosztowej.

ukierunkowane na paliwa o kluczowym znaczeniu dla funkcjonowania gospodarki oraz stabilności cenowej, czyli na benzynę i olej napędowy.

„Na obecnym etapie nie przewiduje się objęcia paliwa LPG rozwiązaniami analogicznymi do pakietu »CPN«" – napisało biuro prasowe Ministerstwa Energii. „Rynek LPG jest jednak monitorowany i podlega bieżącej analizie" – podkreślono.

– W tym przypadku szczególnie potrzebne byłoby wprowadzenie tego ograniczenia co do cen, tj. ograniczenia stawki akcyzy i podatku VAT. To by też przyniosło kierowcom bardzo dużą ulgę cenową. Niestety takiej pomocy polscy kierowcy nie uzyskali. Tymczasem, jeśli ktoś jest VAT-owcem, jak na przykład polscy rolnicy czy transport – niewiele skorzysta – mówi „GP" poseł Henryk Kowalczyk (PiS), były wicepremier, minister środowiska.

Rzeczywistość różna od opinii władz

Nie dziwi jednak, że w tej sytuacji Polska Izba Gazu Płynnego (PIGP), reprezentująca producentów tego paliwa w naszym kraju, ostatnio ponownie zaapelowała o pilne włączenie gazu płynnego do rządowego pakietu CPN.

Jak napisała w swoim oświadczeniu izba, „ceny autogazu w Polsce, pomimo spadku cen ropy naftowej na rynkach światowych, wciąż na polskich stacjach paliw utrzymują rekordowo wysokie wartości. Oznacza to, że w przeciwieństwie do kierowców na co dzień korzystających z benzyny i oleju napędowego około 3 milionów użytkowników autogazu nadal nie odczuwa i w ciągu najbliższego czasu być może nie odczuje żadnej ulgi kosztowej".

Tymczasem LPG jest „popularnym, tańszym paliwem wybieranym przez osoby szukające oszczędności. Brak wsparcia oznacza, że właśnie ta grupa najmocniej traci finansowo na konflikcie zbrojnym w Zatoce Perskiej".

A ponadto „szacuje się, że kierowców korzystających z LPG jest w Polsce od 2,5 do 3 milionów. Bazując na dostępnych danych z raportów i ewidencji, udział aut z instalacją na LPG waha się od 11,7 proc. do 13,4 proc. na tle wszystkich samochodów w kraju. Z autogazu korzystają najczęściej osoby mniej zamożne, świadomie szukające oszczędności, a także mikro- lub mali przedsiębiorcy, istotni z punktu widzenia rynków lokalnych, często działający poza największymi metropoliami, tacy jak piekarze, taksówkarze czy rolnicy".

Nie mają sobie nic do zarzucenia

Samo Ministerstwo Energii nie ma sobie jednak w tej całej sytuacji niczego do zarzucenia. Wręcz przeciwnie, chwali się m.in., że „3 miliardy zł miesięcznie pozostają w portfelach polskich rodzin i polskich przedsiębiorców dzięki wprowadzeniu pakietu »Ceny Paliwa Niżej«. Dzięki działaniom polskiego rządu Polska ma dziś najniższe ceny paliw w UE – dotyczy to zarówno benzyny, jak i oleju napędowego. Ceny paliw są niższe o około 20 proc. niż przed wprowadzeniem programu »CPN«".

Jeśli do cen regulowanych na stacjach benzynowych nie dodaje się cen LPG, to konsekwencje sytuacji na rynku paliw przerzuca się na uboższych.

– Rozwiązania wprowadzone m.in. przez Ministerstwo Energii skutecznie łagodzą wpływ globalnego kryzysu cen paliw na portfele polskich rodzin i polskich przedsiębiorców. (…) Program CPN będzie utrzymywany tak długo, jak będzie to niezbędne, z niezmiennym priorytetem – ochroną polskich kierowców i polskiej gospodarki – zapowiada minister energii Miłosz Motyka.

– Zapewne nieobjęcie paliwa LPG programem CPN stało się ofiarą szukania przez rząd oszczędności za wszelką cenę w obecnej sytuacji fatalnego stanu budżetu ze stale pęczniejącym deficytem. Gdy słyszę na przykład, że z jednej strony 3 mld zł zostały w kieszeniach Polaków w wyniku działania owego programu maksymalnych cen na benzynę i ropę na stacjach paliw, to się opowiada bzdury. To z pewnością nie tak wysoki rząd wielkości. LPG faktycznie zostało pominięte. A szkoda, bo właśnie najmniej zamożni ludzie jeżdżą samochodami z napędem LPG. A więc LPG powinno być włączone do programu CPN – komentuje Henryk Kowalczyk.

Kierowcy samochodów na LPG wciąż bez ulgi

– Nie da się już spokojnie patrzeć na to, co dzieje się z cenami autogazu w Polsce.

eprasa.pl a9c478cbab

Miliony kierowców zostały po prostu pominięte. PIGP bije na alarm. (…) Dlaczego osoby, które wybrały autogaz jako tańsze i bardziej ekonomiczne paliwo, dziś płacą rekordowe ceny i nie dostają żadnej pomocy? Jeszcze niedawno litr LPG kosztował niewiele ponad 2 zł 60 gr, a dziś dochodzi do 4 zł. To nie jest drobna różnica, to ogromne obciążenie dla domowych budżetów. Mówi się o poprawie sytuacji na świecie, o spadających cenach ropy, o stabilizacji. Przy dystrybutorach na stacjach paliw użytkownicy autogazu tego nie widzą. Kierowcy samochodów na LPG wciąż płacą więcej i więcej, bez żadnej ulgi, bez żadnego wsparcia – podkreśla Paweł Bielski, prezes izby.

– Kto korzysta z autogazu? Piekarze, taksówkarze czy rolnicy. To około trzech, może trzech i pół miliona kierowców. Nie ma w Europie większego rynku autogazu – mówi „GP" Adrian Sinkowski, dyrektor PIGP.

– Konflikt na Bliskim Wschodzie, następnie brak autogazu w pakiecie CPN przyniosły kierowcom korzystającym z LPG bolesne konsekwencje. W stolicy na jednej stacji cena LPG wynosi 3 zł 93 gr, na drugiej 3 zł 79 gr. Oczywiście to mniej niż za benzynę. Ale w lutym cena LPG do ceny benzyny wynosiła 45 proc., dzisiaj to 62 proc., za miesiąc ten stosunek może wynieść nawet 70 proc. Wniosek? Opłacalność LPG spada. Kto ucierpi najmocniej? Przedsiębiorcy. Jeśli coś przestaje się opłacać, konsument dokonuje innego wyboru. Paradoks tej sytuacji polega więc na tym, że cena LPG rośnie, a firmy będą na tym tracić. Recesja na rynku może wynieść 300 mln zł rocznie – dodaje Sinkowski.

Uderzenie w uboższych

– To jest oczywista niekonsekwencja. Jeśli rząd coś reguluje, powinien regulować to całościowo – mówi „GP" europoseł Bogdan Rzońca (PiS, EKR). – Zwłaszcza że takie wybiórcze regulacje w dodatku nie mają określonej daty końcowej – nie jest znany ich finał. (…) Tak więc działanie ze strony rządu to jest niekonsekwencja. Jeśli do cen regulowanych na stacjach benzynowych nie dodaje się cen LPG, to konsekwencje sytuacji na rynku paliw przerzuca się na uboższych – tłumaczy. – Co gorsza – dodaje europoseł – dowiedziałem się, że na rynku polskim zaczął się proces sprzedaży małych, prywatnych stacji benzynowych. Dlatego że ogromne ceny paliw w hurcie – w tym przypadku benzyny i oleju napędowego – powodują, że właściciele takich małych biznesów coraz częściej realnie rozpatrują możliwość sprzedaży takich małych biznesów, które założyli. Istnieje obawa, że gdy proces ten nabierze rozpędu, to wiadomo, że najwięksi na tym rynku, na przykład koncern Orlen, sobie poradzą i przeżyją, natomiast najmniejsi sobie w tej sytuacji nie poradzą. Kto w tej sytuacji kupi te likwidowane małe stacje? Całkiem prawdopodobne, że dojdzie do prania brudnych pieniędzy. Bo przyjdą na przykład Rosjanie i będą kupować biznesy związane z funkcjonowaniem stacji paliw w Polsce – analizuje Rzońca.

Rząd nie powinien stosować selekcji

– Moim zdaniem rząd w ogóle nie powinien się wtrącać w ustalanie wysokości cen paliw obowiązujących na stacjach benzynowych – mówi „GP" Cezary Kaźmierczak, prezes Związku Przedsiębiorców i Pracodawców. – Bo takie postępowanie zadziała pod warunkiem, że się w miarę szybko skończy. Jeżeli jednak tak nie będzie, to wszystko skończy się tak, jak wszystkie inne interwencje tego typu, czyli że po prostu na rynku nie będzie w ogóle paliwa. Natomiast jeżeli już rząd decyduje się na takie działanie i to pomoże, nie powinien stosować jakiejś selekcji tego typu, tj. nieobjęcia LPG programem CPN. Uważam więc, że PIGP ma rację, protestując przeciwko nieobjęciu tym programem LPG. Bo z jakiego powodu jedno z paliw stosowanych u nas jest dyskryminowane? Ja nie widzę takiego powodu. Natomiast tak jak wspomniałem, jeśli się okaże, że będzie to wszystko jeszcze długo trwało, to się po prostu źle skończy dla wszystkich. Wszystkie te elementy związane ze spekulacją, które w podobnych sytuacjach się pojawiały – bez wątpienia tutaj także się pojawią. **GP**

WZROST LICZBY NIEWYPŁACALNOŚCI FIRM

Niewypłacalności rosły w Polsce nieprzerwanie od 2020 roku na niespotykaną skalę: +462 proc. w stosunku do ostatniego przedkryzysowego 2019 roku (977 w 2019 vs. 5492 w 2025 roku) – wynika z danych Allianz Trade. Znaczenie ma polska specyfika podejścia do problemów firm w oparciu o dwa główne czynniki: uproszczenie i przyspieszenie otwierania procedur naprawczych i w efekcie preferowanie w praktyce dłużników kosztem wierzycieli. To strategia „dania drugiej szansy", zwłaszcza wobec strukturalnych problemów sektora MŚP z rosnącymi kosztami pracy, a obecnie energii.

HANDEL Z UKRAINĄ ZAMIAST Z ROSJĄ

Z ostatniego raportu Polskiego Instytutu Ekonomicznego wynika m.in., że w handlu Polski z 12 państwami Europy Wschodniej, Kaukazu Południowego i Azji Centralnej po 2022 roku nastąpiło istotne przesunięcie geograficzne. W 2021 roku Rosja odpowiadała za niemal 3 proc. polskiego eksportu, a w 2024 roku już tylko za niewiele ponad 0,5 proc. Z około 2 do 3,5 proc. wzrósł natomiast udział Ukrainy, która zyskała pozycję najważniejszego polskiego partnera na Wschodzie. Polskie inwestycje bezpośrednie (BIP) są w tym rejonie niewielkie. Na koniec 2024 roku ich wartość wyniosła 1 mld dolarów.

FOT. PIXABAY

www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl a9c478cbab

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

Nadwyżka UE w handlu z resztą świata zmniejszyła się w lutym o 60 proc. Z danych opublikowanych przez Eurostat wynika, że łączna nadwyżka 27 krajów UE w handlu z resztą świata wyniosła w lutym br. 9,1 mld euro. Zmniejszyła się jednak w stosunku do lutego 2025 roku aż o 60 proc. – głównie z powodu dużego spadku eksportu do USA (przez rok o 26,4 proc.) i do Chin (o prawie 10 proc.). Eksport UE ogółem był w lutym br. o 9,3 proc. niższy niż w lutym 2025 roku, a import spadł o 3,5 proc.

Włosi wracają do węgla? Minister energetyki Gilberto Pichetto Fratin zapowiedział, że jeśli cena gazu przekroczy 70 euro za megawatogodzinę, to zaistnieje konieczność ponownego uruchomienia włoskich elektrowni węglowych. Minister przypomniał, że te elektrownie pod koniec 2024 roku już zostały „praktycznie zamknięte – z wyjątkiem Sardynii". Zastrzegł, że nie nakazał demontażu elektrowni węglowych, „ponieważ w sytuacji awaryjnej mogą okazać się potrzebne". Wykluczył przy tym możliwość powrotu do importu rosyjskiego gazu. Za wznowieniem tego importu opowiedział się wicepremier Matteo Salvini.

Portugalia ogranicza obce flagi i symbole LGBT Władze Portugalii zakazały umieszczania na budynkach państwowych i masztach flag innych państw w sytuacji, gdy odbywające się imprezy czy uroczystości nie mają z nimi związku. Zakazane zostało także eksponowanie symboli ruchu LGBT i flag partyjnych. Jak poinformowała stacja CMTV, nowe prawo szczególnie dotyczy eksponowanych w ostatnich latach w portugalskiej przestrzeni publicznej flag Ukrainy i Palestyny. Teraz wywieszanie flag innych państw musi „wpisywać się w kontekst wydarzeń oficjalnych, dyplomatycznych i protokolarnych".

Na Słowacji wyższe ceny oleju napędowego – ale tylko dla obcokrajowców Od końca marca na słowackich stacjach paliw kierowcy z zagranicznymi tablicami rejestracyjnymi płacą za olej napędowy znacząco więcej niż miejscowi. To efekt decyzji rządu Słowacji, który chce ograniczyć masowe tankowanie przez kierowców z sąsiednich krajów. Zgodnie z nowymi zasadami cena diesla dla obcokrajowców jest wyliczana jako średnia stawek z Austrii, Czech i Polski. Ponadto jednorazowo można zatankować tylko tyle paliwa, ile mieści się w baku, i do 10 litrów do kanistra. Komisarze UE zaraz skrytykowali te zasady i ograniczenia jako „dyskryminacyjne". **GP**

KOSZTY ODBUDOWY

Szefowa dyplomacji UE Kaja Kallas oświadczyła, że odbudowa Strefy Gazy będzie kosztować co najmniej 71 mld dolarów – to wynik wspólnych szacunków władz UE, Banku Światowego i ONZ.

FOT. ADOBE STOCK

Czy Francja skończy ze strefami czystego transportu"

16 kwietnia francuscy posłowie uchwalili zakaz tworzenia stref czystego transportu – mocno utrudniających życie milionom kierowców poprzez wyłączanie (od roku 2018) coraz większych obszarów 25 miast z jazdy samochodem. Przegłosowano projekt ustawy trwale znoszącej dotychczasowe strefy niskiej emisji gazów i spalin – 275 głosami za, przy 225 głosach sprzeciwu.

eprasa.pl a9c478cbab

Forum Klubów „Gazety Polskiej” województwa lubelskiego

W Chełmie odbyło się Forum Klubów „Gazety Polskiej” województwa lubelskiego, które zgromadziło przedstawicieli Klubów „GP” z regionu oraz zaproszonych gości. Wydarzenie zostało zorganizowane przy istotnym udziale klubowiczów w Chełmie oraz przy wsparciu Fundacji Klubów „Gazety Polskiej”.

Forum rozpoczął koordynator Klubów „Gazety Polskiej” województwa lubelskiego – Tomasz Sonntag, który powitał uczestników i podkreślił znaczenie współpracy oraz integracji środowiska klubowego „GP”. W pierwszej części spotkania, poświęconej działalności Klubów „Gazety Polskiej”, głos zabrali: Adam Borowski, Tomasz Sakiewicz, Ewa Wójcik, Beata Dróżdż oraz Paweł Piekarczyk. W swoich wystąpieniach odnosili się do roli Klubów „GP” w życiu publicznym, ich dotychczasowej aktywności oraz wyzwań stojących przed środowiskiem w najbliższym czasie. Następnie głos zabrał marszałek województwa lubelskiego Jarosław Stawiarski. Kolejnym punktem forum był panel dyskusyjny z udziałem poseł Anny Dąbrowskiej-Banaszek oraz wiceprezydent Chełma Doroty Cieślak. Rozmowa dotyczyła m.in. spraw regionalnych, współpracy z samorządami oraz miejsca środowisk obywatelskich w życiu publicznym. Podczas całego forum wielokrotnie podkreślano znaczenie aktywności lokalnej, współdziałania między klubami „GP” oraz potrzebę dalszego wzmacniania środowiska poprzez inicjatywy społeczne, edukacyjne i patriotyczne. Zwieńczeniem forum było otwarte spotkanie dla mieszkańców. W wydarzeniu udział wzięli: Tomasz Sakiewicz, Adrian Klarenbach, Adam Borowski oraz Marian Kowalski. Spotkanie miało charakter otwartej rozmowy z uczestnikami i było okazją do wymiany opinii na temat aktualnej sytuacji w Polsce. Szczególne podziękowania kierujemy do Klubu „Gazety Polskiej” w Chełmie za zaangażowanie i pomoc w organizacji Forum Klubów „Gazety Polskiej” województwa lubelskiego. Dzięki jego pracy i wsparciu możliwe było sprawne przygotowanie tego ważnego wydarzenia oraz stworzenie przestrzeni do merytorycznej rozmowy i integracji środowiska. Podziękowania składamy również prezydentowi Chełma Jakubowi Banaszkowi oraz poseł Annie Dąbrowskiej-Banaszek za wsparcie organizacji Forum Klubów „GP”.

Forum Klubów „Gazety Polskiej” województwa lubelskiego.

Poniżej publikujemy również relację z obchodów rocznicy tragedii smoleńskiej organizowanych przez Kluby „Gazety Polskiej”. Ze względu na ogromną liczbę wydarzeń nie wszystkie udało się ująć w poprzednim serwisie, dlatego wracamy do tego tematu. Prezentowane materiały stanowią jedynie część uroczystości, które odbyły się w Klubach „Gazety Polskiej” w całej Polsce i na świecie.

RYPIN | W 16. rocznicę tragedii nad Smoleńskiem w Parafii Świętej Trójcy w Rypinie odprawiona została msza św. w intencji ofiar katastrofy. Delegacja Klubu „Gazety Polskiej” w Rypinie uczestniczyła również w obchodach przy obelisku, gdzie przewodniczący klubu „GP” Kazimierz Mroczyński odczytał Apel Pamięci. Następnie złożono wiązanki i znicze.

WĘGIERSKA GÓRKA | Klub „Gazety Polskiej” w Węgierskiej Górce uczestniczył w zamówionej przez siebie mszy św. w Kościele Przemienienia Pańskiego. Ksiądz proboszcz Henryk Zontek wygłosił poruszające kazanie poświęcone Polsce, ofiarom Smoleńska i problemowi kłamstwa smoleńskiego.

NOWY SĄCZ GURGACZA | Klub „Gazety Polskiej” w Nowym Sączu im. ks. W. Gurgacza uczestniczył w obchodach 16. rocznicy katastrofy nad Smoleńskiem. Po odśpiewaniu hymnu państwowego, odmówieniu dziesiątki „Różańca” oraz okolicznościowych przemówieniach złożono wiązanki kwiatów pod Pomnikiem Wolności.

NOWY TARG | Klub „Gazety Polskiej” w Nowym Targu zorganizował uroczystość upamiętniającą ofiary zbrodni katyńskiej i tragedii smoleńskiej. Odczytano Apel Pamięci oraz złożono kwiaty pod Pomnikiem Niepodległości przy Kopcu Wolności.

KIELCE-CENTRUM | Klub „Gazety Polskiej” Kielce-Centrum uczcił 16. rocznicę, składając kwiaty i zapalając znicze pod tablicami pamięci oraz pod pomnikiem Przemysława Gosiewskiego. Wieczorem w bazylice katedralnej odprawiona została msza św. w intencji ofiar tej tragedii. Ponadto Klub „Gazety Polskiej” Kielce-Centrum uczestniczył także w XI Kieleckim Marszu Katyńskim, który zakończył się na Skwerze Pamięci

FOT. ARCH.

eprasa.pl a9c478cbab

Ofiar Katynia przy monumencie „Sen”, gdzie odbył się Apel Pamięci oraz złożono kwiaty i zapalono znicze.

ŚREM | Klub „Gazety Polskiej” w Śremie złożył wiązankę i zapalił znicze przy tablicy upamiętniającej ofiary katastrofy smoleńskiej w Parku Odlewników.

KRAKÓW | Klub „Gazety Polskiej” w Krakowie uczestniczył w uroczystościach w kościele bernardynów oraz pod Krzyżem Katyńskim z okazji 16. rocznicy zamachu w Smoleńsku. W wydarzeniu uczestniczyły również Kluby „Gazety Polskiej” ze Skawiny i Oświęcimia.

CZĘSTOCHOWA | Klub „Gazety Polskiej” Częstochowa oraz Młodzieżowy Klub „Gazety Polskiej” Częstochowa złożyły kwiaty i zapaliły znicze na grobie śp. dr. Janusza Kochanowskiego, rzecznika praw obywatelskich poległego w Smoleńsku. W obecności małżonki śp. dr. Janusza Kochanowskiego odczytano Apel Pamięci Klubów „Gazety Polskiej”.

POZNAŃ | Klub „Gazety Polskiej” w Poznaniu zorganizował uroczyste obchody pod poznańskim Pomnikiem Ofiar Sybiru i Katynia, gdzie odczytano Apel Poległych, odmówiono modlitwę, złożono kwiaty i zapalono znicze. Dzień później odbyła się także msza św., podczas której homilię wygłosił ks. Krystian Sammler.

DZIERŻONIÓW II | Klub „Gazety Polskiej” Dzierżoniów II wraz z wiceprzewodniczącym rady miejskiej Jarosławem Kresą oraz przedstawicielami Klubu „GP” uczcili pamięć ofiar zbrodni katyńskiej. Uroczystość odbyła się na Cmentarzu Komunalnym przed Pomnikiem Katyńskim. Spotkanie rozpoczęło się chwilą ciszy i przypomnieniem okoliczności oraz przebiegu ludobójstwa katyńskiego. Następnie odmówiono modlitwę w intencji pomordowanych. Złożono wiązanki kwiatów oraz zapalono znicze zarówno pod pomnikiem, jak i przy Dębie Pamięci „Kazimierz”.

GLIWICE | Klubowicze „Gazety Polskiej” Gliwice uczcili pamięć ofiar zarówno podczas centralnych uroczystości w Warszawie, jak i lokalnie w Gliwicach. Po mszy św. zapalono znicz pod tablicą „Smoleńsk 10 kwietnia 2010” w kaplicy Golgota Polska oraz odczytano Apel Pamięci Klubów „Gazety Polskiej”.

RACIBÓRZ | W Raciborzu odbyły się uroczystości, które zgromadziły mieszkańców pragnących uczcić pamięć 96 ofiar katastrofy smoleńskiej. Po odśpiewaniu hymnu państwowego i okolicznościowych przemówieniach odczytano nazwiska poległych, oddano salwę honorową oraz uczczono ich minutą ciszy. Uroczystość zakończyło złożenie kwiatów i zapalenie zniczy przy pomniku.

ŁÓDŹ | Kluby „Gazety Polskiej” w Łodzi uczciły pamięć ofiar tragedii smoleńskiej. Po odczytaniu Apelu Pamięci złożono kwiaty oraz zapalono znicze. Następnie uczestnicy udali się na mszę św. do Kościoła Ojców Jezuitów, gdzie modlono się w intencji poległych.

OPOLE | Obchody 16. rocznicy tragedii smoleńskiej, zorganizowane przez Klub „Gazety Polskiej” w Opolu, rozpoczęły się mszą św. w opolskiej katedrze. Następnie uczestnicy, w asyście funkcjonariuszy policji, przeszli pod Pomnik „Bóg, Honor, Ojczyzna” na Pl. Wolności. Główne uroczystości rozpoczęły się symbolicznym odtworzeniem dźwięku syren z lotniska Smoleńsk Siewiernyj sprzed 16 lat. Całości dopełniło uroczyste odśpiewanie hymnu państwowego, nadając wydarzeniu podniosły charakter.

ŻYWIEC | W 16. rocznicę katastrofy smoleńskiej członkowie Klubu „Gazety Polskiej” w Żywcu uczestniczyli we mszy św. w intencji ofiar tragedii. Po nabożeństwie, wspólnie z radnymi Prawa i Sprawiedliwości, złożyli kwiaty oraz zapalili znicze pod tablicą smoleńską. Uroczystość miała refleksyjny i podniosły charakter, będąc wyrazem pamięci i szacunku dla wszystkich poległych.

AUSTRALIA / RAJD KATYŃ–SMOLEŃSK | Klub „Gazety Polskiej” Sydney zorganizował Rajd Katyń–Smoleńsk, w którym uczestniczyli także klubowicze z Perth, Melbourne i Adelaide. W ramach rajdu odwiedzono m.in. Australian War Memorial w Canberze, Cooma, Jindabyne oraz miejsce przy Pomniku Pawła Edmunda Strzeleckiego i szlaku prowadzącym na Górę Kościuszki. Wydarzenie miało charakter patriotyczny i integracyjny, łącząc środowiska polonijne wokół pamięci historycznej.

NOWE KLUBY „GP”, ZMIANY I REAKTYWACJE

STASZÓW (woj. świętokrzyskie) – powstał 562. klub „GP”. Przewodniczącym został Jan Warchałowski, tel.: +48 604 655 177, e-mail: klubgp.staszow@gmail.com.

ŚREM (woj. wielkopolskie) – nowym przewodniczącym został Marcin Mirek, tel.: +48 697 204 150, e-mail: klubgp.srem@gmail.com. Panu Jerzemu Cieślewiczowi dziękujemy za dotychczasową współpracę.

ZAPROSZENIA **klubowe**

GLIWICE – Klub „GP” Gliwice oraz Młodzieżowy Klub „GP” Gliwice zapraszają na spotkanie z Tomaszem Sakiewiczem, Ewą Wójcik i Pawłem Piekarczykiem. Spotkanie poprowadzi Sabina Treffler. 29 kwietnia, godz. 18, Centrum Edukacyjne, ul. Jana Pawła 2, Gliwice.

BUSKO-ZDRÓJ – spotkanie z prof. Janem Majchrowskim. 1 maja, godz. 18, Pensjonat Sanato, ul. 1 Maja 29, Busko-Zdrój.

JELENIA GÓRA – spotkanie z posłem Markiem Jakubiakiem. 4 maja, godz. 18, aula w domu katechetycznym, ul. Mikołaja Kopernika 1, Jelenia Góra.

ALEKSANDRÓW ŁÓDZKI – spotkanie z kapelanem prezydenta RP ks. prof. Jarosławem Wąsowiczem i koordynatorem zagranicznych Klubów „GP” Pawłem Piekarczykiem. 5 maja, godz. 18, ul. Wojska Polskiego 128, Aleksandrów Łódzki.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP”

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP”

Ewa Wójcik
PREZES KLUBÓW „GP”

Biuro Klubów „GP”: ul. Bracka 15, I piętro, 31-005 Kraków,
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl, tel. (12) 422 03 08, 505 038 217, 609 447 449

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

eprasa.pl a9c478

FELIETON

{ OKIEM KAPELANA / PATRON NASZEJ WOLNOŚCI }

ks. Jarosław **Wąsowicz** SDB

IMIENINY KS. JERZEGO POPIEŁUSZKI

„Zło dobrem zwyciężaj" – to także hasło na dziś, warto do niego się odwoływać i wciąż czerpać z duchowego dziedzictwa bł. ks. Jerzego Popiełuszki.

Ksiądz Jerzy Popiełuszko należy do patronów naszej wolności. W miniony czwartek obchodziliśmy dzień imienin błogosławionego. Obchody imienin są na wskroś chrześcijańskim zwyczajem. Każdy święty Kościoła jest upamiętniony i ma swój dzień w kalendarzu liturgicznym. Jeszcze w czasach nie tak odległych nadawano nowo narodzonemu dziecku imię takiego świętego, który był upamiętniony w danym dniu. W Polsce imieniny zaczęto obchodzić już w średniowieczu i to one, a nie urodziny, dominowały w świętowaniu. Dzisiaj chyba jest już inaczej. Zadomowił się we współczesnej obyczajowości zwyczaj obchodzenia zarówno urodzin, jak i dnia swojego świętego imiennika, czyli dzisiejszych imienin.

Chciałbym w tym miejscu przywołać 23 kwietnia 1984 roku, kiedy na kilka miesięcy przed śmiercią, w dniu imienin ks. Jerzy otrzymał od przyjaciół i wiernych Parafii św. Stanisława Kostki ogromną liczbę kwiatów, co stało się symbolem wsparcia i miłości, jakimi darzyli go ludzie, którzy spontanicznie chcieli okazać mu wdzięczność, w momencie kiedy komunistyczna propaganda wszelkimi metodami próbowała zdyskredytować księdza w oczach społeczeństwa. Kilka miesięcy później komuniści posunęli się do morderstwa, aby uciszyć niezłomnego kapłana. Śmierć ks. Popiełuszki wywołała jednak skutek odwrotny do zamierzonego przez morderców. Jego kapłańska posługa i męczeńska ofiara stały się zaczynem duchowego przebudzenia i odrodzenia wielu rodaków.

Tradycja świętowania imienin ks. Jerzego Popiełuszki jest żywo kultywowana do dziś. Każdego 23 kwietnia jego grób tonie w kwiatach, odprawiana jest msza św. w sanktuarium męczennika na Żoliborzu, odbywają się okolicznościowe prelekcje i koncerty. W tym roku uczciliśmy ks. Popiełuszkę także w kaplicy Pałacu Prezydenckiego. We mszy św. uczestniczyli przedstawiciele Rady Naukowej Muzeum bł. ks. Jerzego Popiełuszki, wierni związani z sanktuarium męczennika na Żoliborzu oraz przedstawiciele Młodych księdza Jerzego, grupy młodych ludzi, którzy zorganizowali się w ruch formacyjny czerpiący z duchowego dziedzictwa pozostawionego nam przez ks. Popiełuszkę. Warto nadmienić, że relikwie błogosławionego znajdują się w relikwiarium kaplicy prezydenckiej. Nasze spotkanie stało się okazją do dziękczynienia za to, że jesteśmy chrześcijańskim narodem, któremu Pan Bóg na przestrzeni dziejów dawał opatrznościowych ludzi, którzy stawali się zarzewiem do naszego duchowego odrodzenia jako wspólnoty narodowej. Ciekawe, że ks. Jerzy obchodził swoje imieniny w dzień, w którym w kalendarzu liturgicznym czcimy św. Wojciecha, jednego z trzech głównych patronów Polski. Obaj męczennicy spinają jakby klamrą duchowe dzieje naszego narodu. Święty Wojciech, którego kult rozwijał się u zarania naszej państwowości, i bł. Jerzy, który męczeńską śmierć za wiarę poniósł niemal tysiąc lat później.

Tegoroczne świętowanie imienin ks. Jerzego Popiełuszki nabrało jeszcze jednego ważnego wymiaru – z powodu konferencji prasowej, jaka w siedzibie Episkopatu Polski odbyła się 24 kwietnia. To ważne wydarzenie, bo porządkujące dotychczasowy stan wiedzy na temat okoliczności i daty śmierci ks. Jerzego. Konferencja i wydane na niej oświadczenie są efektem prac badawczych wspomnianej już rady naukowej muzeum, przedstawianych na niej od kilku miesięcy analiz historyków, prawników, biegłych medycznych i lekarzy sądowych. Wokół wydarzeń z października 1984 roku narosło w ostatnich dekadach zbyt wiele emocji i kontrowersji, które, niestety, nie tylko wprowadzały zamęt i alternatywne wersje historii, lecz także, w wielu wypadkach, przysłaniały najważniejsze przesłanie wynikające z duchowej spuścizny, jaką pozostawił nam męczennik, abyśmy „zło dobrem zwyciężali". Ono jest najważniejsze, bo skupianie się na sensacjach może szybko lec w gruzach przy szczegółowych badaniach z pozycji różnych dyscyplin naukowych. „Zło dobrem zwyciężaj" – to także hasło na dziś, warto do niego się odwoływać i wciąż czerpać z duchowego dziedzictwa bł. ks. Jerzego Popiełuszki. **GP**

Tradycja świętowania imienin ks. Jerzego Popiełuszki jest żywo kultywowana do dziś.

eprasa.pl a9c478cbab

PAMIĘĆ NIE NA SPRZEDAŻ Ocal historię z Archiwum Pełnym Pamięci!

Instytut Pamięci Narodowej zaprasza na wyjątkową wystawę „Pamięć nie na sprzedaż". Ekspozycja przygotowana przez Archiwum IPN to nie tylko lekcja historii, ale przede wszystkim manifest przeciwko nielegalnemu obrotowi narodowym dziedzictwem.

Wystawa stanowi element kampanii edukacyjnej, która uświadamia, że dokumenty historyczne i artefakty o szczególnym znaczeniu dla Polaków nie powinny być przedmiotem handlu. To wspólne dobro, które wymaga profesjonalnej ochrony dla przyszłych pokoleń. Na ekspozycji zobaczymy unikatowe materiały dokumentujące kluczowe doświadczenia Polaków z okresu II wojny światowej: od kampanii polskiej 1939 roku, przez zbrodnię katyńską i dramat obu okupacji, aż po losy żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie i życie na emigracji.

Skarby z domowych szuflad

Prezentowane obiekty trafiły do zasobu Instytutu dzięki projektowi Archiwum Pełne Pamięci. Ta działająca od 2017 roku inicjatywa pozwoliła zabezpieczyć już ponad 3 tysiące prywatnych kolekcji. Listy, fotografie, pamiętniki i nagrania, które przez dekady spoczywały w domowych skrytkach w kraju i za granicą, dziś znajdują się pod opieką profesjonalistów.

Przekazane materiały odzyskują blask – są poddawane konserwacji, a następnie prezentowane publicznie podczas konferencji, w publikacjach książkowych oraz na wystawach. Dzięki digitalizacji losy często bezimiennych bohaterów są dostępne dla każdego na stronie www.archiwumpamieci.pl oraz w popularnym cyklu podcastów. ■

Zaproszenie na Przystanek Historia

Najciekawsze zbiory przekazane przez darczyńców będzie można obejrzeć osobiście w Warszawie.

Termin: 8 kwietnia – 6 maja br.

Miejsce: Centrum Edukacyjne IPN „Przystanek Historia" im. Janusza Kurtyki, ul. Marszałkowska 21/25.

Godziny otwarcia: poniedziałek–piątek, 9.00–17.00.

Wstęp na wystawę jest wolny.

To obowiązkowy punkt na mapie dla każdego, komu bliska jest ochrona polskiego dziedzictwa narodowego.

ARTYKUŁ POWSTAŁ WE WSPÓŁPRACY Z: INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

eprasa.pl a9c478cbab

MAJOWE POWIEWY WOLNOŚCI

NARÓD, KTÓRY NIE DAŁ SIĘ ZŁAMAĆ

Konstytucja 3 maja miała ratować tonący kraj. Wyrwać go z rosyjskich szponów dwugłowego orła. Już w pierwszą rocznicę jej uchwalenia patrioci z dumą przypinali biało-czerwone barwy. Dla kolejnych pokoleń stała się symbolem narodowych aspiracji i przykładem odrzucenia imposybilizmu. Pamięci o konstytucji nie udało się wymazać zaborcom, okupantom niemieckim, sowieckim i komunistom rządzącym Polską po II wojnie światowej.

Piotr **Dmitrowicz**

W 1768 roku Rosja narzuciła Rzeczypospolitej swój protektorat, stając się de facto gwarantem nienaruszalności naszego ustroju. Podpisane w Petersburgu, w sierpniu 1772 roku, traktaty o I rozbiorze Polski, które zaborcy uzasadniali „całkowitym rozkładem państwa", wywołały kolejny wstrząs. Dążenia, żeby wyrwać się spod rosyjskiej „opieki", a jednocześnie dokonać gruntownych reform, stawały się coraz większe. Jednocześnie niedźwiedzi uścisk Moskali stawał się coraz mocniejszy. Już dwa lata po pierwszym rozbiorze w 1774 roku rosyjski ambasador w Polsce Otto Magnus Stackelberg pisał w poufnym liście do swojego ministra Nikity Panina: „Wasza Ekscelencja dobrze wie, że nie pozwolimy nawet wzmiankować o najdrobniejszej zmianie w prawach kardynalnych i zasadniczych materiach stanu". Trzeba było czekać na dogodny moment. Taki przyszedł pod koniec lat 80. XVIII wieku. Zaangażowanie się Rosji w wojnę z Turcją otwierało nowe możliwości.

Reformatorzy

W 1788 roku zwołany został Sejm, który przynajmniej w teorii miał potwierdzić sojusz z Rosją, ale patriotycznie nastawiona część szlachty powiedziała „dość!". Sejm działał jako skonfederowany, co uniemożliwiało zastosowanie liberum veto. W pierwszych krokach posłowie zlikwidowali narzuconą po I rozbiorze Radę Nieustającą. Uchwalono też zwiększenie armii z 20 do

eprasa.pl a9c478cbab

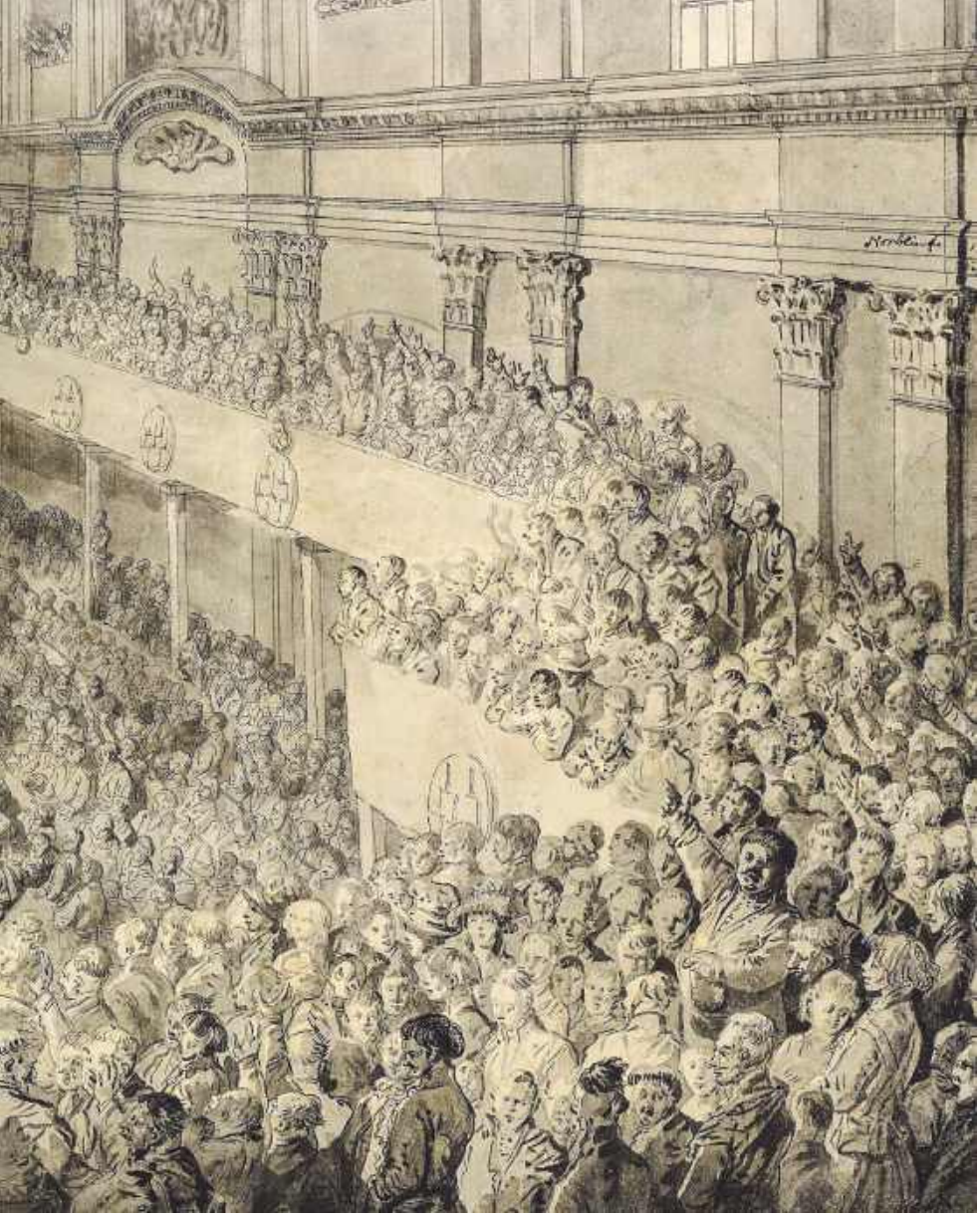

FOT. ARCH.

100 tys. Wkrótce stało się jasne, że tylko gruntowna zmiana ustroju jest w stanie uratować Rzeczpospolitą. Pod koniec 1790 roku wykrystalizowała się grupa reformatorów i wspierająca ją grupa posłów. Ignacy Potocki, Hugo Kołłątaj, Julian Ursyn Niemcewicz, Stanisław Małachowski pozyskali dla swoich planów króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Pod koniec marca 1791 roku, po wielu dyskusjach, powstał projekt prawa konstytucyjnego. Tymczasem pogarszała się sytuacja międzynarodowa, a przeciwnicy reform coraz mocniej wisieli u klamki rosyjskiego ambasadora w Warszawie. Trzeba było działać. W tym celu wykorzystano przerwę wielkanocną, kiedy jeszcze wielu, zwłaszcza przeciwników reform, nie powróciło do Warszawy. Termin obrad dodatkowo przesunięto z 5 na 3 maja.

Przysięga w katedrze

Rankiem otwarto obrady Sejmu. Dramaturgia została odpowiednio wyreżyserowana: odczytano specjalnie dobrane depesze o zagrożeniu kolejnym rozbiorem, Ignacy Potocki apelował do króla o ratowanie ojczyzny. Posłowie opozycji krzyczeli o zamachu stanu. Poseł Jan Suchorzewski wywlekł na środek sali swojego sześcioletniego syna i zagroził, że go zabije w przypadku uchwalenia konstytucji, bo nie chce, żeby ten dorastał w niewoli. Posła i przerażone dziecko wyprowadzono. Ostatecznie późnym popołudniem król zaprzysiągł konstytucję. „Przysięgłem Bogu, żałować tego nie będę” – miał powiedzieć. Na Placu Zamkowym zgromadziły się tysiące Warszawiaków. Wieczorem jeszcze raz w Katedrze Świętego Jana król, w asyście marszałka Małachowskiego i zgromadzonych posłów, zaprzysiągł dokument, w którego wstępie znalazły się piękne słowa: „(…) wolni od hańbiących obcej przemocy nakazów, ceniąc drożej nad życie, nad szczęśliwość osobistą egzystencyją polityczną, niepodległość zewnętrzną i wolność wewnętrzną narodu, którego los w ręce nasze jest powierzony, chcąc oraz na błogosławieństwo, na wdzięczność współczesnych i przyszłych pokoleń zasłużyć, mimo przeszkód, które w nas namiętności sprawować mogą, dla dobra powszechnego, dla ugruntowania wolności, dla ocalenia ojczyzny naszej i jej granic, z największą stałością ducha niniejszą konstytucję uchwalamy”.

Pierwsza w Europie, druga na świecie

Konstytucja składała się z jedenastu artykułów i dodatkowych ustaw, m.in. o miastach królewskich i sejmikach. Ustawa sankcjonowała wyznanie katolickie jako panujące, ale jednocześnie dawała ochronę innym wyznaniom. Zachowano przywileje szlachty i gwarancję równości, wyłączając z niej szlachtę gołotę, czyli tę, która nic nie posiadała. Nietykalność osobistą, możliwość nobilitacji i dostęp do urzędów otrzymali mieszczanie. Chłopi dostali opiekę państwa. Fundamentalne były zmiany ustrojowe. Na mocy konstytucji to naród stawał się suwerenem. Dokonano trójpodziału władzy na prawodawczą w rękach Sejmu, wykonawczą w osobie króla i Straży Praw oraz sądowniczą. W dwuizbowym parlamencie obowiązywało głosowanie większością głosów, tym samym znikało liberum veto. Sejm miał być zwoływany co dwa lata. Zlikwidowana została wolna elekcja, zamiast której wprowadzano monarchię dziedziczną. Król tracił też uprawnienia ustawodawcze, ale przewodniczył senatowi i kierował Strażą Praw, czyli pracami czegoś na kształt rządu. Dla trwałości wprowadzanych zmian zdecydowano, że konstytucję będzie można zmienić dopiero po 25 latach. W lutym następnego roku ustawę zasadniczą przyjęły sejmiki szlacheckie. Przeciwko był tylko jeden – wołyński.

eprasa.pl a9c478cbab

Spadek dla następnych pokoleń

Można się zastanawiać, jak potoczyłyby się losy Rzeczypospolitej, gdyby konstytucja mogła funkcjonować przez kolejne ćwierć wieku. Niestety nie dane było Polakom tego doświadczyć. Zdrajcy wspierani przez Katarzynę Wielką doprowadzili do upadku ustawy. W styczniu 1793 roku w Petersburgu Rosja i Prusy podpisały II rozbiór Polski. Kilka miesięcy później w Grodnie dokonał się ostatni akt dramatu. Zwołany pod dyktando zaborców sejm zatwierdził rozbiór i unieważnił dokonania Sejmu Wielkiego, przywracając „stary porządek". Mimo że Konstytucja 3 maja funkcjonowała tylko przez rok, stała się symbolem dążeń niepodległościowych dla kolejnych pokoleń. Oraz powodem do dumy i tego, że nigdy nie należy rezygnować z marzeń o wolnej ojczyźnie. Pamięć o niej trwała wśród uczestników dziewiętnastowiecznych powstań narodowych i działaczy emigracyjnych. Nieprzypadkowo wydawane na emigracji przez księcia Adama Jerzego Czartoryskiego pismo nazywało się „Trzeci Maj". Ten uczestnik wojny 1792 roku w obronie konstytucji i kawaler Orderu Virtuti Militari przez całe życie przypominał o jej znaczeniu.

Od niepodległości do niewoli

To nie przypadek, że u zarania odzyskania przez Polskę niepodległości 3 maja 1916 roku, w 125. rocznicę uchwalenia Ustawy rządowej, ulicami Warszawy przeszła potężna manifestacja z biało-czerwonymi barwami. Okna sklepów i mieszkań udekorowane były portretami Ignacego Potockiego, Hugona Kołłątaja, Jana Kilińskiego. Według różnych szacunków w pochodzie brało udział od 100 do 300 tys. ludzi. Po odzyskaniu niepodległości Sejm Ustawodawczy 1 sierpnia 1919 roku uchwalił ustawę, w której czytamy: „Za barwy Rzeczypospolitej Polskiej uznaje się kolor biały i czerwony, w podłużnych pasach, równoległych, z których górny – biały, dolny zaś – czerwony". Z kolei rocznica uchwalenia Konstytucji 3 maja, również od 1919 roku, należała do najważniejszych świąt państwowych. Wszystko zmieniło się po agresji Niemców i Związku Sowieckiego na Polskę we wrześniu 1939 roku. Po wkroczeniu Niemców do Warszawy zakazane zostało używanie symboli patriotycznych, barw narodowych i obchodzenie narodowych świąt. Za złamanie zakazu groziły: więzienie, obóz koncentracyjny, a nawet śmierć.

Polska żyje

Pomimo to Polskie Państwo Podziemne, rozumiejąc, jak ważne jest morale Polaków, organizowało w rocznice świąt narodowych spektakularne akcje patriotyczne. I tak 3 maja 1940 roku na Grobie Nieznanego Żołnierza pojawiły się biało-czerwone kwiaty, a część legalnie działających szkół została zamknięta, co wzbudziło w Niemcach wściekłość i aresztowania wielu nauczycieli. Z kolei rok później członkowie Organizacji Małego Sabotażu w całej Warszawie rozwieszali na murach, drutach telegraficznych i tramwajowych biało-czerwone chorągiewki. Takie akcje powtarzały się cyklicznie. Z okazji święta 3 maja w 1942 roku konspiracyjny „Biuletyn Informacyjny" podkreślał, że „święto Trzeciego Maja to symbol nieśmiertelnych, zawsze żywych sił odrodzeńczych Narodu Polskiego, jego wiekowych dążności do dźwigania się w najcięższych nawet warunkach ku wolności, ku mocy, ku zwycięstwu". Jak wielkie było to wsparcie dla Polaków, pokazują wydarzenia z 3 maja 1943 roku. W tym dniu Kierownictwo Walki Cywilnej nadało z nieczynnego wcześniej megafonu na Placu Wilsona specjalną audycję rocznicową. Świadek tych wydarzeń Władysław Bartoszewski tak pisał o tym w podziemnej prasie: „»Polska żyje!« – pełen wiary, entuzjazmu i siły głos męski rzucający te słowa był echem głosów wszystkich serc, zwiastunem wieści radosnej, którą przeżywa się zawsze. (…) Wraz z nieśmiertelną melodią Mazurka Dąbrowskiego płynącą ponad głowami urzeczonych ludzi zda się spływać coś porywającego, nie do zniesienia pięknego…".

Na mocy konstytucji to naród stawał się suwerenem. Dokonano trójpodziału władzy, a w dwuizbowym parlamencie obowiązywało głosowanie większością głosów, tym samym znikało liberum veto.

Dzień odrodzenia

Po II wojnie światowej szybko okazało się, że 3 maja mocno uwiera komunistów. Do potężnych protestów doszło w Krakowie, gdzie milicja i wojsko zaatakowały ludzi wychodzących z kościoła po mszy świętej. Użyto broni. Represje dotknęły studentów, zatrzymano co najmniej kilkaset osób. Podobne protesty, choć na mniejszą skalę, objęły inne polskie miasta. Nie znamy konkretnych danych, ale wiemy, że byli ranni i najprawdopodobniej zabici. Z tej perspektywy można powiedzieć, że wśród polskich miesięcy: Czerwca '56, Marca '68, Czerwca '76 i Sierpnia '80, to Maj '46 był pierwszym powiewem wolności. W 1951 roku oficjalnie zlikwidowano święto rocznicy Konstytucji 3 maja. Dozorcy skrupulatnie mieli dbać, aby wywieszana 1 maja z okazji Święta Pracy flaga nie wisiała 3 maja. Tradycja trzeciomajowa wróciła z wielką siłą w czasach karnawału Solidarności. Tej fali nie powstrzymał stan wojenny, a majowe demonstracje pod koniec lat 80. należały do najbardziej pacyfikowanych przez reżim. W 1990 roku święto powróciło. Powinniśmy pamiętać, co w 115. rocznicę uchwalenia konstytucji pisał Henryk Sienkiewicz: „(…) uczcijmy ten wielki dzień odrodzenia, w którym naród, otrząsnąwszy się z grzechów wiodących do upadku i zguby, stworzył sobie podstawy nowego życia (…); dzień dobrej woli – radosny dzień zgody, pojednania i miłości". **GP**

eprasa.pl a9c478cbab

Premiery w sklepie Gazety Polskiej i Republiki

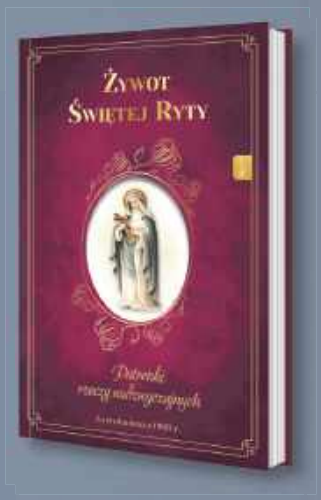

ŻYWOT ŚWIĘTEJ RYTY. PATRONKA RZECZY NADZWYCZAJNYCH

ks. Zygmunt Mścichowski

Poruszająca biografia jednej z najbardziej niezwykłych świętych Kościoła. Książka ukazuje drogę życia św. Rity – od trudnego małżeństwa, przez dramatyczne doświadczenia rodzinne, aż po mistyczne życie zakonne. To historia pełna cudów, przebaczenia i niezłomnej wiary, która inspiruje do odnajdywania nadziei nawet w sytuacjach bez wyjścia.

Format: 125x190 mm | **Liczba stron:** 160 | **Oprawa:** twarda

HISTORIA I ŚWIĘTOŚĆ. ZOFIA KOSSAK. BIOGRAFIA ILUSTROWANA

Czesław Ryszka

Poruszająca, bogato ilustrowana biografia jednej z najwybitniejszych polskich pisarek XX wieku – Zofia Kossak. Książka ukazuje jej niezwykłe życie na tle burzliwej historii: od artystycznych korzeni i literackich sukcesów, przez dramat wojny, więzienie na Pawiaku i pobyt w Auschwitz, aż po powojenną emigrację i powrót do kraju. To opowieść o odwadze, wierze i niezłomnych wartościach, która inspiruje i pokazuje, jak łączyć historię z duchowością w codziennym życiu.

Format: 165x235 mm | **Liczba stron:** 352 | **Oprawa:** twarda

KSIĄŻKA + AUDIOBOOK GRATIS

WYZNANIA

św. Augustyn

Jedno z najważniejszych dzieł duchowych w historii – szczera, poruszająca opowieść o poszukiwaniu sensu, walce z własnymi słabościami i nawróceniu. Nowe wydanie wzbogacone o audiobook czytany przez Marcina Kwaśnego pozwala jeszcze głębiej przeżyć tę ponadczasową historię przemiany i wiary.

Format: 145x205 mm | **Liczba stron:** 488 | **Oprawa:** miękka

NAD SZAREJ WISŁY BRZEGIEM

Tadeusz Wittlin

Ciepła, pełna humoru i nostalgii opowieść o Stefanie „Wiechu" Wiecheckim i dawnej Warszawie. Autor prowadzi czytelnika przez barwny świat stołecznej gwary, anegdot i wspomnień, tworząc niezwykły portret człowieka i miasta, które już nie istnieje, ale wciąż żyje w literaturze.

Format: 145x205 mm | **Liczba stron:** 338 | **Oprawa:** miękka

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl | tel. 22 232 37 70**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

eprasa.pl a9c478cbab

SKLEP GAZETY POLSKIEJ

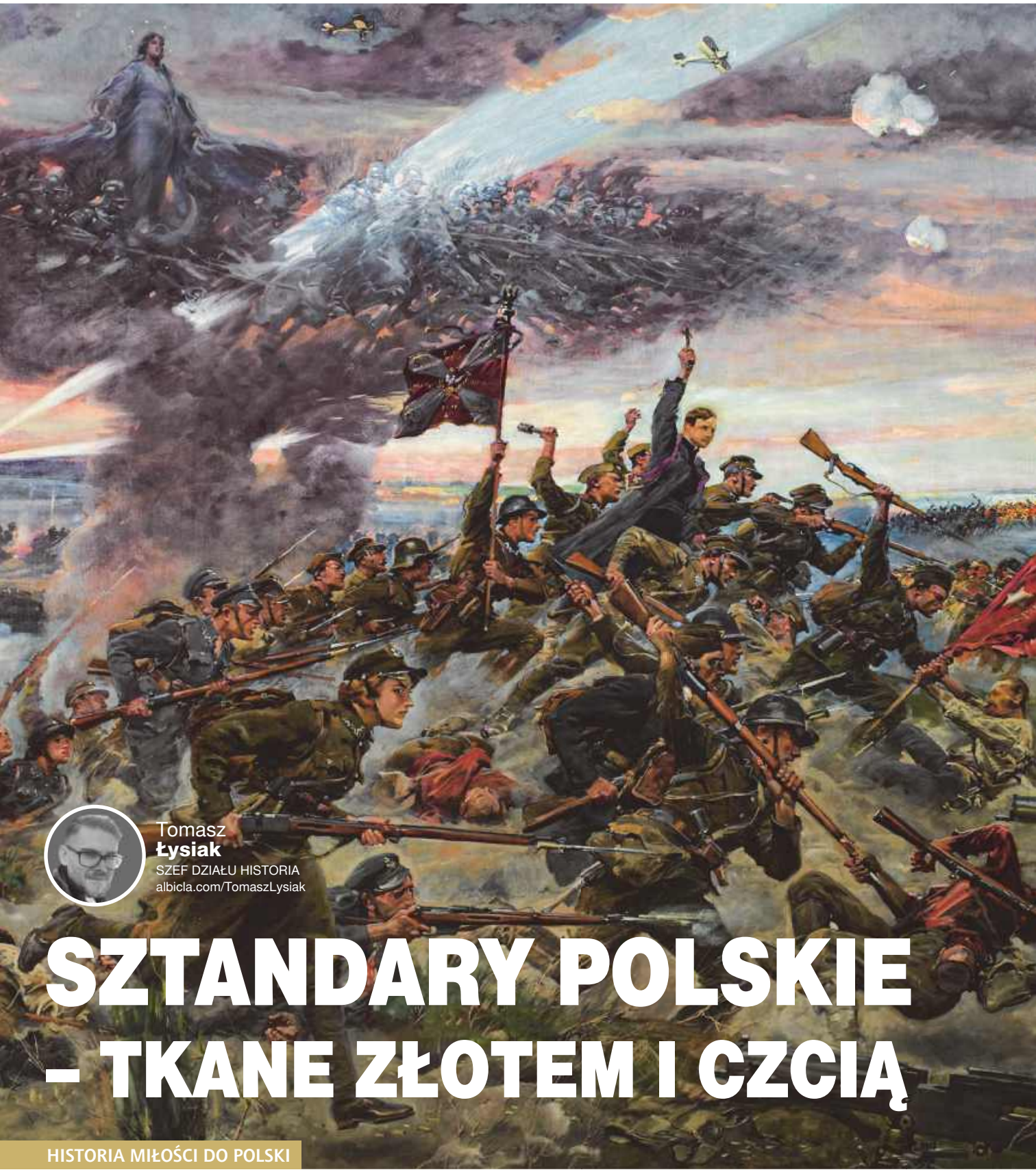

Tomasz
Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

SZTANDARY POLSKIE – TKANE ZŁOTEM I CZCIĄ

HISTORIA MIŁOŚCI DO POLSKI

eprasa.pl a9c478cbab

Flaga polska, bandera, sztandar, proporzec pułkowy... Tym większą do nich przywiązywaliśmy wagę, im mniej Polski mieliśmy na mapie. Tym większą czuliśmy dumę, gdy łopotały nad głową, im trudniej było je nad głowę wznieść. Otaczane szacunkiem i czcią, bronione do ostatniej kropli krwi, ratowane dla przyszłych pokoleń przed ręką wroga: sztandary polskie. Tym bardziej boli, gdy zdarzają się takie historie, jak ta związana ze sztandarem 68. pułku piechoty.

To rok temu w okolicach Iłowa znaleziono sztandar 68. pułku piechoty – został on we wrześniu 1939 roku ukryty przez żołnierzy pułku w bańce od mleka i zakopany na terenie jednego z gospodarstw. Piękne znalezisko! Nic, tylko się radować i… ratować! Sztandar był bowiem w złym stanie i wymagał natychmiastowej opieki konserwatorskiej. Zabytek o niebywałym symbolicznym wymiarze trafił do Muzeum Ziemi Sochaczewskiej (to była dobra decyzja konserwatora), ale gdy okazało się, że naprawa sztandaru będzie kosztować sporą sumę (jest trudna i wymagająca), to zwrócono się o sfinansowanie prac do Ministerstwa Kultury. Przy czym, trzeba podkreślić – zrobiono to dwukrotnie! Niestety wnioski nie uzyskały aprobaty, nie przeznaczono na nie nawet pieniędzy z funduszu rezerwowego. Pani ministra powiedziała „nie" sztandarowi pułku polskiego z 1939 roku. Niech sobie gnije i niszczeje! Zupełnie tak, jakby był to jedynie jakiś stary skrawek materiału, pozbawiony znaczeń i symboliki. Jakby sztandar nie był nośnikiem tego, co polskie, elementem tożsamościowym nie tylko dla oddziału wojskowego, nad którym niegdyś powiewał, lecz także symbolem Rzeczypospolitej w ogóle!

Nad głową szumią

W 1857 roku znamienny wiersz napisał Mieczysław Romanowski. Nadał mu tytuł „Sztandary polskie w Kremlu". W dobie powstania styczniowego wiersz ów nabrał dodatkowych znaczeń, gdyż opowiadał o smutnym losie sztandarów polskich zdobytych przez Rosjan w trakcie powstania listopadowego i wojny Polski z Moskwą z roku 1831. Oto jego strofy:

Grzmią huczne dzwony na Kremla szczytach,
Car świętej słucha ofiary.
A na wyniosłych cerkwi sufitach
Polskie się chwieją sztandary.
„Sława – o, sława!" – zagrzmiały chóry –
„W pęta car zakuł czerń laszą!"
I zaszumiała odpowiedź z góry:
„Za waszą wolność i naszą!".
„O buntowszczyki, po carskiem słowu
Przysięglim na zgubę laszą!"
I zaszumiało u góry znowu:
„Za waszą wolność i naszą!".
Umilkły śpiewy, zgasły ofiary,
Car słucha, szepty go straszą –
Spojrzał – nad głową szumią sztandary:
„Za waszą wolność i naszą!".

Romanowski do utworu dołączył taki przypis: „Sufit kremlińskiej cerkwi w Moskwie obwieszony jest sztandarami wszystkich narodów, z którymi Moskwa wojowała. Nad carskim tronem wiszą zdobyte na Polakach sztandary z godłem: »Za waszą i naszą wolność«".

I czy faktycznie owe sztandary wówczas na Kremlu wisiały, czy też nie – to w zbiorowej wyobraźni tych, którzy wiersz czytali, ta zniewaga, ten dyshonor polegający na tym, że sztandar znajduje się w rękach wroga, że może się on nim chlubić, poniżać samą swoją obecnością, jako znak zwycięstwa nad Polakami – były bolesne.

Utrącenie z Kremla

Notabene twórca wiersza był także powstańcem – wziął udział w insurekcji styczniowej i bił się wraz z oddziałem młodzieży lwowskiej, którym dowodził od 2 lutego 1863 roku. Jego partia (takim słowem określano oddziały powstańcze) przeszła przez granicę, żeby bić Moskala, ale niestety złapali ich Rosjanie i osadzili w więzieniu karmelitańskim we Lwowie. Romanowskiego zwolniono z tiurmy 4 marca, lecz nie zamierzał wcale zaniechać działań „buntowszczyka". Dołączył do słynnego oddziału Marcina Borelowskiego „Lelewela", gdzie awansował na kapitana i został adiutantem dowódcy. Bił się w kilku potyczkach, bitwach i wreszcie, gdy powstańcy zostali zaatakowani z zaskoczenia pod Józefowem, wziął udział w bohaterskiej obronie. Poległ 24 kwietnia 1863 roku. Zginął za to, co było wyszywane na sztandarach: za wolność waszą i naszą… O tyle ciekawa była koincydencja w całej tej historii, że dowódca oddziału nosił pseudonim Lelewel. A to Lelewelowi przypisuje się wymyślenie tego słynnego hasła. Do dzisiaj można je podziwiać na przepięknym sztandarze z 1831 roku przechowywanym w Muzeum Wojska Polskiego. Pośrodku białego płótna znajdują się czerwony krzyż oraz hasło w dwóch językach: po polsku „W imię Boga za naszą i waszą wolność" i po… rosyjsku „Ў імя Бога за нашу і вашу свабоду".

Sztandary polskie na Kremlu wiszące – prawdziwe relikwie polskiej sprawy – budzić musiały i budzą uzasadnione w wyobraźni drżenie. Szczególnie że pamięć unosi nas do początków wieku XVII, czyli do lat 1610–1612, kiedy to załoga polska stacjonowała na Kremlu po zdobyciu Moskwy. Do dzisiaj daty te tkwią głęboką zadrą w świadomości Rosjan, na tyle mocno, że swoje święto niepodległości uchwalili na dzień 7 listopada, czyli na dzień „utrącenia sztandarów polskich z Kremla". Jakże ten wiersz Romanowskiego aktualny…

Jest to rzecz dziwna

Były także historie odwrotne. Oto po wygranej Bitwie Warszawskiej do Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie trafiło kilkadziesiąt sztandarów i transparentów pobitej przez wojska Piłsudskiego Armii Czerwonej. Sporządzono ich dokładną dokumentację. Przy ulicy Podwale (gdzie znajdował się pierwszy gmach muzeum) urządzono w odrębnej sali specjalną ekspozycję tych absolutnie niepowtarzalnych trofeów. Potem były one wystawione także przy Alei 3 Maja w nowym gmachu muzeum, w Sali Honorowej 1920 roku. Przetrwały wojnę i okupację. A na początku

eprasa.pl a9c478cbab

lat 50. zostały bezprawnie wydane Zarządowi Propagandy Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego i stamtąd znowuż trafiły do Moskwy…

Pogromca bolszewików, marszałek Piłsudski, w lutym 1923 roku był w Grodnie, by tam wręczyć uroczyście sztandar 76. pułkowi piechoty. Wydano z tej okazji uroczysty obiad, zaś komendant wygłosił przemowę do żołnierzy pułku, w której powiedział m.in.: „Sztandar jest to rzecz dziwna, zwykła szmata złotem tkana, a jednak w życiu żołnierza przedstawia ona wartość widomego symbolu życiowej udręki żołnierskiej, jego dążeń i celów. Przypomina mu ona dni jego chwały i sławy, jak również jego bólów i niepowodzeń". Rzecz jasna nie należy interpretować „szmaty" pejoratywnie – Piłsudskiemu chodziło „zwykły kawałek materiału", który w oczach żołnierza urasta do ważnego symbolu. A mówił potem marszałek dalej o sztandarze: „Ojczyzna jest to pojęcie, które nie istnieje dla nas samych. Pojęcie to uzewnętrznia nam niejako nasz sztandar. Honor jest drugim hasłem żołnierskim, a poczucie honoru jest właśnie tym, co żołnierzowi pozostaje wyłącznie dla niego. Na sztandarze wojskowym jest z jednej strony orzeł, symbolizujący Ojczyznę, a z drugiej znak Virtuti Militari, który symbolizuje nam poczucie honoru. Sztandar jest tym widocznym znakiem uzewnętrzniającym nam nasze obowiązki względem tego, czemu służymy niezależnie od tego, czy to będzie idea miłości czegoś, czy abstrakcyjna myśl".

Znakomita definicja!

Kilka miesięcy po tej przemowie wręczał sztandar 79. pułkowi piechoty gen. Szeptycki – było to 15 lipca 1923 roku, w rocznicę bitwy pod Grunwaldem. Na polach Grunwaldu, jak wiadomo, starły się wojska polskie, litewskie z wojskiem zakonu krzyżackiego. Bandery krzyżackie, zdobyte w czasie bitwy, wisiały potem w katedrze wileńskiej, a pamięć o nich dla potomnych ocalił Długosz. W każdym razie pułk 79. tradycje zwycięskie pielęgnował i bił się dzielnie w obronie Warszawy. Oficerowie, wiedząc o nadchodzącej kapitulacji, postanowili ukryć sztandar, by nie splamić go sromotą porażki i by nie dostał się w ręce Niemców. Oryginał odkopano w 1990 roku.

Sztandar 68. pułku piechoty.

Ten sztandar znajduje się w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie.

Biało-czerwone relikwie

A jaka była historia sztandaru 68. pułku? Pułk powstał w lutym 1920 roku i brał udział w Bitwie Warszawskiej, walcząc pod Nasielskiem. Bił się także w bitwie nad Niemnem. Sztandar uszyto w zakładzie sióstr magdalenek w Warszawie. Został wręczony uroczyście pułkowi 28 maja 1928 roku przez prezydenta Ignacego Mościckiego. W roku 1939 pułk brał udział w działaniach bojowych, jako część 17. Dywizji Piechoty (w Armii „Poznań"), a na jego szlaku bojowym zapisać także trzeba bitwę nad Bzurą. Spod Sochaczewa przesunął się potem w okolice Puszczy Kampinoskiej. 23 września był pod Palmirami i próbował przebijać się w stronę Wólki Węglowej. Jednak gdy już jasne było, że liczą się właściwie godziny, że za moment trzeba będzie poddać się Niemcom, podjęto jedynie słuszną decyzję: o zabezpieczeniu i schowaniu sztandaru pułkowego. Najpierw włożono go do skrzyni, a potem przepakowano do bańki po mleku. I zakopano w ziemi. Niestety w wyniku korozji bańka zaczęła się rozpadać i do środka dostała się woda. To właśnie ona spowodowała, że sztandar jest w tak niedobrym stanie i że – aby go ratować – potrzebne są fundusze. Fundusze, których odmówiło Ministerstwo Kultury…

W maju 1944 roku nad ruinami klasztoru Monte Cassino pojawił się proporczyk 12. Pułku Ułanów Podolskich, a potem flaga – nasza piękna, dumna biało–czerwona. Obie te polskie relikwie znajdują się obecnie w Instytucie Polskim i Muzeum im. gen. Sikorskiego. W tej samej sali wiszą też różne sztandary pułkowe. Wszystkie opowiadają jedną i tę samą historię, chociaż złożoną z zupełnie odrębnych historii ludzi, żołnierzy, brygad, batalionów czy dywizji. To historia miłości do Polski. Dlatego trzeba takie relikwie – proporce, sztandary i flagi – chronić w sposób szczególny. **GP**

eprasa.pl a9c478cbab

GAZETA POLSKA

CONTENT O CIĄŻY I PIES PASUJĄCY DO MOKASYNÓW

Sylwia **Krasnodębska**
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

NOWA WERSJA „SAMOTNOŚCI W SIECI"

Chrońmy dzieci przed internetem i... rodzicami, którzy budują cyfrową tożsamość swojego dziecka. Niemiecki dramat psychologiczny „Babystar" w reż. Joschy Bongarda dotyka zjawiska sharentingu, czyli selekcjonowania emocji dziecka, które pasują do wizerunku, jaki chcą mu stworzyć w sieci. Tak życie zamienia się w klikalną narrację, rodzina w internetowy eksperyment, a dziecko w bezduszny produkt. Najmocniejsza refleksja, którą film wywołuje, to ta, że świat przedstawiony jest nam bliższy, niż myślimy.

„Ilu masz przyjaciół?" – pada pytanie. „Mam 4 miliony obserwujących na TikToku". Szesnastoletnia influencerka Luca jest idealnym dzieckiem swoich rodziców, wychowanym na perfekcyjny produkt internetowy. Pozbawiona przyjaciół, próbuje nieskutecznie pocieszyć się milionami followersów. Próba nawiązania relacji koleżeńskiej też jest skazana na porażkę. Dziewczyna jest internetową atrakcją dla całego świata. Chyba tylko pies potrafi ją traktować fair.

Lucy (olśniewająca rola Mai Bons) jest swoją własną marką. W jedynaczce dojrzewa jednak bunt przeciwko wyreżyserowanemu życiu. Nie będzie jednak łatwo zawalczyć o wolność, bo trzeba umieć ją najpierw zdefiniować. Mieć jakiś punkt odniesienia. Świat wirtualny pełen jest kontrastów. Jakimś sposobem przecież egocentryzm miesza się tu z niewolnictwem. Festiwal skrajności pięknie zawiera się w zdaniu: „Płacą nam za bycie sobą". Statystyki klikalności odbierają rozum.

Niemiecki dramat jest przewidywalny. O samotności w sieci powiedziano już wszystko. Mimo to problem społeczny tylko narasta wraz z uzależnieniem od internetu, a stąd już tylko krok do kreowania wizerunku zaburzającego poczucie tożsamości. Skazany na porażkę pościg za „byciem wyjątkowym" zbiera żniwo w statystykach prób samobójczych wśród młodzieży – to już wątek poza filmem. „Babystar" chyba po raz pierwszy tak mocno jednak rzuca światło na winę rodziców, którzy traktują swoje dziecko jak produkt tworzony pod dyktando algorytmów.

Największy koszmar Luki? Strach przed tym, że nie będzie wystarczająco wyjątkowa...

Zanim jednak widz umości się na komfortowej pozycji obserwatora perypetii filmowej rodzinki, niech przypomni sobie, ile razy zmuszał dziecko do uśmiechu na publikowanej w sieci fotografii i jak kadrował swoją pociechę. I jak blisko był wtedy hołdowaniu propagandzie sukcesu, używając do niej swojego dziecka. „Babystar" daje jednak pewną nadzieję i pokłada ją właśnie w młodzieży. Kiedyś przecież musi zadziałać jakiś instynkt zmuszający do wyrwania się z emocjonalnej próżni. A patrząc na filmowego czworonoga żyjącego pod dachem z influencerami, może to instynkt już bardziej zwierzęcy niż ludzki? **GP**

FOT. MAT. PRAS.

eprasa.pl a9c478cbab

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

W TANECZNYM OGRODZIE JESSIE WARE

Jessie Ware, SUPERBLOOM
Universal Music

Motyw tajemniczego ogrodu niezmiernie kusi na najnowszym albumie Jessie Ware „Superbloom" i trzeba przyznać, że przyjemnie jest zagłębić się w gąszcz jego tanecznych brzmień. Mimo pulsujących radością klubowych rytmów na płycie nie zabrakło momentów intymnych i refleksyjnych, a uważny słuchacz wychwyci też kilka muzycznych smaczków i odniesień, ot, choćby w piosence „Ride" motyw zapożyczony od mistrza muzyki filmowej Ennia Morricone. Czy mamy zatem pierwszego kandydata na wakacyjną płytę roku? „Superbloom" to album, który uwalnia swoją moc krok po kroku i trochę brakuje singli, które chwytałyby za serce już od pierwszego odsłuchu.

★★★★★★

ĆWICZENIA Z RÓWNOWAGI

Jan Lisiecki, MOZART: PIANO CONCERTOS NOS. 9 & 22
Deutsche Grammophon

Najnowszy album Jana Lisieckiego, pianisty o polsko-kanadyjskich korzeniach, można potraktować jako rocznicowy. Dwa koncerty, nr 9 i 22, ukazują się bowiem w 270. rocznicę urodzin ich twórcy Wolfganga Amadeusza Mozarta, a zarazem 14 lat po debiucie Lisieckiego dla Deutsche Grammophon, który rozpoczął również nagraniem mozartowskich koncertów, tyle że nr 20 i 21. Nie trzeba jednak żadnego pretekstu ani rocznic, by cieszyć się tymi doskonałymi pod każdym względem nagraniami, jakże różnych, choć utrzymanych w tej samej tonacji utworów. To również kolejne spotkanie Lisieckiego z Manfredem Honeckiem, który wraz z orkiestrą Bamberger Symphoniker buduje perfekcyjne, wyważone tło dla wirtuozerskich popisów solisty.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { CYWILIZACJA }

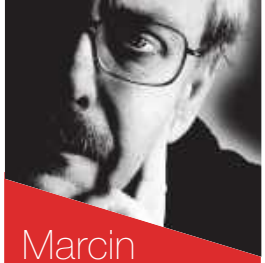

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Samosprawdzająca się przepowiednia

„Eurokalifat"
Michał Bruszewski
Zona Zero, Warszawa 2026

Od czasu dramatycznych przepowiedni Oriany Fallaci upłynęły dwie dekady i wszystko wskazuje na to, że jej proroctwa o islamizacji Europy sprawdzają się na naszych oczach. „Eurokalifat" Michała Bruszewskiego przedstawia ten problem, który Unia wydaje się ignorować w wielu aspektach. Mówi o zagrożeniach bezpośrednich związanych z dżihadyzmem i muzułmańskim terrorem, charakteryzuje coraz silniejszą działalność gangów i wpływ masowej imigracji na ogólne bezpieczeństwo, wraz z rozrastaniem się w miastach stref no-go, w które miejscowa policja woli się nie zapuszczać. Najbardziej wymowne są dane demograficzne. We Francji to już blisko 7 mln imigrantów, w Niemczech blisko 5 mln, w Wielkiej Brytanii 4 mln, we Włoszech 3 mln. A w Federacji Rosyjskiej wyznawcy islamu to niemal 16 mln obywateli. W dodatku na Zachodzie, mimo że społeczności przybyszów asymilują się słabo i niechętnie, już rozpoczął się „marsz przez instytucje". Przybysze, uzyskując prawa wyborcze, stają się ważnym segmentem elektoratu, o który partie, szczególnie te lewicowe, zaczynają zbiegać, równocześnie powstają partie wyznaniowe, a poprawność polityczna sprzyja wybieraniu przedstawicieli tej społeczności na eksponowane stanowiska. Nie trzeba szczególnej wyobraźni, by przewidzieć, jak to się wszystko skończy. W mojej powieści „Eurodżihad" (z 2008 roku) przewidywałem wielki konflikt cywilizacji sprowokowany przez siły specjalne, obecnie obawiam się, że bez prowokacji konflikt, który się tli, pewnego dnia wybuchnie z przerażającą siłą, a nazwy w rodzaju „Zjednoczone Emiraty Brytyjskie", „Islamska Republika Federalna Niemiec" czy „Nowy Kalifat Kordobański" nie będą jedynie fantastyczną wizją przyszłości. **GP**

Zamów w naszym sklepie pod adresem sklep.gazetapolska.pl | infolinia: 22 232 37 70

MIX Kulturalny

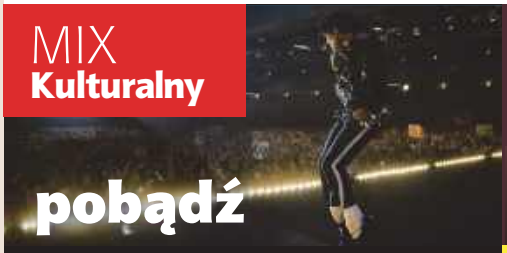

pobądź

Z MICHAELEM

Na ekrany kin wszedł film biograficzny „Michael" o królu muzyki pop – Michaelu Jacksonie. Trudno ocenić, na ile przybliżył nas on do prawdy o legendarnym muzyku, ale czy na pewno o to chodzi w tej produkcji?

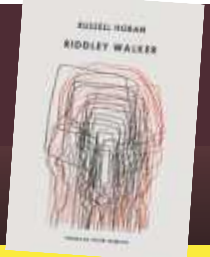

przeczytaj

PIERWOWZÓR „MAD MAXA"

Książka „Riddley Walker" Russella Hobana doczekała się polskiego wydania. To ona była inspiracją dla twórców serii filmowej „Mad Max". Publikacja powstała w okresie silnych obaw przed zagrożeniem nuklearnym.

www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl a9c478cbab

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Dzieci i zło

„Władca much”

DRAMAT, twórca Jack Thorne

Anglia, Australia 2026

Wizualnie serial jest majstersztykiem: zdjęcia wyspy, twarzy, sylwetek pokazują rodzącą się dzikość, strach i niepewność pozostawionych samym sobie dzieci i nastolatków.

Krzysztof **Wołodźko**

Dawno nie widziałem równie udanej adaptacji powieści, jak filmowy „Władca much” wyprodukowany przez BBC, w Polsce dostępny za pośrednictwem HBO. Kultowa powieść Williama Goldinga została po mistrzowsku odświeżona w formie miniserialu. To produkcja, o której rodzice i wychowawcy powinni rozmawiać ze swoimi dziećmi i podopiecznymi.

Nie wszyscy wiedzą, że słynna powieść Williama Goldinga, wydana po raz pierwszy w połowie lat 50. XX wieku, sporo przeszła jako rękopis. Szansę uzyskała po licznych odmowach, przede wszystkim dlatego, że została poddana solidnej redakcji. Podobno pierwowzór był o wiele bardziej mroczny, wręcz ezoteryczny – współpracownik Goldinga uczynił z niego wyrazistą, dynamiczną psychospołeczną opowieść o rozpadzie cywilizacyjnych norm wśród młodocianych rozbitków na bezludnej wyspie.

Ślady pierwotnego zła przetrwały i w książce, i w serialu. Dość powiedzieć, że tytuł wprost odsyła do kananejskiego bóstwa Baal-Zebul, które Żydzi nazwali Baal-Zebubem, czyli władcą much.

Filmowa opowieść jest dość wierną adaptacją książki. Bardzo dobre role zagrali David McKenna jako Prosiaczek, Lox Pratt jako Jack, lider łowców (zobaczymy go również jako Draco w serialowej adaptacji „Harry’ego Pottera”), i Winston Sawyers jako Ralph, chłopiec, który przegrał rywalizację z osuwającymi się w barbarzyństwo łowcami. Łowcy w dawnym życiu byli chórzystami. Twórcy filmu zmyślnie to wykorzystali, umiejętnie operując muzyką: chóralne śpiewy chrześcijańskie splatają się, a później ustępują ekstatycznym dźwiękom i melodiom towarzyszącym zabijaniu zwierząt i ludzi. **GP**

FOT. MAT. PRAS., YOUTUBE, FACEBOOK, X

pamiętaj

O AWANGARDZIE

To artystyczna wycieczka bez biletu: od Krakowa po Nowy Jork, z przystankami w operze i zoo. Ewa Kuryluk prezentuje wystawę w Teatrze Wielkim – Operze Narodowej. Na ekspozycji obrazy oraz autofotografie awangardowej artystki.

ciesz się

Z TEGO WYNIKU

„Maryja. Matka Papieża” zdobywa polskie kina. Produkcja zajęła 5. miejsce w krajowym box offisie. Obecność w blisko 190 kinach w całej Polsce potwierdza, że to jedno z najważniejszych wydarzeń kina religijnego tego roku.

podaruj

NA KOMUNIĘ ŚW.

„Biblia edukacyjna” z błogosławieństwem św. Jana Pawła II dla rodzin czytających Pismo Święte to idealny prezent na I komunię świętą. Książka jest wydaniem reprezentacyjnym. Biblia na sklep.gazetapolska.pl.

eprasa.pl a9c478cbab

Jak przyzwyczaić Polaków do szczurów

KONTROWERSYJNY POMYSŁ

CIEKAWOSTKI
O SZCZURACH

Przeczytałem „Raport o wolno żyjących szczurach" przygotowany przez Fundację Mushika. Oto ciekawostki z tego dokumentu.

SZCZURZA ŚWIĄTYNIA

Świątynia Karni Maty w Radżastanie to jedno z niewielu miejsc na świecie, w którym szczury się szanuje. Mają nawet status świętych. Wszystko z powodu wiary, że niektóre gryzonie mogą być wcieleniami męskich potomków Karni Maty.

DWA GATUNKI

Szczur śniady i szczur wędrowny to dwa najliczniejsze gatunki na świecie. Ten drugi jest większy i waży nawet pół kilograma. Szczur śniady jest mniejszy, ale za to doskonale się wspina i umie żyć na wysokościach.

eprasa.pl a9c478cbab

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

Skandale ze szczurami w roli głównej wybuchają w Polsce regularnie. Miasta – szczególnie wyjątkowy w tej materii jest Wrocław – nie radzą sobie z walką z gryzoniami, a nic tak nie budzi krytyki jak szczury biegające po ulicach. A skoro nie możemy wygrać wojny z tymi zwierzętami, to może powinniśmy oswoić ludzi z ich obecnością. Taką ideę ma Fundacja Mushika, która twierdzi, że... szacunek nie zna gatunku.

POLUB NAS
/GazetaPolskaPL

FOT. ADOBE STOCK, WIKIPEDIA, PIXABAY

O ile w wielu sprawach na świecie jesteśmy podzieleni, o tyle wydawało się, że stosunek ludzkości do szczurów został już dawno rozstrzygnięty. Kojarzą się one jednoznacznie źle. Przynajmniej jeśli chodzi o te, które możemy czasem spotkać w miastach. Są jednak chlubne wyjątki. Szczury, które trzymane są w domach jako pupile, z pewnością nie znajdują się w tym samym podzbiorze co ich żerujący na śmietniku kuzyni. Podobnie jak te gryzonie, których węch jest wykorzystywany do odnajdywania min. Szczurów używamy do montowania kabli, aby zamiast człowieka prześlizgiwały się przez niewielkie rury. W końcu, co jest chyba najważniejsze, to właśnie na szczurach testujemy całą naukę. Szczury były jednymi z pierwszych organizmów wysłanych w kosmos. One również testują dla nas pierwsze wersje leków. Te zwierzęta traktujemy jednak oddzielnie. Przecież szczur laboratoryjny to nie ten brudas wyżerający ze śmietnika.

Porażki miast

O tych śniadych i wędrownych mamy jednak wyrobione zdanie. Uważamy, że taki szczur może zaatakować, a to przecież nie jest nic przyjemnego, biorąc pod uwagę, że przenosi nawet do 70 chorób. Posądzaliśmy szczury o doprowadzanie do zarazy, w tym o roznoszenie dżumy. Dlatego bezwzględnie je tępiliśmy i walczymy z nimi do tej pory. Ale mimo ogromnych wysiłków co rusz pojawiają się doniesienia z polskich miast, w których gryzonie te masowo się pojawiają. Tylko w ubiegłym roku rozmawialiśmy o Krakowie, Wrocławiu oraz Warszawie, gdzie liczebność szczurów urosła do rozmiaru plagi. Co ciekawe, obserwujemy jeden niepokojący trend. Samorządy nie radzą sobie z wyzwaniami deratyzacyjnymi. Mimo zrywów, różnych głośnych akcji szczury szybko wracają w te same miejsca. Często walka z nimi wpływa na całe środowisko miejskie. Tak było w Warszawie, gdzie trutki dla szczurów padały łupem ptaków, które następnie zdychały. To skłania więc coraz częściej do myślenia, że może jednak do szczurów trzeba się – przynajmniej w niektórych miastach – przyzwyczaić.

> Tylko w ubiegłym roku w Krakowie, we Wrocławiu oraz w Warszawie liczebność szczurów urosła do rozmiaru plagi. A co charakterystyczne – miasta zupełnie sobie nie radzą z tym problemem.

Szczurza przepaść w NYC

Poniekąd taki casus mamy w jednej z największych światowych metropolii. Szczury z Nowego Jorku stały się wręcz jakimś

ZĘBY DO WSZYSTKIEGO

Szczególną cechą szczurów są ich zęby. Są one cały czas w użyciu i rosną nawet 3 mm na dobę. Zęby tego gryzonia potrafią narastać nawet do 12 cm rocznie, dlatego cały czas muszą być ścierane. Szczury są w stanie przegryźć niemal wszystko.

UCZĄ SIĘ JEDZENIA

Szczury potrafią też uczyć się pokarmów. Jeśli jeden osobnik zatruje się jedzeniem, pozostałe szczury w kolonii szybko przejmują tę wiedzę i dzięki temu cała grupa unika trutek. Ten mechanizm zwany jest uczeniem społecznym.

PŁODNY JAK SZCZUR

Samica szczura może mieć kilka miotów w ciągu roku. Ruję powtarza co kilka dni, a ciąża trwa jedynie trzy tygodnie. Co ciekawe, ma możliwość podjęcia decyzji, czy zajść w ciążę, czy nie. Dojrzałość płciową szczury osiągają w 2. miesiącu życia.

eprasa.pl a9c478cbab

RÓWNI I RÓWNIEJSI

Szczury, które trzymane są w domach jako pupile, z pewnością nie znajdują się w tym samym podzbiorze co ich żerujący na śmietniku kuzyni.

rodzajem fenomenu kulturalnego. Każdy szanujący się serial o tym amerykańskim mieście pokazuje plagę szczurów. Temat ten też stale się bada, by zweryfikować liczbę mitów. Jeszcze kilka lat temu powtarzano, że w Nowym Jorku jest pięć razy więcej szczurów niż ludzi. Najnowsze badania podają jednak, że są ich „jedynie" trzy miliony. Część historii o nowojorskich szczurach bywa spektakularna. Oto w 2023 roku idący ulicą Bronxu mężczyzna nagle zapadł się pod chodnik. Okazało się, że wpadł w gniazdo szczurów nazywane „nowojorską szczurzą przepaścią". Dla mężczyzny skończyło się to trzytygodniowym pobytem w szpitalu. Szczury… przeżyły.

Zmienić PR

Ze szczurami prawie nikt nigdy nie wygrał (wyjątkiem jest mała wyspa na Falklandach, na której udało się je zwalczyć), więc coraz częściej pojawiają się głosy, by szczury w jakimś stopniu oswoić. O to apelują przedstawiciele Fundacji Mushika, mało znanej organizacji, która ma wielkie plany. Zdaniem jej aktywistów możliwe jest pokojowe koegzystowanie ludzi ze szczurami. Jako przykład podają oczywiście świątynie w Radżystanie, gdzie szczury mają status zwierząt świętych. Za zabicie – nawet przypadkowe – zwierzęcia człowiek musi odtworzyć jego wizerunek ze złota lub

WAŻNY OGON

Ogon szczura służy nie tylko do równowagi, ale też do regulacji temperatury ciała i komunikacji. Poszczególne gatunki różnią się, jeśli chodzi o długość ogona. Najczęściej ogony są nieznacznie dłuższe niż ciało.

SKAKAĆ, PŁYWAĆ

Szczury potrafią skakać na odległość dwóch metrów, co ułatwia im funkcjonowanie w miastach. Mogą też spaść z wysokości nawet kilku metrów i nie odnieść żadnych obrażeń. Są także doskonałymi pływakami.

WCISKAJĄ SIĘ

Mają zdolność wciskania się w najdrobniejsze szczeliny. Już 12 mm to dla nich taka przestrzeń, przez którą mogą się swobodnie przedostać. Zasada jest prosta: jeżeli przejdzie głowa, to reszta ciała również.

eprasa.pl a9c478cbab

srebra. A dokończenie posiłku nadgryzionego przez szczura jest podobno wielką łaską. Świątynie odwiedzają tłumnie ludzie, którzy nic sobie nie robią z obecności tysięcy gryzoni. Według Fundacji Mushika musimy pokonać dziesiątki lat propagandy robiącej ze szczurów zagrożenie, aby nauczyć się żyć z tymi zwierzętami. Fundacja sporządziła nawet raport, który wprost wskazuje na PRL. „Deratyzacja była też narzędziem budowania zaufania społecznego do instytucji państwowych. Kampanie deratyzacyjne z lat 40. i 50. miały wymiar edukacyjny i propagandowy – poprzez ulotki, plakaty i instrukcje wzywano do współpracy mieszkańców, czyniąc ich uczestnikami »higienicznej odbudowy ojczyzny«. W tym kontekście szczur stawał się nie tylko wrogiem zdrowia, ale i wrogiem modernizacji, którego obecność zagrażała wizji nowoczesnej Polski" – czytamy w raporcie.

Szczur „odzwierzęcony"

Ciekawym aspektem jest zwrócenie uwagi na dualizm w postrzeganiu zwierząt. Niektóre gatunki stają się fauną miejską, a inne są z zaciekłością zwalczane. „Granice widzialności wyznaczają jednocześnie hierarchie zwierzęce w miastach. Jeże, wiewiórki, koty wolno żyjące, a nawet gołębie, zyskują status »fauny miejskiej«. Są karmione, fotografowane, a w niektórych przypadkach wspierane przez oficjalne polityki miejskie (np. programy ochrony jeży czy budowa karmników dla ptaków). Szczury natomiast, mimo że dzielą te same przestrzenie, są konsekwentnie wykluczane. To pokazuje arbitralność w konstruowaniu kategorii »zwierzęta miejskie« i »szkodniki«. Gołębie i koty wolno bytujące – gatunki również problematyczne z punktu widzenia higieny – zyskały ambiwalentny status: bywają dokarmiane i traktowane jako element pejzażu miasta. Tymczasem szczur został umieszczony w kategorii absolutnego intruza" – piszą autorzy dokumentu. I rzeczywiście. Przecież nie od dziś wiadomo, że wiewiórka to szczur, tylko lepiej ubrany. O szczurach – w przeciwieństwie do jeży czy gołębi – nie mówią podręczniki dla przedszkolaków i uczniów. Działacze Mushiki dochodzą do wniosku, który musiał w końcu paść ze strony Lewicy. Traktowanie szczurów przez ludzi świadczy o pokładach… rasizmu. A może nawet gorzej. Ale oddaję głos twórcom raportu. „Mechanizm przypomina logikę dehumanizacji charakterystyczną dla czystek etnicznych czy ideologicznych. Przeciwnik zostaje odczłowieczony – w przypadku szczura »odzwierzęcony« – i przedstawiony jako absolutne zagrożenie. W rezultacie jego eliminacja staje się moralnie neutralna, a nawet pożądana. W tej logice szczur nie jest zwierzęciem, ale »brudem wcielonym«, którego obecność równa się chaosowi i zagrożeniu" – napisano. Kto wie, może ta idea trafi na podatny grunt, a za chwilę w metrze i autobusach będziemy jeździć ze szczurami. Nie wierzę, by ludzie byli na to gotowi. Wydaje się jednak, że już gotowi są samorządowcy walczący ze szczurami i przegrywający te batalie. Może jeśli nie można wroga pokonać, to trzeba go polubić? **GP**

MOGĄ SIĘ ŚMIAĆ

Krótkie serie pisków u szczurów pełnią funkcję ostrzegawczą, a tzw. śmiech ultradźwiękowy pojawia się podczas zabawy i pozytywnych interakcji. To ważny element komunikacji społecznej, który buduje więzi w kolonii.

ZDOLNE DO EMPATII

Badania potwierdzają, że szczury są zwierzętami społecznymi w pełnym znaczeniu tego słowa. Potrafią współpracować, ale także karać tych, którzy działają przeciwko grupie. Testy pokazują też, że szczury są zdolne do empatii.

FOT. ADOBE STOCK, PIXABAY, GRZEGORZ JAKUBOWSKI/KPRP, CBA

PRZYRODNICZY FLASH

PREZYDENT POWOŁAŁ RADĘ KLIMATYCZNĄ

22 kwietnia 2026 roku w Belwederze powołano Radę Klimatu i Środowiska przy Prezydencie RP. Do jej zadań należeć będzie wypracowywanie kierunków działań w zakresie ochrony środowiska, racjonalnego gospodarowania zasobami naturalnymi oraz uwzględniania długofalowych interesów państwa. „Są z nami przedstawiciele zarówno praktycy z dziedziny leśnictwa, jak również specjaliści od ochrony wód, powietrza – mamy zatem cały zakres kompetencji, które możemy wykorzystać do pracy na rzecz klimatu i środowiska, co jest jednym z kluczowych elementów siły naszej ojczyzny" – stwierdził Mateusz Kotecki, podsekretarz stanu w KPRP.

CBA W MINISTERSTWIE KLIMATU I ŚRODOWISKA

Funkcjonariusze CBA zażądali od urzędników dokumentów dotyczących programu Czyste Powietrze z okresu od 1 czerwca 2021 roku. Mimo że resort przekonuje, że nie ma nic wspólnego z nieprawidłowościami, to jednak CBA bada również wydatki od października 2023 roku, a więc już w czasach rządów Pauliny Hennig-Kloski. Z 4,3 mld zł, które powinny zostać rozliczone, ostatecznie rozliczono... 1250 zł. Swoje zaniepokojenie manifestują koledzy z rządu.

eprasa.pl a9c478cbab

STOLICA KRÓLÓW

W czasach przedhistorycznych Gamla Uppsala była słynną na całą północną Europę siedzibą szwedzkich królów z legendarnej dynastii Ynglingów.

Szwedzka ziemia przelanej krwi

Stefan **Czerniecki**
CZERNIECKI.NET

KRAINA KURHANÓW

Chyba trudno byłoby znaleźć odpowiednik tego miejsca w naszym kraju. Szwedzka Uppsala to z jednej strony coś na kształt słowiańskiego gaju pogańskiego, z drugiej zaś to taki nasz Wawel.

Bo Uppsala to siedziba władców. W tutejszych kurhanach chowani byli potężni władcy północnej krainy, zarządzający Szwecją przed jej chrystianizacją. To władcy wymieniani z imienia w kolejnych głośnych skandynawskich sagach, przedstawiciele szwedzkiej dynastii Ynglingów, rodziny sławnej w całej północnej Europie. Uppsala stanowiła wówczas największą ludzką siedzibę na całym obszarze Upplandu.

– Mówią, że kiedyś składano w tym miejscu ofiary z ludzi… – zaczyna jak gdyby nigdy nic lubujący się w starożytnych historiach Wojtek.

– Serio? Tutaj, w Skandynawii? – nie dowierzam.

– Tak, dokładnie. Uppsala była swego czasu jednym z najstarszych ośrodków pogańskiego kultu na całym półwyspie. Dziś trudno nam sobie to wyobrazić, prawda?

Rzeczywiście. Jadąc przez środkową Szwecję, mijaliśmy skromne, acz bardzo eleganckie domki. Z równo przystrzyżonymi żywopłotami. Zadbane chodniki, czyste jezdnie. I – jak wszędzie w Skandynawii – bardzo mało ludzi. Czasem ktoś wyjdzie przed podwórko wyrzucić śmieci. Czasem miniemy kogoś wyprowadzającego na spacer psa. Ale poza tym? Nikogo. Zima skończyła się całkiem niedawno. Wiosna nieśmiało zagląda do naszych domów. W środkowej Szwecji dni jednak nadal wydają się nieco za krótkie. Aż się prosi, by skorzystać ze słońca. Na razie robi to jednak niewielu. Także tutaj, w Uppsali. Jednym z najważniejszych miejsc w historii Szwecji.

Żyjący skromne 31 lat XI-wieczny niemiecki kronikarz Adam z Bremy zdążył zapisać w swoich pracach, że zobaczył w tym miejscu największą świątynię wikingów. Miała być zdobiona złotem i kosztownościami. W jej wnętrzu kronikarz natknął się na monumentalne drewniane figury trzech pogańskich bożków: Thora, Odyna i Freya. Pierwszy z nich miał wedle wikińskich wierzeń panować nad wiatrami, piorunami i błyskawicami. Drugi miał być odpowiedzialny za wojny i odwagę biorących w nich udział wojowników. Ostatni, Frey, był postrzegany przez skandynawskich pogan jako bóstwo odpowiedzialne za pokój oraz… fizyczną rozkosz.

Uppsala była więc dla wikingów centralnym miejscem na mapie. Tutaj podejmowano strategiczne decyzje. Tu wybierano wodzów i tu składano wspomniane ofiary swoim bożkom. Trudno się więc dziwić, że także to miejsce wybrali na swoją siedzibę królowie sławnej dynastii Ynglingów. Część archeologów jest zdania, że obecne tu do dziś charakterystyczne wzgórza (kurhany) to miejsca spoczynku właśnie tychże władców. Te mniejsze z nich to z kolei prawdopodobnie groby rycerskich rodów.

Jednak Uppsala to także miejsce męczeńskiej śmierci odważnego i mądrego króla Szwecji Eryka. W środę 18 maja 1160 roku duński książę Magnus Henriksson napadł go, gdy ten uczestniczył we mszy świętej. Na wieść o nadciągających oddziałach splamionego już jednym królobójstwem Henrikssona oraz sprzymierzonych z nim pogańskich panów Eryk miał rzec do towarzyszących mu ludzi: „Skończmy chociaż Ofiarowanie. Reszta wieczerzy odbędzie się gdzie indziej”. Duński książę nie miał litości. Wychodzącego z mszy świętej króla pochwycono, by następnie torturować i zabić.

Zaledwie trzy lata po tym dramatycznym wydarzeniu w Uppsali, miejscu ostatniej mszy świętej, w której uczestniczył Eryk, a zarazem tam, gdzie sprawowano pogański kult, papież Aleksander III założył metropolię. Jej centralną częścią ma być znajdujący się w wybudowanym tu kościele grób świętego króla. W 1164 roku tzw. Stara Uppsala („stara”, gdyż znaj-

eprasa.pl a9c478cbab

Katedra w Uppsali jest największą budowlą sakralną w Skandynawii.

STARA UPPSALA

ETYMOLOGIA W języku staroskandynawskim słowo „uppsala" oznaczało „wysokie miejsce zamieszkania". Łatwo się domyślić, że etymologia nazwy wzięła się z faktu zamieszkiwania tego miejsca przez potężnych królów szwedzkich, których ciała najprawdopodobniej po dziś dzień znajdują się gdzieś pod usypanymi tajemniczymi kurhanami.

NAJSTARSZY SYMBOL NARODOWY Znajdujące się w Uppsali kurhany są uznawane za najstarsze symbole Szwecji.

KURHANY Pierwotnie na tym obszarze znajdowało się od 2 do 3 tys. kurhanów. Większość z nich stała się jednak ziemią uprawną, ogrodami i kamieniołomami. Do dziś zachowało się 250 kopców grobowych.

KRÓLOWIE Na podstawie odkryć z końca XIX wieku wysnuto teorię, że w Królewskich Kopcach znajdują się szczątki trzech królów: Auna, Egila i Adilsa z półlegendarnego rodu Ynglingów.

dująca się nieopodal miejscowość Östra Aros, do której przeniesiono relikwie św. Eryka, zmieniła swą nazwę na „Uppsala" – od tej pory dla odróżnienia nazywana dodatkowo „nową") została stolicą arcybiskupstwa.

Czas nadał pewną korektę, jeśli chodzi o lokalizację samej Uppsali. Stare – pamiętające V wiek – kurhany oraz zabytkowy kościół to było za mało, aby utworzyć tu atrakcyjne dla współczesnej Szwecji miasto. Nowa Uppsala została zatem przesunięta 4 kilometry na południe. Ku wybrzeżom jeziora Ekoln. Szybko rozwijająca się jego portowa część (Östra Aros) z końcem XIII wieku przejęła nie tylko polityczne i kościelne funkcje Starej Uppsali, ale również jej miano. Nad jeziorem narodziła się zatem współczesna Uppsala. Stamtąd kupieckie statki miały już swobodne wyjście na wody Morza Bałtyckiego.

Do Starej Uppsali zaczęto zaglądać coraz rzadziej. Choć ta stoi nadal i wciąż mami ważną dla Szwedów częścią historii. Choć trzeba też pamiętać, że ceglany kościółek, który stoi tu po dziś dzień, to zaledwie prezbiterium oryginalnej świątyni, w której złożono ciało umęczonego św. Eryka. Szczątków dzisiejszego patrona Szwecji dawno już tu nie ma. Nie ma też monumentalnego kościoła. Pozostało samo miejsce. Otoczone tajemniczymi kurhanami, spowite atmosferą dramatycznej historii. Tej opowiadającej o władzy i upadku, o przepychu królewskich rodów i o tajnikach nędzy ludzkiej duszy. O składających tu ofiary z ludzi i o tych, którzy sami tą ofiarą zgodzili się być. **GP**

A to dawna katedra w Gamla Uppsala. Wraz z budową tej nowej w Nowej Uppsali została zdegradowana do rangi zwykłego kościoła parafialnego.

Kamień runiczny wmurowany w zewnętrzną ścianę kościoła w Starej Uppsali. Podobno został wzniesiony przez Sigvida dla upamiętnienia ojca.

FOT. STEFAN CZERNIECKI

eprasa.pl a9c478cbab

Jan
Przemyłski
albicla.com/JanPrzemylski

WYPRAWA NA DNO PACYFIKU

Ogromne połacie dna Oceanu Spokojnego, pozostające dotychczas białymi plamami na mapach, zostaną w najbliższych miesiącach przeskanowane za pomocą zaawansowanych robotów mogących operować nawet na głębokości 6 tys. metrów. Ekspedycje zaplanowano m.in. w rejonach Rowu Mariańskiego, ale najważniejszą informacją jest to, że transmisje z zanurzeń będzie można śledzić w internecie w czasie rzeczywistym.

TRANSMISJA NA ŻYWO Z NAJBARDZIEJ NIEDOSTĘPNYCH MIEJSC NA ZIEMI

Część z Państwa z pewnością spotkała się ze stwierdzeniem, że człowiek lepiej poznał kosmos niż dna ziemskich oceanów. I jest to częściowa prawda. Jeśli chodzi o planety w naszym Układzie Słonecznym, większość z nich została zmapowana niemal w całości, z wyjątkiem gazowych olbrzymów (Jowisz, Saturn, Uran, Neptun), których ze względu na brak stałej powierzchni nie da się odwzorować w tradycyjny sposób, ale doskonale znamy ich zewnętrzne warstwy. Natomiast w przypadku głębin morskich na tę chwilę przeanalizowaliśmy jedynie 28–30 proc. tego obszaru. Różnica wynika m.in. z tego, że do poznania sąsiednich ciał niebieskich tak naprawdę wystarczą sondy umieszczone na ich orbicie. Z kolei z oceanami operacja jest dużo bardziej skomplikowana i ze względu na ograniczenia w rozchodzeniu się w wodzie fal radiowych i radarowych statki wyposażone w sonary muszą fizycznie przeczesać setki milionów kilometrów kwadratowych.

W rozpoczynającym się właśnie sezonie badawczym szczególnie ciekawe przedsięwzięcia będą prowadzone na Pacyfiku. Na przełomie kwietnia i maja z portu w Honolulu wypłynąć ma statek „Okeanos Explorer", należący do amerykańskiej Narodowej Administracji Oceanicznej i Atmosferycznej (NOAA), który w najbliższych miesiącach będzie badał słabo poznane rejony Hawajów, Samoa Amerykańskiego, a także Wysp Cooka i Jarvis. Do mapowania dna wykorzysta zaawansowane roboty głębinowe, które z jednostką są połączone kilkukilometrowym kablem. Tego typu urządzenie może zejść nawet na głębokość 6 tys. metrów. A teraz najlepsza informacja: eksplorację dna będzie można śledzić na żywo w internecie, gdyż NOAA udostępnia transmisję w czasie rzeczywistym. Oznacza to, iż istnieje szansa, że widzowie będą świadkami odkrycia na przykład nowych gatunków morskich zwierząt, co w przeszłości miało już miejsce. Transmisje i ich harmonogram będą udostępnianie na stronach agencji.

To jednak niejedyna warta uwagi misja badawcza na Pacyfiku w tym sezonie. Tysiące kilometrów dalej w okolicach Rowu Mariańskiego, czyli najgłębszego miejsca na Ziemi, będzie operował „E/V Nautilus", należący do Ocean Exploration Trust, którego założycielem jest dr Robert Ballard, czyli oceanograf odpowiedzialny za odnalezienie wraku „Titanica". Jednostka eksplorację rozpocznie w czerwcu. Ich robot głębinowy może zejść do 4 tys. metrów pod wodę, a jego celem są białe plamy w rejonie Marianów. Tę misję również będzie można oglądać na żywo za pośrednictwem strony internetowej organizacji. **GP**

eprasa.pl a9c478cbab

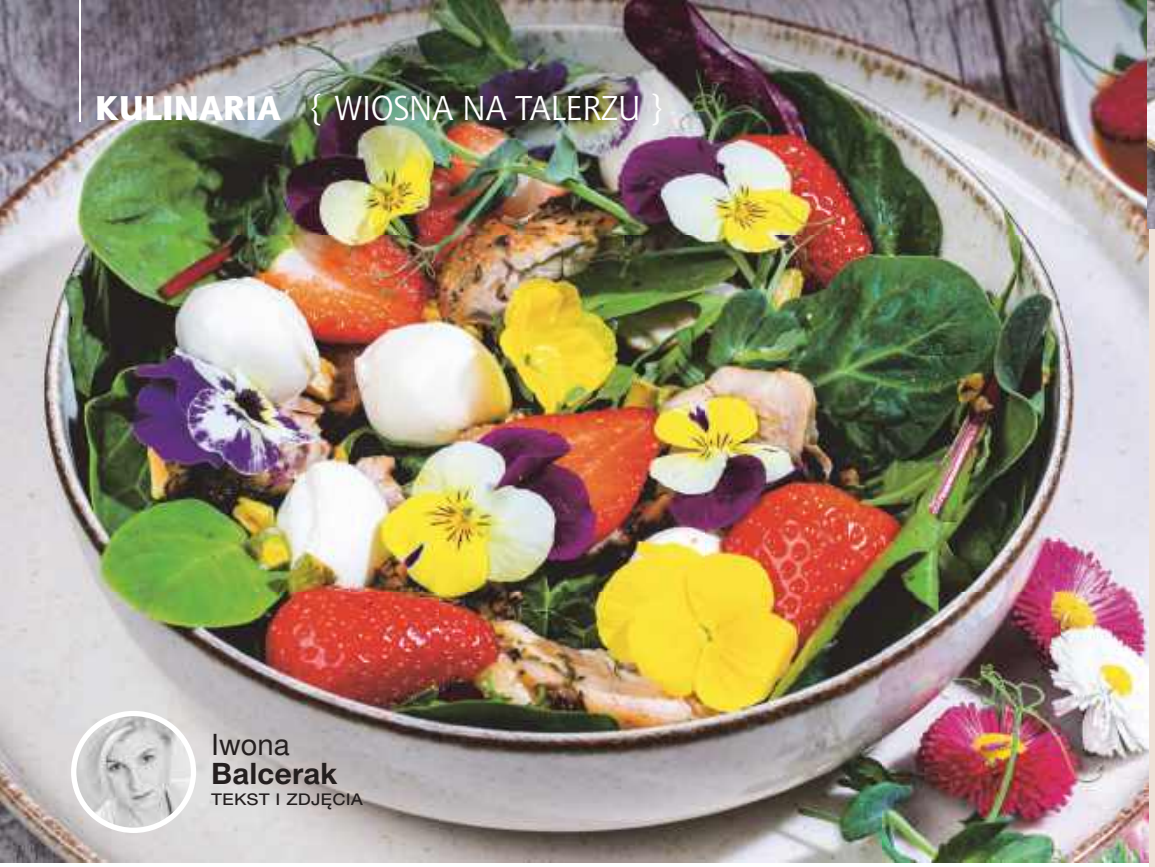

Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Tam, gdzie smak spotyka zapach kwiatów

W delikatnych płatkach wiosennych kwiatów kryje się nie tylko piękno, lecz także niezwykły smak. Od wieków wykorzystywane w kuchni, dziś wracają do łask, zachwycając aromatem i naturalnym pięknem na talerzu.

SAŁATKA **Z BRATKAMI**

Baza:

- 200 g mieszanki sałat
- 200 g szpinaku baby
- 15 truskawek
- 1 opakowanie mozzarelli mini
- 1 wędzona pierś kurczaka (około 170 g)
- 2 łyżki solonych pistacji
- 15 kwiatów bratków

Składniki na sos:

- 2 łyżki octu balsamicznego
- 1 łyżka soku z cytryny
- 2 łyżki oliwy
- 1 łyżka miodu
- 1 łyżeczka musztardy
- szczypta pieprzu

Umyj, a następnie osusz sałatę, szpinak i truskawki. Usuń szypułki z truskawek, przekrój je na pół lub na ćwiartki. Kurczaka pokrój w cienkie plasterki lub porwij na mniejsze kawałki. Mozzarellę odsącz z zalewy, a pistacje lekko pokrusz. Wszystkie składniki sosu umieść w słoiku z zakrętką. Zakręć słoik i energicznie nim potrząsaj, aż składniki połączą się w gładką emulsję. Sałatę i szpinak włóż do dużej miski. Dodaj kurczaka, mozzarellę i truskawki, a następnie delikatnie przemieszaj. Sałatkę posyp pokruszonymi pistacjami, skrop przygotowanym sosem, a na końcu udekoruj bratkami. Podawaj ze świeżym pieczywem zaraz po przygotowaniu.

CZAS	**20 MINUT**
KOSZT	**45 ZŁ**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**ŁATWE**
LICZBA PORCJI	**4**

CZY WIESZ, ŻE...

W starożytności w kuchni rzymskiej popularne były fiołki i róże, które dodawano do win oraz deserów. W średniowieczu kwiaty stanowiły składnik syropów, konfitur i napojów, a w kuchni arabskiej do dziś używa się wody różanej czy pomarańczowej jako aromatycznego dodatku do słodkości.

Trzeba wiedzieć, które kwiaty są bezpieczne do spożycia. Do najpopularniejszych należą: nasturcja, bratki, stokrotki, lawenda, róża, nagietek, kwiaty cukinii, czarnego bzu czy mniszka lekarskiego. Kluczowe jest również pochodzenie roślin – te kupowane w kwiaciarniach często są pryskane chemikaliami i nie nadają się do spożycia. Najlepiej korzystać z własnej uprawy lub sprawdzonych miejsc z dala od ruchliwych dróg i zanieczyszczeń.

Warto zwrócić uwagę na właściwości zdrowotne jadalnych kwiatów. Wiele z nich zawiera cenne składniki, takie jak witaminy, przeciwutleniacze czy olejki eteryczne. Na przykład nagietek działa przeciwzapalnie, lawenda uspokajająco, a kwiaty czarnego bzu wspierają odporność.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl a9c478cbab

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka Piotra Lisiewicza

Przed nami święto 3 maja, a więc będzie dziś o tamtej wspaniałej konstytucji, ale i innych, mniej wspaniałych, i o ich obrońcach. No i o 1 maja, niegdyś Polakom narzucanym. Pytanie, jak nazywa się miejsce, w którym doszło do zawiązania zdradzieckiej konfederacji, albo potoczna nazwa obozu Tuska, nie powinno sprawić Państwu trudności. Ale czy wiedzą Państwo, które z państw sąsiadujących z Polską od 2007 roku też obchodzi święto 3 maja? A czyje portrety nosili komuniści na pochodach 1-majowych w latach 50.? Nagrodą główną jest dziś książka Jolanty Sosnowskiej „Święty Prorok. Karol Wojtyła – Jan Paweł II".

Dziś nagrody za krzyżówkę poprzednią, czyli wielkanocną, z hasłem ZMARTWYCHWSTANIE. Nagrody główne, czyli książki ks. Piotra Pawlukiewicza „Bóg nie umie dawać mało", otrzymują Magdalena Pagacz z Bochni i Antoni Marcinów z Gliwic. Nagrody niespodzianki trafiają do Janiny Firli z Leszna, Romualda Przybylskiego z Poznania, Jędrzeja Nawrockiego z Brzegu i Stanisława Świdra z Chabówki.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła OBOWIĄZKOWO należy podać propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz swój adres zamieszkania. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie prosimy Państwa o podanie swojego adresu, na który wyślemy upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki muszą do nas dotrzeć do wtorku na e-mail: krzyzowka@gazetapolska.tv.

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

eprasa.pl a9c478cbab

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10

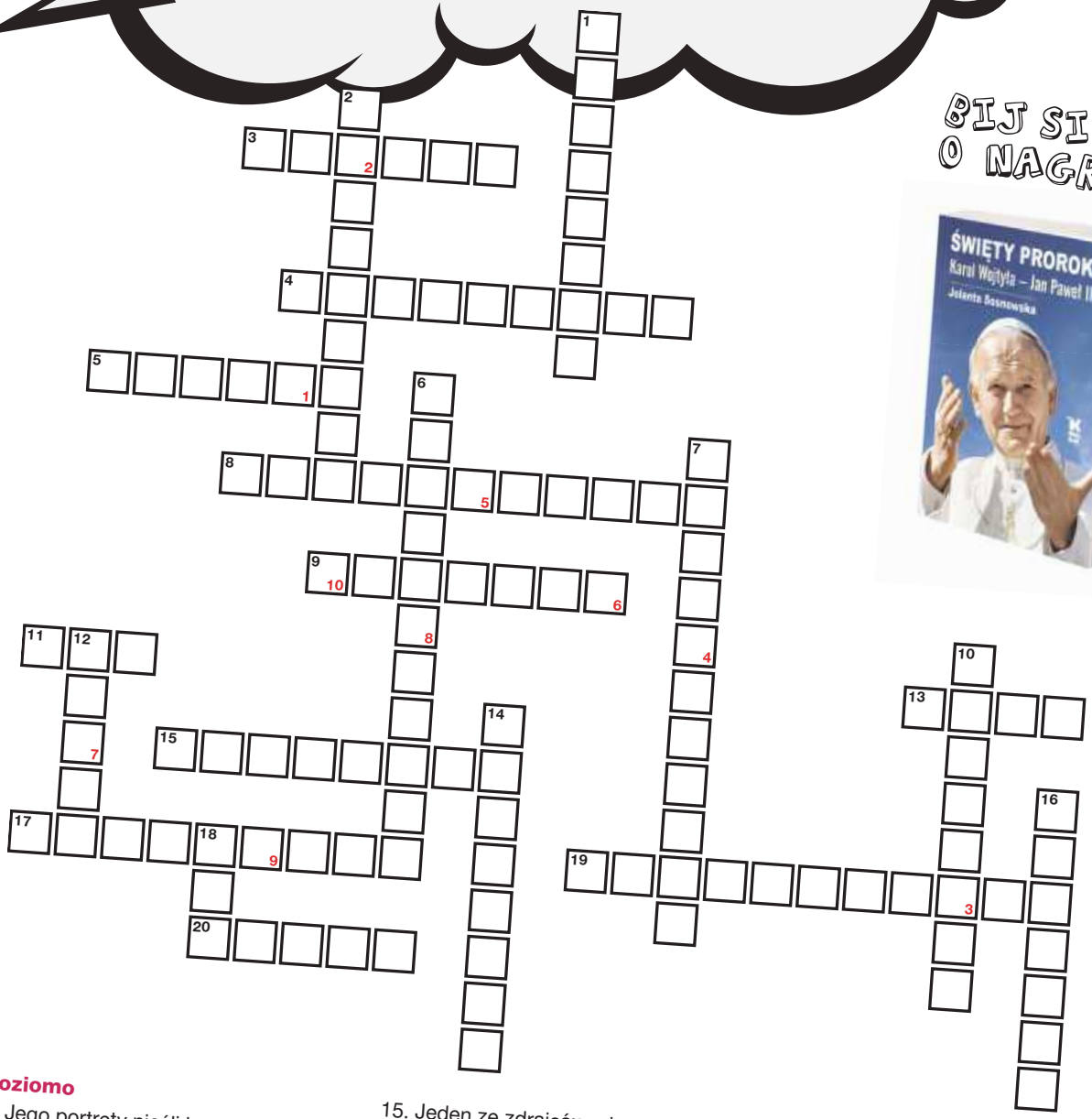

BIJ SIĘ O NAGRODY

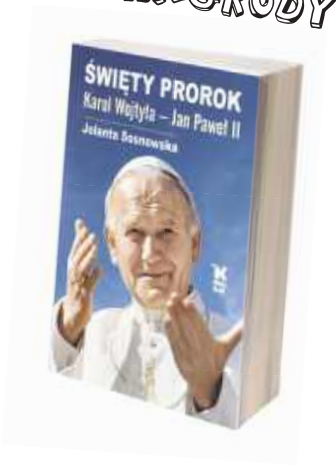

Poziomo

3. Jego portrety nieśli komuniści na pochodach 1-majowych w latach 50.
4. 1 maja miał być ich świętem, ale poprzez Solidarność to oni obalili komunizm
5. Ich poddaństwo zniosła Konstytucja 3 maja
8. Postkomunistyczny twórca Konstytucji III RP z 1997 roku
9. Malarz, autor obrazu „Konstytucja 3 Maja 1791 roku”
11. Postkomunistyczna partia, która kontynuowała obchody 1 maja w latach 90.
13. Pałowało uczestników kontrpochodów 1 maja za Jaruzela
15. Jeden ze zdrajców z konfederacji targowickiej, dzisiaj działałby w KO
17. Imię carycy, której kochankiem był król Stanisław August Poniatowski
19. Sejm, który przyjął Konstytucję 3 maja, to Sejm…
20. Tego świętego czci 1 maja Kościół katolicki

Pionowo

1. Płakał nad konstytucją i zapewniał, że czyta ją codziennie
2. Tam doszło do zawiązania zdradzieckiej konfederacji albo potoczna nazwa obozu Tuska
6. Najpopularniejszy okrzyk na manifestacjach przeciwko rządom PiS, dziś już nieaktualny, bo ważniejsze jest prawo narzucane przez UE
7. Zasada pozwalająca każdemu posłowi zerwać obrady sejmu, zniesiona przez Konstytucję 3 maja
10. Współtwórca Konstytucji 3 maja, uczestnik insurekcji kościuszkowskiej
12. Państwo sąsiadujące z Polską, które od 2007 roku też obchodzi święto 3 maja
14. Obrońca konstytucji z KOD, który robił przekręty na fakturach i nie płacił alimentów
16. Zamieszki w tym amerykańskim mieście stały się pretekstem do ustanowienia święta 1 maja
18. Dokończ: „Witaj maj, trzeci maj, u Polaków błogi…”

Listy

Czarodziejska różdżka „działa”

Brawo, Tusk! W szpitalach powiatowych całej Polski ruszył protest – „czarny tydzień” – związany z ich zadłużeniem na około 9 mld zł; placówki wywiesiły czarne flagi i plakaty. Szpitale wskazują, że limity NFZ na badania pogłębiają zadłużenie. Część nie dostała pieniędzy za świadczenia ponad limit z 2025 roku. Medycy z zadłużonego Szpitala Specjalistycznego nr 1 w Bytomiu musieli sami zrzucić się na serwis sprzętu, by móc dalej operować pacjentów.

Radosław A.

Minister obciach

Trzeba wszelkimi kanałami, wszem wobec nagłaśniać fakt, że Żurek jest „ministrem zrobić obciach” dla tego rządu i wszystkich posłów koalicji. Żurek: oskarżył własną córkę o zwrot alimentów – to podłość, zażądał darmowego leczenia zębów, bo „z wściekłości zgrzytał na władzę wybraną demokratycznie” i nastąpiło uszkodzenie zębów – żenada i wstyd, podał do sądu koszty uszkodzenia kolan wskutek zderzenia z maszyną sprzątającą, a powinien być ukarany, bo nie przestrzegał podstawowych zasad bezpieczeństwa itd. Niech przedstawiciele i sympatycy koalicji 13 grudnia odpowiedzą na to pytanie: czy się nie wstydzą takiego ministra?!

Czesław B.

Kaucyjny przekręt

Ktoś sobie dobrze zarabia na tym systemie kaucyjnym, który jest zbędny, bo przecież każdy ma worek na plastik w domu. Zamiast popylać z niezgniecionymi butelkami, które zajmują mnóstwo miejsca, do marketu, można je zgnieść i wrzucić do worka. Oszczędzamy czas, a efekt dokładnie taki sam. Ponoć dwie firmy na tym korzystają, i to oczywiście niepolskie.

Andrzej Ch.

CZERWONY WŁODEK

Komuna wróciła do Polski! Wstyd i hańba! Nasi dziadkowie, którzy walczyli o wolną Polskę, przewracają się teraz w grobach! Komunista drugą osobą w państwie... Wstyd i hańba!

Radosław K.

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Ewa Wójcik (kluby), Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), stali felietoniści Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór Mariusz Troliński, Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: P/mint, Wyszków

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 22 290 29 58 (wew. 1);
e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

WESPRZYJ DZIENNIKARZY
mediów Strefy Wolnego Słowa
Fundacja Niezależne Media · Gazeta Polska · niezależna.pl · Nowe Państwo
Zachęcamy wszystkich do wpłaty na FUNDACJĘ NIEZALEŻNE MEDIA
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Nr konta: 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI NIEZALEŻNE MEDIA
www.fundacjaniezaleznemedia.pl

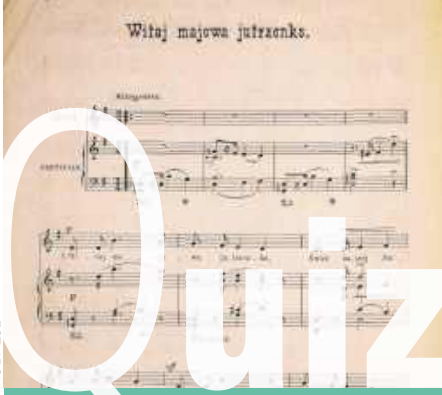

FOT. ARCH.

Quiz

GAZETA POLSKA

1. Zaśpiewanie pieśni „Witaj, majowa jutrzenko”, znanej też jako „Mazurek 3 Maja”, to obowiązkowy punkt uroczystości organizowanych w rocznicę konstytucji z 1791 roku. Kto jest autorem słów tego wiersza, do którego następnie skomponowano melodię na wzór mazurka?
2. Domniemanym autorem słów: „Zgoda Sejmu to sprawiła,/ Że nam wolność przywróciła./ Wiwat! Krzyczcie wszystkie stany,/ Niechaj żyje Król kochany (...)” – jest poeta Franciszek Dionizy Kniaźnin. Jaki jest tytuł tego utworu?
3. Pieśnią patriotyczną, bez której trudno wyobrazić sobie ważne uroczystości państwowe, jest „Rota”. Autorką słów jest Maria Konopnicka. Kto skomponował melodię?
4. „(...) Stokrotki, fiołki,/ kaczeńce i maki./ Pod polskim niebem/ w szczerym polu wyrosły/ ojczyste kwiaty./ W ich urodzie, zapachu jest Polska (...)” – to fragment pieśni autorstwa nazaretanki siostry Magdaleny (Barbary Ponichter). Jaki jest tytuł tego utworu?

ODPOWIEDZI:
1. RAJNOLD SUCHODOLSKI; 2. „POLONEZ TRZECIEGO MAJA”; 3. FELIKS NOWOWIEJSKI; 4. „POLSKIE KWIATY”

PRENUMERATA
Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej”:
rok – 460 zł, pół roku – 244 zł;
kwartał – 129 zł; miesiąc – 45 zł.
Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 002, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)
Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: (22) 232 37 70
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl a9c478cbab

FELIETON

{ WRZUTKA }

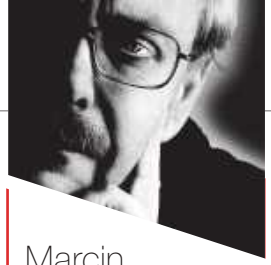

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

DIABŁY NASZYCH CZASÓW

Pojawiające się informacje, że Trump zamierza ujawnić całą prawdę o UFO, a Barack Obama nigdy nie wykluczył istnienia kosmitów, nakazują zająć się sprawą, która od lat pobudza ludzką wyobraźnię. Nawet sceptyk musi przyznać, że coś jest na rzeczy – bo inaczej wystarczyłoby powiedzieć, że jest to tylko jedna z legend zimnej wojny. W dodatku jeśli małe zielone ludziki rzeczywiście istnieją, to dlaczego ich obecność jest tak starannie ukrywana przez kolejne administracje? Jeśli kosmici są niegroźni, czemu ma służyć ich utajnianie, a jeśli groźni – należałoby ich ujawnić i zmobilizować świat do walki z tym zagrożeniem. Chyba że są tak powszechni i zadomowieni w naszym społeczeństwie (na przykład jako gadopodobni reptilianie, kryjący się w ciałach ludzi), że ogłoszenie tej sprawy wywołałoby globalną panikę i masowe polowanie na obcych. Skądinąd najbardziej przekonani zwolennicy teorii spiskowych uważają, że po prostu rządy i media są opanowane przez przybyszów z kosmosu – i stąd biorą się kosmiczne bzdury, których dokonują! Tylko patrzeć, jak obok wyobrażeń Trumpa jako Mesjasza pojawią się wizerunki amerykańskiego prezydenta jako ufoludka, ukrywającego swą antenkę pod potarganą czuprynką. Inna sprawa, że ludzie potrafią łyknąć wszystko – skoro miliony, a może nawet miliardy Ziemian łyknęły opowiastki o globalnym ociepleniu i akceptują walkę z dwutlenkiem węgla – to czemu tu się dziwić. Ale dajmy sobie spokój z science fiction i zastanówmy się, dlaczego na obszarze zarządzenia strachem przybysze z kosmosu tak skutecznie wyparli diabła – głównego sprawcę zła w ciągu ostatnich dwóch tysięcy lat. Może dlatego, że nasza cywilizacja, zgodnie z definicją Friedricha Nietzschego, pozbyła się Boga. A stąd tylko krok do szatańskich projektów, które zdemolowały XX wiek – hitleryzmu i komunizmu, których nie da się zrozumieć bez wiary w istnienie osobowego zła. Podstawową słabością wiary w szatana jest to, że niczego na dłuższą metę nie gwarantuje. A na krótszą? Może dostarczać swym wyznawcom samousprawiedliwienia – tak traktują swego mrocznego patrona na przykład seryjni mordercy. Może też stać za doraźnymi sukcesami, ale po najdłuższym nawet życiu co ich czeka? Piekło albo równie nieatrakcyjny niebyt. **GP**

Miliony, a może nawet miliardy Ziemian łyknęły opowiastki o globalnym ociepleniu i akceptują walkę z dwutlenkiem węgla.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

WINNETOU I WSPÓLNE OGNISKA

Jakiś czas temu miałem przyjemność w radiowej rozmowie z Robertem Tekielim sięgnąć do sprawy czytania książek przez młodzież. Przy wszystkich dyskusjach dotyczących kształtowania tożsamości, ducha, wychowania młodzieży, nauki historii etc. zazwyczaj powraca kwestia lektur szkolnych. Ot, choćby fakt wyrzucenia z kanonu „Pana Tadeusza" Adama Mickiewicza wzbudziła mocne reakcje – i słusznie! Przypomnieć może warto, jak to w wieku XIX Mickiewicza w szkołach zakazywali… Rosjanie! Czytano samemu, skrycie, pod rygorem kar. Zakazy budziły ducha wolności i młodzież czytała choćby z przekory. Ale w całym tym dyskursie dotyczącym lektur szkolnych nie mówi się i nie pisze o tym, co młodzież czyta sama z siebie, czy w ogóle czyta, a jeśli tak, to jakie książki. Dziennik „Le Figaro" opublikował właśnie dramatycznie wyglądające wyniki badań we Francji – wynika z nich, że młodzież czyta coraz mniej, przede wszystkim przez wpływ smartfonów. Chodzi tu nie tylko o stworzenie łatwiejszej, lżejszej alternatywy, ale też przez rozbijanie umiejętności koncentracji mózgu i oczu na dłuższych treściach. W rezultacie trudno utrzymać uwagę na wymagającej jakiegoś skupienia narracji. Ale jest też inna kwestia, rzadziej podnoszona, dotycząca tzw. literatury młodzieżowej. Całe pokolenia młodzieży wychowywały się na znakomitych książkach młodzieżowych, prawdziwych klasykach, których nikt nie kazał nam czytać, a które nas i wychowywały, i tworzyły pewien obraz świata, historii, jakąś erudycję czy zasób słów, którymi dysponowaliśmy. W dodatku książki te uczyły postaw i wartości – honoru, lojalności, przyjaźni, wierności słowu. Taki „Winnetou" to było literackie wychowanie poprzez kowbojsko-indiańską przygodę. A w dodatku tworzyło między czytającymi jakąś wspólnotę czytelników. Każdy z nas, młodych kiedyś chłopaków, był Old Shatterhandem i każdy siedział przy tym samym ognisku z Komanczami. Każdy z nas smakował ten sam ohydny tytoń w fajce pokoju, która krążyła od jednego do drugiego. I wszyscy wiemy, dlaczego tytoń był niedobry. A to tworzyło, poprzez wspólny udział w fikcji, realną wspólnotę kulturową. I czy tego właśnie nam nie brakuje? **GP**

Każdy z nas, młodych kiedyś chłopaków, był Old Shatterhandem i każdy siedział przy tym samym ognisku z Komanczami.

eprasa.pl a9c478cbab

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

OKONIEM

KNOW-HOW RODEM ZE WSCHODU

Wiem, że porównanie sytuacji w Polsce do tego, co urządził Łukaszenka na Białorusi, już nie robi na nikim wrażenia. Duża część Polaków przyzwyczaiła się do bezprawia i działań zmierzających do siłowych zmian ustroju państwa. Bagatelizujemy je, traktujemy jako nieznaczące dla naszego życia albo czasowe. Niektórzy liczą, iż koalicja 13 grudnia ograniczy się (niezłe „ograniczenie") do nękania opozycji i nie przekroczy granicy, która kompletnie zmieni sytuację w naszym kraju. Tymczasem władza, która łamie prawo lub stosuje je „tak, jak je rozumie", nie podlega samoograniczaniu, a dokładnie odwrotnemu procesowi. W Polsce rządzonej przez Tuska już od dawna stosowane są mechanizmy represji znane od lat z Białorusi. Sprawa działań podjętych wobec prof. Sławomira Cenckiewicza to przykład skrajnej patologii państwa. Oto niewygodny dla władzy człowiek został zaatakowany prowokacjami zorganizowanymi przez służby specjalne, których celem było upozorowanie konieczności odebrania mu uprawnień umożliwiających dostęp do tajemnic państwowych. Wyselekcjonowani funkcjonariusze przeprowadzili opartą na kłamstwie procedurę, instytucje podległe rządzącej koalicji uwiarygodniały ten proceder państwowego wandalizmu, a na koniec usłużne media próbowały wykreować przekonanie w opinii publicznej, iż szef BBN jest wariatem, co miało go upokorzyć w oczach społeczeństwa i odebrać autorytet potrzebny do sprawowania urzędu. Know-how rodem ze Wschodu. Ale sprawę prof. Sławomira Cenckiewicza należy traktować również – a może przede wszystkim – jako zapowiedź działań, które ekipa Tuska będzie podejmować w przyszłości. Determinacja w działaniu wbrew prawu, użycie tak licznych zasobów do ataku na jednego człowieka pokazują, iż rządzący nie cofną się przed niczym w walce o utrzymanie się u władzy. Nie zaryzykują wyborów, gdy nie będą mieli pewności ich wygrania, przejmą wszystkie instytucje, których jeszcze sobie nie podporządkowali. Wyrok na Trybunał Konstytucyjny został już wydany. Ma stać się częścią „demokracji walczącej" nawet wówczas, gdyby trzeba było użyć siły. Należy jednak zakładać eskalację działań rodem z arsenału zamachu stanu wobec prezydenta. Sejmowa inscenizacja ślubowania sędziów to nie tylko pomysł na rozwiązanie konkretnego problemu, związanego z potrzebą jak najszybszego wprowadzenia nowych sędziów do TK, lecz także poligon, na którym przetestowano ograniczenie kompetencji głowy państwa. Jeśli czworo antysędziów rzeczywiście znajdzie się w Trybunale, to najpewniej proceder gettoizacji prezydenta będzie kontynuowany, aż do pozbawienia go możliwości kończenia procesu legislacyjnego poszczególnych ustaw. **GP**

> *Sprawa działań podjętych wobec prof. Sławomira Cenckiewicza to przykład skrajnej patologii państwa.*

eprasa.pl a9c478cbab

KUP TERAZ

Kup prenumeratę **e-wydania** Gazety Polskiej i czytaj najważniejsze teksty wcześniej niż inni!

Dziś niezależne dziennikarstwo to placówka frontowa. W świecie zdominowanym przez polityczne naciski, **Twoja prenumerata** to nie tylko dostęp do prawdy – **to realne wsparcie** dla redakcji, która nie boi się zadawać trudnych pytań.

Dlaczego warto wybrać wersję cyfrową?

Szybkość: Czytasz wcześniej niż inni.
Wygoda: Całe archiwum w Twoim komputerze, telefonie i tablecie.
Solidarność: Każda subskrypcja to „cegiełka" na rzecz wolnego słowa.

JAK KUPIĆ PRENUMERATĘ W 60 SEKUND

1. Wejdź na: **prenumerata.swsmedia.pl**
2. Wybierz pakiet **Gazety Polskiej.**
3. Opłać (BLIK, karta, przelew) **i czytaj natychmiast!**

TWOJE WSPARCIE MA ZNACZENIE

GAZETA POLSKA

eprasa.pl a9c478cbab

REPUBLIKA

Zapraszamy na autorski program publicystyczny **Tomasza Sakiewicza** dla widzów, którzy chcą wiedzieć więcej. Polityka bez filtrów. Najważniejsze tematy. Mocne opinie. Analizy, które mają znaczenie. Rozmowy, które wyznaczają kierunek debaty.

www.radiotvrepublika.pl Telewizja Republika @RepublikaTV RepublikaTV @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl a9c478cbab